

## PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30k. Nra pojedynczo 20 k. Za zmianę adresu kop. 26.

# KRAJ

## A D R E S

Redakcyi i kantor: «Редакція польскої газети «КРАЙ» въ Петербурѣ, Площадь Б. Театра 10». Kantor otwarty w dni powszednie od god. 11 r. do 4 p. **Warszawska agencja KRAJU** (Rajchman i Frencler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Z powodu wyczerpania kompletów «Kraju» za rokeszły i za pierwsze półrocze r. b., zawiadamiamy, że przedpłatę na «Kraj» przyjmujemy tylko od daty 1 lipca r. b. locz i w tym razie bez N-rów 30, 33 i 35, które są w zupełności uyczerpane.

Petersburg, 15 października.

Termin, bardzo ważnej dla kraju północno-zachodniego, sądowej reformy zbliża się. Prawie wszyscy wyżsi urzędnicy sądowi, t. j. prezesowie izb i sądów okręgowych, prokuratorzy i ich pomocnicy, zostali już mianowani, rewizya starych sądów przez prokuratora petersburskiej izby sądowej, p. Murawjewa, już się rozpoczęła, a do centrów sądowych w Wilnie, Grodnie i Mińsku zaczynają ściągac towarzysze adwokackiej chorągwi. Słowem, ruch na całej linii wskazuje, że godzina stanowczego wprowadzenia nowych sądów dla Litwy i Białorusi nareszcie wybiła.

Naturalnie, wiele jeszcze wody upłynie, zanim nowa maszyna, odpowiednio zremontowana i posmarowana, prawidłowo funkcjonować zacznie i usunie resztki sądowej rudery, w której królowała przestarzała Themis o przytępionym wzroku, wiec i bez niepotrzebnej mitologicznej przepaski na oczach, i z poszczerbionym mieczem w dłoni. Jeszcze wiele kwestyj pierwszorzędnej wagi nie zostało ostatecznie rozstrzygniętych. Tak np. pomimo najświeższych zapewnień gazet petersburskich, ciągle jeszcze jest niezdecydowaną kwestya o rozdziale okręgów sądowych. O ile nam wiadomo, ministerstwo sprawiedliwości w ostatniej chwili, prawdopodobnie z pobudek oszczędnościowych, rzekło się zamiaru utworzenia oddzielnej izby sądowej w Smoleńsku. W takim razie gubernia mińska przyłączona została by do okręgu izby sądowej wileńskiej, a sady okręgowe w Witebsku i Mohylowie weszły by w sferę kompetencji izby petersburskiej. Również chyba nie można uważać za ostateczną i nominację nowych prezesów sądów okręgowych, wyłącznie z pomiędzy naczelników dotychczasowych instytucyj sądowych w kraju północno-zachodnim. Utrzymanie tych ostatnich przez czas pewien koniecznem jest dla nieprzerwaności działalności sądowej i załatwienia mnóstwa niezdecydowanych spraw dawnych, później wszakże zmiany w wyższym personelu sadowym okazały się nieodzownymi, bo jak mówi praktyczne ruskie przysłowie, nie między nowo ucinanymi naliwa w staroju młynie.

Ale kwestya podziału administracyjnego okręgów sądowych i zmian w składzie osobistym sadownictwa, schodzi na drugi plan wobec bezporównania ważniejszej kwestyi: szczerb prawodawczych w nowej organizacji sądowej. Zabieraliśmy już w tej kwestyi głos w № 15 «Kraju» z r. z., kiedy po raz pierwszy pojawiła się wiarogodna wiadomość o uchwalonem wprowadzeniu nowej reformy w kraju północno-zachodnim. Jeżeli powracamy raz jeszcze do tej kwestyi, to dlatego, że podniosło ją w dzisiejszym, sobotnim numerze «Nowoje

Wremia», organ niesympatyzujący z nami, ale, może właśnie dlatego, majacy w naszych sprawach głos wpływowy i poważny. Otóż «Now. Wr.» zwraca uwagę na niektóre strony nowej reformy, które, jak twierdzi, «moga dać powód do niesprawiedliwych i całkiem niepotrzebnych gawęd (tolkow) w nowych trybunałach», t. j. na sposób układania i sprawdzania listy przysięgłych i na usunięcie sędziów pokoju z wyborów. Nad obu temi kwestyami wypadnie nam się bliżej zastanowić.

Oplata cła w zlocie od towarów zagranicznych i podwyższenie taryfy celnej, których zadanie główne, okrom podniesienia dochodów państwa, polegało na podniesieniu przemysłu i handlu krajowców, nie zostało, jak wiadomo dopięte. Jedną z przyczyn tego niepowodzenia jest, niezaprzeczenie, anormalne położenie pośrednictwa handlowego. Na okoliczność tę zwraca nasza uwaga jeden ze specjalistów w obszernym liście, nadesłanym nam za pośrednictwem p. J. Poznańskiego.

Kraj nasz, szczęśliwie położony na zbiegu głównych komunikacyjnych linii Zachodu z kolejami rosyjskimi, powinien by w sobie koncentrować cały handel komisyonerski, całą działalność zamienną, wraz z hurtowniami zskupami i sprzedazami międzynarodowemi. Tymczasem, cały ten ruch zwrócił się od nas do Berlina, Królewca, Torunia, Bydgoszczy, Wrocławia, Głejwic, Katowic i t. d., dzięki łatwości, z jaką cudzoziemcy obracac się moga w Rosyi i Królestwie, przy łatwym dla nich zadostuczynieniu rosyjskiemu prawu pasportowemu. Nie mając niemal żadnych prawnych form do zwalczania, nie obciążeni podatkami, z łatwością zagarneli oni nasz handel, dla prowadzenia którego biora najczęściej jedno tylko świadectwo gildyjne, służące dla kilku firm, a i to czynią nie zawsze, gdyż administracye ich i kantory znajdują się zwykle za granicą, zkad w Rosyi i Królestwie operują przez pojedynczych agentów.

Cudzoziemcy wogólności mają u nas ogromną łatwość zarobkowania: kredyt u siebie mają tani i łatwy, dla nich oprócz niemieckich są i nasze banki dostępne, nasze drogi żelazne są dla nich względniejsze, a czego sami nie przeprowadzają, to dopnia za pomocą pruskich dyrekcyj dróg żelaznych i konsulatów. Na wszystkich stacyach pogranicznych posiadają u siebie magazyny zbożowe, a w razie potrzeby wożą im po dni kilkanaście zboże i wszelkie surowe produkty przetrzymywac w wozach bez opłaty osiowego, w magazynach zaś ogólnych, bez opłaty składowego: korzystają przy tem z 6-miesięcznego kredytu frachtowego i celnego. Wobec tych ulg, przysługujących cudzoziemcowi u siebie i u nas, jakże ciężkiem jest położenie rzadkiego z naszych stron przybysza na tem pograniczu niemieckiem! Bez kredytu w bankach niemieckich, zmuszony mieć prawa swego reprezentanta, ulegając wielorakim podatkom i kontrolom fiskalnym, znajduje się on w stanie takiego upośledzenia, które wszelką handlową konkurencyę prawie niemożliwą czyni. Ze

rzad niemiecki na wszelkie tego rodzaju obce pośrednictwo handlowe patrzy podejrzliwie, o tem może przekonać fakt, komunikowany nam z wiarogodnego źródła, że jedno z największych i najsolidniejszych towarzystw transportowych rosyjskich, pomimo energicznych starań i obietnicy samego księcia Bismarka, nie zdołało uzyskać od pruskiego ministerstwa handlu pozwolenia na otwarcie agentury swej w Berlinie.

Wynikłością tej sytuacji ogólnej jest ten fakt nader przykry, że z każdym rokiem coraz więcej jest ekspedytorów zagranicznych, którzy stale swe locum mając w Królewcu, Eidenbach, Berlinie, Toruniu, Wrocławiu, Katowicach, robią kolosalne interesy, z ujmą niezmierną dla naszych spedytorów, zamieszkałych bądź w Moskwie, Petersburgu, Warszawie, bądź na granicy: w Wierzbolowie, Grajewie, Aleksandrowie, Sosnowicach i t. d. Z uwagi, że niemal każdy taki cudzoziemiec ekspedytor zakłada sobie jednocześnie w kilku pogranicznych punktach interes i że za jednym patentem gildyjnym kilka i kilkanaście filij utrzymuje, koszta jego administracyjne sprowadzają się do minimum. Zresztą, nawet patent gildyjny staje się dla niego zbyt drogiem; stosunki handlowe załatwia on bowiem przez korespondencyę z Berlinem, Toruniem lub Królewem, i po ocaleniu towaru na komorze, gdzie się zwykle znajduje podrzędny jego agent, nie przeszkadza przesyłać pod jego firmą swobodnie kursowac po kraju a on sam korzysta z opieki sądów i prawa na równi z krajowcami.

Chac uniknac choćby w części szkodliwego tego wpływu na nasze handlowe stosunki z zagranicą ekspedytorów i komisyonerów obcych, chce przed naszą młodzieżą z klasy średniej, marującą się dziś dla braku zajęć, otworzyć środki zarobkowania w tak ważnej gałęzi przedsiębiorczości ekonomicznej, należałoby, zdaniem sz. korespondenta, ograniczyć prawa cudzoziemców, a szczególnie ekspedytorów handlujących w kraju, a to przez nałożenie na nich i ich agentów większych podatków, przez postanowienie, aby taki zastępca w każdej miejscowości lub komorze celnej posiadał oddzielny patent, aby administracye swych interesów prowadził na miejscu i aby akt szczegółowy założenia interesu lub spółki wywieszonym był we właściwych instytucjach handlowych: sądach, izbach lub giełdach.

Zważywszy zaś, że przy częstych malwersacyach na komorach celnych, kary lub walute za poleczenia w kwestyach taryfy celnej ściagnac droga cywilna, administracyjna lub karna z zagranicznego kupca jest niepodobienstwem, gdyż ten bardzo rzadko w kraju przebywa, należałoby wymagać, ażeby przy każdej komorze ekspedytor zagraniczny składał kaucyę, należycie wysoką, izby zabezpieczyć mogła tak państwo, jak i osoby prywatne od nadużyć i wybiegów, tak łatwych w handlu międzynarodowym.

Dalej, gdy w ostatnich czasach z powodu ogromnej konkurencyi przez ciągle powiększającą się ilość wszelkiego gatun-

ku ekspedytorów głównie zagranicznych, mnożą się operacje nieprawne, często bezimiennie, a zawsze nieodpowiedzialne, narażające zarząd celny na ogromne straty, niezbędnem może byłoby sprowadzić w ważniejszych komorach składowych, przy drogach żelaznych, w szczególności w Królestwie polskim, liczbę ekspedytorów do pewnej stałej liczby, dając pierwszeństwo krajowcom.

Petersburg, 15 października.

(ps) Niewielu chyba znalazłoby się takich, coby chcieli w tej chwili twierdzić, że dzisiejsze piśmiennictwo nasze należy do bogatych, a twierdzenie samo jest tak powierzchowne, iż zbyt czarna byłoby rzeczą dowodzić jego błędności. Dostyc bowiem rozejrzeć się bez uprzedzenia w tem, czego nam dzisiejszy ruch wydawniczy dostarcza, aby się przekonać, że bardzo mało wychodzi prac takich, któreby istotną przynosiły korzyść i były ozdobą literatury. Wprawdzie piszemy i wydajemy wiele, nowe dzieła rozmaitej treści i objętości ukazują się dość często na wystawach księgarskich, a figurujące na okładkach: Warszawa, Lwów, Kraków, Poznań, niekiedy nawet Kijów lub Wilno i inne pomniejsze ogniska ruchu wydawniczego, dowodzą, że pole umysłowe wszędzie ma swoich oraczy. I gdyby ilość wychodzących z pod prasy książek rozstrzygała o bogactwie literatury, moglibyśmy w takim razie bez przechwałek chlubić się tem, co produkujemy, jako pokarm dla myśli; moglibyśmy twierdzić, że literatura nasza jest stosunkowo bogatsza od wielu innych europejskich. Tak samo korzystnie przedstawilby się wówczas i stan naszej prasy peryodycznej: ilość wychodzących u nas dzienników i czasopism jest stosunkowo większa np. niż w Rosyi, pomimo, że właściwe dziennikarstwo polityczne mogło prawidłowo rozwinać się tylko w Austrii i Prusach.

Wszystko to jednak są tylko łudzące pozory, które się prędko rozpraszają przed każdym, co mając jakiegokolwiek poważniejszą potrzebę umysłową, chce je zaspokoić z zasobów naszego literackiego dorobku. Prawie we wszystkich gałęziach piśmiennictwa znajdzie on może nie pustki zupełne, ale braki rażące, albo też w najlepszym razie prace bardzo małej wartości. Tych ostatnich bywa niekiedy moc wielka

i, co godniejsza uwagi, cieszą się one zwyczajnie niepospolitą wziętością: rozchodzą się prędko, znikają z półek księgarskich i ukazują się na nich we wznowionych edycjach. Jak wytłumaczyć objaw tego rodzaju. Czy brakiem czegoś lepszego i niemożliwością wyboru, czy też przeciwnie, skromnością wymagań ze strony kupujących? Zarówno jedno jak i drugie przypuszczenie odstąpiłoby istotną przyczynę tylko w połowie, ale zawsze świadczyłoby bardzo niepoehlebnie. W pierwszym razie musielibyśmy sobie przyznać zupełne niedołęstwo, że czując i widząc dotkliwe braki, nie umiemy ich zapełnić, z drugiego należałoby wyprowadzić ten wniosek, że nasze potrzeby umysłowe są bardzo ograniczone i lada czem dają się zaspokoić. Tem gorzej!

Która z tych dwóch alternatyw jest bardziej zbliżona do prawdy i lepiej charakteryzuje obecny stan piśmiennictwa naszego?

Odpowiedź na to pytanie byłaby może wielce ciekawa i pouczająca, gdyby ją można było sformułować bezwzględnie. Dałoby się to prędzej uczynić z wszelką inną literaturą, ale nie z naszą. Biorąc albowiem rzeczy ogólnie, można śmiało twierdzić, że każdy naród, żyjący i rozwijający się w warunkach normalnych, stwarza dla siebie taką literaturę, na jaką go stać i jakiej potrzebuje: charakter i doniosłość produkcji literackiej odpowiada w zupełności zasobowi sił umysłowych, nagromadzonemu i rozpowszechnionemu w społeczeństwie. Nasze atoli społeczeństwo, znajdując się w wyjątkowych, nie normalnych warunkach egzystencji, ma nierówności i anomalij daleko więcej, niż którekolwiek inne, i dlatego wyrokować bezwzględnie o przyczynach objawów życia umysłowego prawie niepodobna. Gdyby dla oznaczenia poziomu intelektualnego istniał jakiś termometr, okazałby niewątpliwie wszelkie możliwe stopnie i odcięcia, z wyjątkiem chyba zera, jeżeli przez zero rozumieć będziemy poziom umysłowy społeczeństwa pierwotnego. Nie dosyć na tem: nigdzie może wymagania myśli nie są tak dalece zależne od względów ubocznych, jak u nas. Wpływy zewnętrzne, położenie materialne, stanowisko społeczne, stosunki rodzinne i towarzyskie, widoki parcyalne i tysiączne inne usprawiedliwione i nieusprawiedliwione czynniki mają tu swoje znaczenie. Wziawszy to wszystko

pod uwagę, nie będzie już trudno zrozumieć, dlaczego żadne z powyższych przypuszczeń nie rozwiązuje pytania, a nawet oba razem nie wytłumaczają w zupełności tych wszystkich objawów, które wytwarza nasz ruch piśmienniczy. Niewątpliwie jest bardzo wielu takich i kto wie, czy nie najwięcej, co mając pewne arcy-ograniczone potrzeby umysłowe, zaspakajają je lada bibułą, bo dla nich wszelka drukowana bibuła jest kwintesencja mądrości, szczególnie, jeżeli trafia do tak zwanego «przekonania», to jest do odwiecznych nęłogów umysłowych, do bezwiednych sympatyj, lub wreszcie kilku czechyckich ogólników, nabytych dorywczo w rozmaitych okazjach życia.

Zleby to było bez kwestyi, gdyby całe społeczeństwo nasze z takich tylko składało się członków, co potrafią lada czem się zadawać i produkować dzieła, których jedyną zaletą jest powierzchowność literackiego dyletantyzmu. Zło jest daleko mniejsze, na tyle jednak poważne, że literaturze naszej nadaje zbyt jaskrawy odcień powierzchowności i płytkości, którego nawet prace poważne, gruntowne osłabia nie są w stanie. Gdzieindziej bywa to także, plewy przy zbożu znaleźć się muszą wszędzie i zawsze, lecz nigdzie może kakol nie zasłania pszenicy tak śmiało, jak u nas. Widocznie tej pszenicy produkujemy na naszej niwie literackiej zbyt mało i dlatego kakol rozrastać się może wygodnie. Czem się to dzieje, jakie są tego przyczyny?...

Wyczerpująca na to odpowiedź wynagałaby przedewszystkiem dokładnego zbadania i określenia warunków, w jakich zostaje całe społeczeństwo nasze. Zadanie to, wymagające obserwacji długich i pracy zbiorowej, leżyć musi naturalnie po za nawiasem dzisiejszych naszych uwag. Ows poprzestaniemy tylko na zaznaczeniu niektórych wpływów, działających w obrębie Królestwa i guberni zachodnich.

Bezwątpienia nasz stan materialny, położenie społeczne i polityczne, oraz inne twarde warunki, które zjadają i które zwalczać musimy, wiele się przyczyniają do tego, że i piśmiennictwo nasze nie może prosperować i rozwijać się normalnie. Społeczeństwo, którego członkowie nie mają zupełnej swobody w wyborze zatrudnienia, przed którymi niejedna droga działalności i kariery zamknięta, nie może zapewnić wszystkim odpowiednie

## ODCINEK «KRAJU».

### PRZYSZEDŁ WĘGIER.

Novela

MICHAŁA WOŁOWSKIEGO.

Hej ptaku! co z pierwszym pozółkłym listkiem biegniesz za siódmą górę i rzekę dziesiątą, a z pierwszą zieloną trawką, ze szczytkami śniegu na skrzydłach, powracasz z tych zamorskich krajin, aby dalej pilnować swego gniazda, uczyć swą dziatwę pocziwego klekotu, z którym zrosiliśmy się tak bardzo, ileż ty pięknych a tęsknych mógłbyś nam opowiedzieć historji!

Prócz śniegu, na tych samych skrzydłach twoich niesłeś zawsze na brzegi Wisły, Pełtwi, Niewiaży, Smotryczy, Pilicy tysiące dobrych wieści, nadziei, westchnień tych, którym prócz westchnień niewiele pozostało na ziemi. Ciągnąłś, niby przednia straż tych wszystkich rojeń pięknych, które smutna rzeczywistość rozwiewała tak szybko, jak gorące promienie słońca rozwiewają pary wodne letniego poranku.

A i na cóż to się jednak zdało? Tyś wracał do gniazda, rojenia snuły się dalej nieprzerwaną przedzą, rzeczywistość smutna

robiła swoje, a przecież z zielenią gajów, z uśmiechem wiosny zawsze działa się toż samo.

A ot! jeden z tych cudownych poranków wiosennych. Nie widzisz nic. Nad tobą i wkoło ciebie pary wód, woniejące zapachem świeżym wyglądającego z pod ziemi ciekawie kwiecica, świergot czasem jakiś niewyraźny dochodzi uszów twoich, ale po za sobą i w sobie czujesz spokój niezmierny, który cię ubezładnia. Wyteżasz wrok, chciałbyś przeniknąć zasłonę, która ei kryje jeden z najpiękniejszych może szmatów twej ziemi. Czekaś.

Poranek to wiosenny taki, jakich u nas tysiące, podobnych jeden do drugiego, przepelnionych balsamiczną wonią i nadziejami na jutro. Tych ostatnich w poranku, o którym piszę, więcej było może. Czy burzę czuć było w powietrzu — nie wiem. Ale to pewna, że, czyś ujrzał wieśniaka na zagonie, czy dziewczkę przy kołowrotku, czy oracza na skibie, czy zucha na koniu w taki poranek wiosenny, toś widział, jak każdy usta szeroko otwierał i całą pierśią wiosenne zapachy wdychał. Wiosnę tę monarchja Habsburgów w rocznikach swych dziejów zapisała najhambniejszym czynem — plamą, którą po wieki wieków nosić na sobie będą Szela i Meternich.

Ot mgła opada. Na horyzoncie widzisz dwa punkty czarne, malutkie, jeden het wysoko, a drugi niby mrówka na ziemi. W niebiosach — bocian, na ziemi — człowiek. I jeden i drugi spieszą nad wody Sanu, który szemrząc gwałtownie, myje listki kaliny, otaczającej jego brzegi. I ptak, i człowiek rysują ci się coraz wyraźniej.

Ptaka, to pewno gdzie spotkasz jeszcze, ale człowiek, temu się warto przypatrzeć. Silny a młody, wyrosły niby dębeczak, twarz ma bladą, od czasu do czasu rumieniec się na niej pokaże i zniknie, oczy żywe, czoło wysokie, włosy jasne, przystrzyżone krótko, na głowie słowacka czapka, buty juchtowe wysokie na nogach, węgierska kurtka na grzbiecie, w ręku kij z góralskim toporkiem, a na plecach tobołek duży, owinięty w szare płótno i przymocowany rzemieniem do ramion.

Ach! wszakże to nasz znajomy, to węgier. Idzie z całym swoim krokiem od wioski do wioski, od dworku do dworku, przystaje wszędzie, zdejmując ze sklepu szare płótno, przekłada towar, pokazuje cudownych rzeczy mnóstwo i zawsze skusi, abys coś od niego kupił. To dobry przyjaciel naszej wioski, znajomy, a popatrzcie jaki zuch tegi. Jeżeli Węgry samych takich rodzą synów, to nie dziwnego, że tam u nich hardo a ostro.

Ale to dziwny jakiś węgier. Zaszedł

dnich stanowisk, ani odpowiednich pod-  
staw bytu materialnego. Nienaturalny pod-  
dział pracy; trudność w zdobyciu środków  
utrzymania, przeciążenie pracą białych  
murzynów — wszystko to razem obezwła-  
dnia, a raczej zużywa znaczną część na-  
szych sił intelektualnych i nie pozwala im  
rozwinąć się należycie we właściwym kie-  
runku. Mnóstwo tedy stanowisk w piśmie-  
nictwie stoi niezajętych, bezbronnych, a  
tymczasem z drugiej strony jednostki, nie  
mogące przy dzisiejszych warunkach zna-  
leźć odpowiedniego zajęcia, w zawodzie  
pisarskim szukają punktu oparcia i zbo-  
gacają bibliografję niedowarzonemi pracami.  
Gdyby np. zawód nauczycielski nie  
był u nas tak mozolny i niewdzięczny,  
twierdzić można z pewnością, że nasza  
literatura pedagogiczna stałaby daleko le-  
piej, cenniejsze posiadałaby zasoby i nie  
potrzebowałaby się wstyżać mnóstwa nie-  
doświadczonych publikacyj, jakie prawie co chwi-  
la ukazują się w handlu księgarskim. Nie  
byłoby naturalnie od rzeczy, gdybyśmy  
twierdzenie to poparli zaraz faktami; fak-  
tów tych jednak jest tyle, iż pobieżne ich  
nawet przejrzenie, odwiedłoby nas nate-  
raz zbyt daleko od wątku przedmiotu.

Wszelka gruntowniejsza praca umysłowa  
wymaga mniej lub więcej znacznych  
nakładów, którym fundusze pojedynczych  
jednostek sprostać nie mogą, zwłaszcza  
w społeczeństwie tak ubogiem jak nasze.  
Inne narody mają stowarzyszenia nauko-  
we, biblioteki publiczne, subsydia rzado-  
we i tym podobne pomoce, których my  
nie posiadamy. Jeżeli gdzie praca literac-  
ka wymaga bezwarunkowej samopomocy i  
ofiarności prywatnej, to właśnie u nas.  
Niech-no ktokolwiek np. spróbuje zapukać  
do biblioteki głównej czyli uniwersytec-  
kiej w Warszawie... W godzinach przed-  
obiadowych, pomiędzy 9 i 3, a właściwie  
pomiędzy 10 i 2, jej gościnne podwoje  
stoją dla każdego otworem; tylko że nie  
każdy, co chciałby z niej korzystać, może  
się w tym czasie do niej udawać. Ale  
mniejsza już o tych murzynów, którzy  
czas wolny od zajęć obowiązkowych mają  
tylko w godzinach wieczornych. Nie mają  
oni tak dalece czego zazdrościć i tym  
szczęśliwcom, co chodzą tam wednie szu-  
kać źródeł i pomocy. Bo i cóż oni znaj-  
dują? Nie licząc dawniej zgromadzonych  
zasobów, odnoszących się przeważnie do  
literatury i historii ojczystej, biblioteka  
uniwersytecka jest tak uboga, iż rzadko

w sanocką ziemię rankiem, wszedł w dolinę  
Sanu, gdzie lud naj biedniejszy, gdzie ze łza  
część się spotyka, aniżeli z uśmiechem, i  
gdzie najmniej może miał szans korzystnego  
sprzedania swoich towarów. No, ale często  
bywają dziwni węgry. I ten stanął wśród  
pola na wzgórzu, z którego w oddali rysował  
się dworek biały i kilkanaście niskich  
chat w otoczeniu zieleni drzew. Stanął, z łaj  
czapkę z głowy, ręce oparł na kiju, głęboki-  
m wzrokiem swoim z całą mocą wpatry-  
wać się począł w te białe ściany, w te kur-  
ne chaty, w ten San szemrzący, i w tę roz-  
mąconą dolinę nad jego brzegiem.

Dziwny węgier, on płacze... Ukląkł po-  
tem, kij odrzucił i ucałował kamień duży, co  
przy drodze leżał. Ale szybko się wnet pod-  
niósł, oczy rekawem otarł, tobołek na ple-  
cach poprawił i nucił jakąś słowacką pio-  
senkę, ku wsi podążył! Tam już gospodar-  
ne kogutki odpiały swoją poranną nutę, zry-  
wało się wszystko na nogi, a choć to była  
niedziela, to już człowiek włożony w jarzmo  
pracy, przywykł do tej komendy koguciej  
i zwyczaju rannego wstawania nie przekro-  
czył.

Węgier szedł, oglądał się, zastanawiał  
jakby przypominając sobie coś z przeszłości  
i wyglądał na człowieka, który nie po raz  
pierwszy te strony odwiedzał. Przy pierw-

jakie dzieło nowsze ma do rozporządze-  
nia. Zaopatrując przeważnie dział słowian-  
szczyzny, nie posiada ona środków do ró-  
wnomiernego wzbogacania innych działów,  
tak, że o kosztowne, pomnikowe wydaw-  
nictwa zagraniczne, nietylko w polskim, ale  
w nawet w jakimkolwiek innym języku,  
które przedewszystkiem powinny się znaj-  
dować w każdej bibliotece publicznej, nie-  
ma co nawet się pytać. Piśmiennictwo pol-  
skie współczesne traktuje się również po  
macoszemu i jakaś poważniejsza publika-  
cja polska zabląka się do niej chyba przy-  
padkiem. A tymczasem jest to jedyny  
w kraju księgozbiór publiczny.

Wobec takich i wielu innych podob-  
nych faktów, czy można się dziwić, że  
w piśmiennictwie naszym bogactwo ilo-  
ściowe nie idzie w parze z bogactwem  
jakościowym? Wprawdzie dość często da-  
je się słyszeć to zdanie, że pomimo  
wszystkiego dzisiejsza praca umysłowa po-  
ważniejsze wydaje owoce, niż np. przed  
30 laty; że literatura naukowa, chociaż  
powoli, wciąż się jednak z bogaca. Ani słowa.  
Robimy wiele, więcej nawet może, niż  
by robił na naszym miejscu kto inny;  
mamy poważne wydawnictwa, prowadzimy  
gruntowne badania, wydajemy specjalne  
czasopisma, przyswajamy sobie nabytki  
wiedzy poczynione zagranicą, słowem krza-  
tamy się nie bez widocznych rezultatów.  
Czy jednak robimy wszystko, co pomimo  
nieprzyjaznych warunków zrobić możemy?  
Czy obecny stan piśmiennictwa naszego  
jest możliwie najlepszym? Czy jego wio-  
lostronne ubóstwo ani trochę nie obciąża  
naszego sumienia? Oto nad czem chcemy  
się zastanowić bliżej i w tym celu otwie-  
ramy stałą w «Kraju» rubrykę p. t.: «Z na-  
szego dorobku literackiego».

Literatura broszurowa, traktująca o przy-  
szłej wojnie austriacko-rosyjskiej, pomnożona  
została wydana niedawno w Lipsku broszurą  
p. t. «*Hauptziele des österreichisch-russischen-  
Krieges der Zukunft*». *Strategische Studie*  
von J. P. Poznajomiemy z treścią jej czy-  
telniców «Kraju», podług sprawozdania «Now.  
Reformy»:

Autor, prawdopodobnie oficer austriacki,  
stawia przedewszystkiem zasadę, że jedynie  
przez strategiczną ofensywę wielkie rezultaty  
osiągnąć można. Ofensywa utrudnia jednak  
uzupełnienie ubytków w armji; to też po-  
winno być staraniem Austrii przez zreczne  
wyzyskanie stosunków geograficznych i etno-

szej zaraz chacie spotkał tuż około wrót  
czarnobrewę dziewczę. Wyszczrzyła do nie-  
go zębki, pomyślała coś chwilkę i krzykne-  
ła dość głośno:

— Matulu, matulu! przyszedł węgier.

«Przyszedł węgier!» zabrzmiało w po-  
wietrzu, przeniosło się do chaty następnej,  
do karczmy, co stała na środku wsi, tuż  
wprost małej cerkiewki i zawędrowało  
aż na sam koniec wioski. Węgier się jednak  
nie zatrzymał; no rzecz prosta. Handel  
swoją rozpocząć musiał od miejsca, w którym  
najwięcej spodziewał się utargować — od dworu.  
Tam też szedł prosto, a im bliżej był  
białego dworku, tem większe stawiał kroki,  
tem mu pilniej było.

Stanął nareszcie tuż przed gankiem i...  
nie poszedł dalej. Na ganku, w fotelu wy-  
godnym, siedziała staruszka z pończoszką, a  
drutami w ręku, machinalnie nadziewając na  
nie oczka pończochy. Po prawej jej stronie  
jasnowłose dziewczę lat może szesnastu, śli-  
czne niby pączek rozwijającego się kwiatu,  
a tuż za nią młode pachole o bystrym rozum-  
nem spójrzeniu, ciekawie wpatrujące się  
w przybyłego. We drzwiach wchodowych  
dworku ukazała się wreszcie trzecia postać  
kobieca, lat średnich, z widocznym smutkiem  
rozlanym na twarzy, a po za nią, ogorzała

graficznych, na polskim teatrze wojny stano-  
wisko swoje wzmocnić, z zasobnego i ludne-  
go kraju nowe siły czerpać, a przez to nie-  
przyjaciela osłabić. Według autora, da się  
to tylko przez postawienie kwestji polskiej  
uskutecznić; ustana wówczas wedle autora  
wszelkie kwestje sporne między Austryą a  
Rosyą, niemniej kwestya dunajowa i wscho-  
dnia. Kwestya polska jest więc jedynem le-  
karstwem na usmierzenie wszelkich nieporo-  
zumień między Austryą a Rosyą, a ziemie  
polskie przyszłym teatrem wojny.

Następnie porównywa autor politykę au-  
stryacką z rosyjską i dochodzi do wniosku,  
iż jakkolwiek występowanie zaczepne nie le-  
ży w charakterze i tradycjach polityki au-  
stryackiej, spodziewa się autor, że tu, gdzie  
idzie o egzystencję państwa, zdobędą się  
decydujące sery na inicjatywę, bo niepo-  
dobna zachowywać się, wobec nieprzyjaciela  
o jasno wytkniętym celu, obronie, i zadowo-  
lić się tem, że się go na jakiś czas w jego  
pochodzie powstrzymało lub o parę kroków  
wstecz cofnęło. Dowodem na to jest krymska  
wojna. Jak ona świadczy, nie wystarcza do  
zwycięstwa nad Rosyą zniszczenie jej armji,  
bo państwo o stu milionach mieszkańców,  
bardzo rychło może przyjść do siebie. Ażeby  
na Rosy trwał rezultaty wywalczyć, trze-  
ba jej pięte Achillesową odkryć i w takową  
ugodzić.

Następnie krytykuje autor wyprawę Na-  
poleona I do Moskwy. Autor wytyka osta-  
tecznie Napoleonowi dwa błędy, t. j.: że  
przedewszystkiem nie stanowczego nie zrobił  
dla Polski, a powtóre, że przybywszy w d.  
18 sierpnia 1812 r. pod Smoleńsk, nie urzą-  
dził sobie wzdłuż Dniepru nowej podstawy  
operacyjnej, tylko wprost wyruszył pod Mo-  
skwę, zamiast przeczekać do wiosny, a przez  
zimę potworzyć w prowincjach świeżo przy-  
łączonych do W. Ks. warszawskiego kadry  
uzupełniające dla swej armji, pozakładać ma-  
gazyny i t. p. Jakiż nieprzebrany zasób  
w ludziach, żywności i t. p. mógłby admini-  
stracyjny geniusz Napoleona czerpać z tych  
ludnych i bogatych okolic! A w owych cza-  
sach idea narodowościowa nie była tak roz-  
winięta jak dziś, prawie w całej Europie  
panowała pańszczyzna, chłop nie czuł się  
obywatelem kraju. Dziś rola dla Austrii,  
jakoby łatwiejsza. Wreszcie, podaje autor,  
etnograficzny obraz przyszłego teatru wojny,  
krytykuje fałszywe poglądy o stosunkach etno-  
graficznych w broszurze Haymerlego: «*Strat-  
egisches Verhältniss zwischen Oesterreich  
und Russland*» i «*Galizien und das westliche  
Russland*», niewymienionego autora. W celu  
sprostowania podaje tabelkę etnograficzną  
Królestwa polskiego i zabranych prowincyj  
według źródeł rosyjskich.

Ogólna cyfra Polaków pod panowaniem

i oceniona sumiastym, wąsem, twarz męż-  
czyzny.

Węgier coś siły stracił, dalej iść nie mógł,  
przeżył tylko coś w gardle, może kurz,  
kurzu tyle na drodze...

W towarzystwie, co na ganku zasiadało  
do kawy, także zapanowało jakieś milczenie.  
Jasnowłose dziewczę wypuściło z rąk niesio-  
ną do ust filiżankę, pachole zerwało się  
z miejsca i stanęło, niemym wzrokiem spo-  
glądając na matkę, która wraz z mężczyzną,  
jakby przerażona, cofnęła się w tył, jedna  
staruszka przyłożyła dłoń do oczów i przy-  
glądała się stojącemu przed domem węgrowi.

Oczy stare, co na wiele smutnych rzeczy  
musiały patrzeć, widzą gorzej od oczu mło-  
dych, a i serce młodych.

— Cóż to! zdaleka węgier przychodzi?  
zawołała staruszka łagodnym tonem.

— O daleko sem, bo aż od Dabreczyna,  
odparł węgier, ale takim jakimś dziwnym  
głosem, że nawet i stare oczy niespokojnie  
obejrzały się dokoła.

Z folwarku i z chat pobliskich poczęli  
się już ludzie gromadzić tłumnie; na przy-  
stojnego węgry patrzyli badawczo, węgier to  
spozstrzegł, bo odchrząknął i tobołek popra-  
wił, otrząsał się, jakby z jakiegoś wrażeń-  
ia i zaczął zachwalać swój towar.

— Do sem państwo, proszę, kupujcie.

rosyjskiem 5,718,000, uważa autor za niższą i prostszą ją na 6,350,000. W Królestwie polskiem tworzą polacy jądro ludności, w prowincjach zabranych właściciele dóbr, adwokaci, lekarze, w większych miastach prawie wszyscy, rzemieślnicy, w fabrykach i zarządach majątków ziemskich urzędnicy to przeważnie polacy, litwini i zmużdini, jakkolwiek nie polskiego szczepu, przez unję przyjęli cywilizację, religję, a inteligencja nawet język polski, dzieła z Polską dołą i niedołą. Pomijamy jakie autor, cytując źródła rosyjskie (Kostomarowa, Szaszkowa i inne), przytacza różnicę między mało- i białorusinami z jednej, a rosyjanami z drugiej strony. Z powyższego obrazu etnograficznego wysnuwa autor bardzo optymistyczne wnioski.

Autor twierdzi następnie, że zdanie Sarmaticus'a\*), jakoby przez utratę Królestwa kongresowego potęga Rosyi złamana była, jest z gruntu fałszywym, bo cóż znaczy dla mocarstwa o 100 milionach ludności utrata 7 milionów poddanych? W najgorszym razie zmalałoby nieco znaczenie Rosyi na półwyspie bałkańskim i straciłaby ona zaczępną postawę w środkowej Europie; lecz siła jej odporna nie zmalałaby. Pokój, zawarty na podstawie odstąpienia Królestwa kongresowego, uważa autor za chwilowe zawieszenie broni, a Austria musiałaby być gotową każdej chwili do nowej wojny, a nie tak niepokojącej dobrobytu państw, jak stan niepewności i pogotywa wojennego. Całkiem inaczey rzecz się przedstawia, jeżeli kwestya postawiona zostanie stanowczo i najobszerniej, wtedy Rosya odsunięta aż do Dniepru i Dźwiny, utraciwszy 10,000 km. kw. i 26 milionów ludności (wliczając gubernię chersońską i Besarabiją!), będzie raz na zawsze złamana, a wszystkie siły swoje skieruje do Azji, gdzie ją misya cywilizacyjna czeka. W ten sposób chce autor wszelkie sporne kwestye między Austrią a Rosyą załatwić i trwały pokój ugruntować. Autor nie wchodzi w to, czy mocarstwa zgodzą się na taki znaczny przyrost potęgi austriackiej, nie rozstrzyga dalszoplanowych kwestyj, zostawia to dyplomatom, którzy «mają czas stósowną chwilę i sprzyjające okoliczności pochwyć».

Autor nie obawia się dla Austrii obrzytnego przyrostu żywiołu polskiego. Austria nie może iść na wschód z Rosyą ręką w rękę, bo Rosya ma na półwyspie bałkańskim wpływy i sympatyje, których Austria nie posiada. Przypuściwszy, że Rosya zgodziłaby się na posunięcie się Austrii aż do Saloniki, to przecież Bośnia i Hercegowina pouczają, jak trudno w owych okolicach nowe nabytki utrzymać. Zresztą toby kwestyi wschodniej nie załatwiło i owszem zaostrzy-

\*) «Der polnische Kriegsschauplatz». Hanover. 1882.

mam towar piękny, sprzedaje nie drogo, chustki ładne, korale czerwone, zapinki, obrazki przesliczne, grzebienie... I cała litanja rozmaitych przedmiotów szybko posypała się z ust wędrownego kramarza.

Czarno ubrana kobieta w ganku, schwyła się za serce spójrzała po otoczeniu, palec do ust podniosła i prawie z nadludzkiem wysileniem szepnęła:

— A dobrze mój chłopcze, żeś przyszedł, I Zosia i ja i Talzio rozbijemy twój sklep wędrowny, chodźcie tam do środka. I wskazała przybyłemu drzwi, przez które wchodziło się do dworku.

Za węgrem do dworku weszła tylko czarno ubrana niewiasta i towarzyszący jej mężczyzna. W pokoju znaleźli się sami. Mężczyzna zakręcił klucz we drzwiach, a węgier zrzucił tobolek z pleców, jednym gwałtownym ruchem ukląkł u nóg kobiety i szepnął:

— Błogosław matko.

— Stasiu! Stasiuczku! gdzie idziesz? Co robisz? Po coś tu przyszedł? wołała całując gwałtownie i obejmując rękami głowę przybysza matka.

Długo mniemany węgier jednak do słów przyjść nie mógł, bo mu pieszczoty matczyne mówić nie pozwalały.

— Siostró, zlituj się, ludzie zobaczyć

łoby ją, i tylko przez odsunięcie Rosyi od Dunaju i brzegów morza Czarnego, może Austria uzyskać wpływy na półwyspie bałkańskim.

Nakoniec omawia autor możliwe szanse przyszłej wojny, którą za jedynie możebne wyjście z obecnego niepewnego położenia uważa. Pomijamy wywody strategiczne, nadmieniamy tylko, że autor chce przyszłą wojnę mieć rozłożoną na wyprawy: w pierwszym roku zajęcia Królestwa polskiego i zabranych prowincji, urządzenie nowej podstawy operacyjnej nad Dnieprem, a następnego roku wczesną wiosną, wyprawa do właściwej Rosyi, wywalczenie zwycięstwa, które ma nabytki pierwszej wyprawy ubezpieczyć. Po takim prowadzeniu wojny spodziewa się autor jak najlepszego skutku.

Jak widzimy z tego streszczenia, w sferach wojskowych austriackich kursują bardzo różowe poglądy i bardzo dalekie plany. Ze autor broszury często uwodzi się własną fantazyą, może posłużyć fakt, że w usposobieniach małoruskiego ludu upatruje «sympatyczne wspomnienia dla dawnych polskich rządów». Jeżeli austro-polskie dzienniki mu w tem potakują lub nie protestują, postępują nieroztropnie i niepatryotycznie. Trzeba pisać prawdę, choćby ona była gorzką i przykrą. Lud małoruski na tradycję polskich rządów patrzy przez szkło poddaństwa. To wystarcza, aby nie czuł zbyt serdecznego żalu za przeszłością. Fundamentem przyszłych stosunków między wielką i małą własnością w kraju zachodnim, nie są dawne wspomnienia, ale dzisiejsza praca, skierowana do podniesienia oświaty i dobrobytu ludu. Kto tego nie rozumie, nie zna naszych stosunków i buduje... zamki na lodzie.

Korespondent «Rusi» zwraca uwagę na tendencyjne wymysły dzienników austro-węgierskich, alarmujących bez żadnego powodu czytelników swoich fałszywymi pogłoskami o piramidalnych uzbrojeniach i przygotowaniach wojennych jakoby prowadzonych z całą energją przez Rosyę na granicy austriackiej. Jest tymczasem przeciwnie, nie Rosya ale Austria myśli o wojnie, rozpuszczając wszelkimi sposobami wieści stawiające Rosyę w świetle niekorzystnem, czyniące z niej niebezpiecznego i niespokojnego sąsiada. Na dowód tego korespondent przytacza następujące fakta poręczające za ich autentyczność:

1) W dniu 31 maja r. b. w miasteczku Włodawie podczas odbywania rekonesansu i przeglądu brzegów i przepawy przez rzekę Bug, (poniżej twierdzy Brześć-Litewski) aresztowany został porucznik austriackiego pułku Nagy. Dostawiono go do Warszawy i wypuszczono na wolność.

2) W dniu 9 czerwca opodal od tejże przepawy też pod twierdzą Brześć-Litewski aresztowa-

moga, życie takie niepewne dzisiaj, pozwól mi mówić, przerwał nareszcie mężczyzna.

Węgier położył się z ziemi, raz jeszcze gorąco całując rękę matki, szepnął:

— Tak długo grzeszyliśmy, matko, trzeba pokutę.

— Jaką pokutę?

— W pracy dla tych, których przez wieki za ludzi uznać niemieliśmy odwagi.

— Stasiu ty idziesz na śmierć! Bóg takiej pracy nie nakazał. On mi cię zabierze. Ja niechcę, nie pozwalam.

— Próżno, mateczko droga, zakaz jaskółce, aby nie szybowała po powietrzu, rybnie, aby nie płynęła w wodzie, mnie, abym nie pracował dla tego mojego ludu, który dla tego może być złym, że był ciemnym. Oplacz mię matko, błogosław, ale takiej pracy nie zakazuj. Lat temu dziesięć wysyłałaś mię do Paryża, abym tam zdobył światło, zdobyłem — przejrzałem i przychodzę oddać je tym, których kocham. To moje niezmiennie postanowienie.

— Ależ ten strój, ten tłumok?

— To są znaki mojego apostołstwa; pójdę z niemi dalej coraz dalej, i opowiadać będę prawdę, której chcę być kapłanem. Powiem im, jak ich kocham, jak oni kochać powinni. To moje ostatnie słowo. Błogosław matko.

wano kapitana austriackiego jeneralnego sztabu Rodanowicza, i po dostawieniu go do Warszawy i uwodnieniu tożsamości osoby, odesłano go do dyspozycji pogranicznych władz austriackich. Obadwaj ci oficerowie studiowali powyższy punkt strategiczny bezwątpienia nie dla własnej ciekawości i satysfakcyi, ale na rzecz wydziału wojny w Austrii. Fakta te jednakowoż dają przykład odosobnionej, luźnej i potajemnej działalności. Mamy wszakże i inne.

a) W dniu 25 września u pogranicznego kordonu Złamana Granica, w guberni kieleckiej, od strony wsi zakordonowej Płochy, ukazał się oddział ulanów austriackich, złożony z czterdziestu jeźdźców, pod dowództwem oficera, z szabłami. Oddział ten przekłusował sobie pod nosem naszych posterunków kordonowych Cwink i Pelesie; tutaj ulani przeszli na nasze terytoryum i na niem, to jest na ziemi rosyjskiej, zaczęli robić ewolucye, nie zwracając uwagi na wołanie naszych pogranicznych strażników stojących na swoich stanowiskach. Niedosć na tem, po chwili cały oddział ruszył sobie spokojnie na zwiady, dopełnił rekonesansu wojennego i zdjął plan z doliny rzeczki Jaworzniak, aż do posterunku kordonowego Bór Biskupi. U tego posterunku austriaccy ulani zostali spotkani przez naszego oficera, porucznika Bogoliepowa, który zaczął nalegać aby cały oddział udał się z powrotem za granicę. Oficer austriacki nie raczył wymienić swego nazwiska i zamiast usłuchać wezwania, zachowywał się po grubiańsku w sposób wyzywający i z lekceważeniem względem naszego oficera. Ale porucznik Bogoliepow nie tracił spokojności, w dalszym ciągu nalegał aby oddział przeszedł z powrotem za kordon i nareszcie po wielokrotnych naleganiach, ulani austriaccy z dzikim uśmiechem oddalili się i skierowali ku wsi zakordonowej Sierże.

b) W dniu 27 września zgwałcenie naszej granicy znowu się powtórzyło. Tym razem 14 ulanów austriackich, pod dowództwem oficera przeszło granicę pod Złamaną Granicą i pokłusowało w kierunku wsi Niesulewice, i ztąd w kierunku wsi zakordonowej Płochy. Ułani ci znajdowali się pod komendą porucznika Kossaka, syna znanego malarza krakowskiego.

Korespondencję tę autor opatruje następującem zapytaniem: «Jako, czyż władza rosyjska ma za mało sił po temu, aby położyć kres takiemu urzędowemu zachwalstwu austriackiemu?» Do tych wiadomości o austriackich zwiadach, moglibyśmy dołączyć jeszcze jedną, poczerpniętą z zagranicznych dzienników, że jakiś austriacki oficer, przebrany za pruskiego (!), asystował rewjom wojskowym, odbywanym obecnie pod wodzą gen. Hurki... Jeżeli tylko nie sprawdzi się przysłowie, że p. Aksakow «ma wielkie oczy», i jeżeli rzeczywiście w tych alarmujących wieściach jest część prawdy, to niezadługo doczekamy się zapewne urzędowego objaśnienia.

Gazeta «Berl. Tageblatt» otrzymała następujące ciekawe wiadomości dotyczące się sprawy D. Heitscha, oskarżonego wspólnie

A mówił to z takim namaszczeniem, z taką siłą i energją, że matka zrozumiała, iż próżnemiby były jej słowa. Lzy tylko pobiegły jej z oblicza, ręce wyciągnęła po nad głowę wędrownika, który znów przykląkł i szepnęła cicho:

— Niechaj cię Bóg błogosławi i duch ojca niechaj ci towarzyszy wszędzie. Taka to smutna kolej losów naszych, ja wiem, żeś ty już dla mnie stracony!

— A nie uściśniesz siostry, brata, babki, szepnął mężczyzna.

— Na co? i po co? Noszę ich w sercu, kocham i bez całusów. W naszej kramarskiej wędrowce, wiercie mi to tak niedobrze się rozczulać. Bez twego krzyżka, matko, iść nie śmiałem, ale oni? cóż oni wobec idei.

Matka szybko zakryła usta mówiącemu i zawołała.

— Nie mów tak, nie mów! Ja cię rozumiem, ale mnie to boli.

— Otwórz stryju drzwi, niechaj przyjdą ci, co z mojego tobołka zechcą zaopatrzyć potrzeby swoje.

Drzwi się rozwarły. Cała gromadka z przed ganku weszła do pokoju, w którym węgier rozkładał swoje towary. Już widocznie namiętna i o tem dziwnem uczuciu, które dusiło go w gardle, i o tem błogosławieństwie matki, i tajemniczej rozmowie, bo słowa pły-

z Kraszewskim o zdradę stanu. «Jeżeli wiadomości przez nas powzięte, na pewnych oparte są podstawach, o czym nie wątpimy, pisze *«Berl. Tageb.»*, w takim razie w tym wypadku oskarżono Hentscha o toż samo, o co niedawno posądzano Kraszewskiego, to jest o wyjawianie wiadomości, dotyczących się naszych planów wojennych, mających na względzie zakup remontów i jakiejś tajnej instrukcji wojennej. W tej sprawie nie się nie mówi o badaniu planów fortyfikacji i t. p. Hentsch miał udzielić odpowiednich wiadomości, tak często w związku ze sprawą Kraszewskiego wspomnianemu, literatowi Adlerowi, który doniósł, że zebrane materiały miały być użytkowane w prasie austriackiej. Hentsch zawarł z Adlerem umowę, aby listy były zwracane zaraz po odczytaniu odsyłającemu takowe, co Adler w części tylko wypełnił, ponieważ większą część listów przy sobie zatrzymał, przedstawił rządowi pruskiemu i tym sposobem Hentscha wydał. Hentsch utrzymuje, że od dwóch już lat, t. j. od czasu kiedy dowiedział się, że Adler wiadomości udzielane mu użytkowały na inny, aniżeli sądził cel, przestał prowadzić z nim korespondencję. Według opinii wydanej przez ministerstwo wojny, jedna część udzielonych wiadomości przez Hentscha pokryta jest tajemnicą, druga zaś nie, lecz ogłoszenie tej ostatniej może wyrzucić wpływ bardzo szkodliwy. Oskarżony wraz z obrońcą swoim starają się przekonać ministerstwo wojny, że wiadomości, uważane przez nie za tajemnicze, wszystkie prawie zawarte są w wydanych instrukcjach, co pod pewnym względem wywiera dość pomyślny skutek. Zapewniono nas wreszcie, że akta przeprowadzenia śledztwa z najwyższego sądu państwowego niedawno zostały przesłane do Berlina.

## Korespondencje «Kraju».

Poznań, 23 października.

Przed kłatkami izby karnej tutejszego sądu ziemiankiego toczył się dziś ciekawy proces przeciw ks. Dambkowi ze Swarzędza, kościelnemu posługaczowi Piotrowi Pawłowskiemu, p. Franciszce Rajewskiej, p. Stanisławie Chilomerowej i panie Władysławie Chilomerównie, oskarżonym o wyłożenie w kościele obrusa, na którym był napis: «Przed Two ołtarze zanosim błaganie» i t. d. Ksiądz dziekan Dambek i posługacz kościelny Pawłowski oskarżeni zostali o to, że w maju 1863 poduszczali jakoby w Swarzędzu, publicznie różne warstwy społeczeństwa do zobopólnych gwałtów. i to w sposób naruszający spokój publiczny na niebezpieczeństwo. A obok tego ksiądz Dambek oskarżo-

ny jest, iż przez tę samą czynność i w tym samym czasie i miejscu, jako ksiądz i w urzędzie swoim, rozszerzał dokument (*Schriftstück*), w którym sprawy państwowe uczynione były przedmiotem rozpraw i to w sposób mogący spokój publiczny zakłócić. Panie Franciszka Rajewska i Stanisława Chilomerowa oskarżone są, że d. 12 maja 1863 «spowodowały rozmyslnie w Swarzędzu kościelnego Pawłowskiego do wykonania powyższego karygodnego czynu», nakoniec pania Władysława Chilomer oskarżona jest, że «z wiedzą i świadomością pomagała Pawłowskiemu czynnie do wykonania owego karygodnego czynu».

W długim akcie oskarżenia położony został przedewszystkiem nacisk na to, że słowa wyhaftowane na obrusie wobec powyższych okoliczności zdolne były «poduszczyć Polaków do gwałtów przeciw ludności niemieckiej i to w sposób zakłócający spokój publiczny». Zdaniem aktu oskarżenia nie męga to żadnej wątpliwości ze względu na charakter pieśni «Boże coś Polskę», z której są wyjęte.

Prokurator p. Müller wnosi naprzód o odczytanie wyroków, potępiających pieśń «Boże coś Polskę». Obrońcy występują przeciw temu, wywodząc, że ówczesne poglądy sądów nie mogą być miarodawczymi dla stosunków i zapatrywań dzisiejszych, gdyby jednak sąd zgodził się na wniosek król. prokuratorowi, w takim razie żąda obrona odczytania zasad motywujących wyroki, ponieważ nie wszystkie instancje wydawały wyroki potępiające. Sąd przyjął wniosek król. prokuratorowi i odczytał bez zasad wyroki z lat 1862 przeciw Napoleonowi Kamińskiemu, nadto z r. 1872 przeciw nakładcy.

O godzinie 11<sup>1/2</sup> pierwszy prokurator p. Müller rozpoczął rozprawy sądowe. Po wysłuchaniu oskarżonych, którzy się do winy przyznali, prokurator zabrał głos po raz drugi i zakończył przemówienie swoje następującą apostrofą: «Czyn, którego oskarżeni się dopuścili, zasługuje na surową karę. «Boże coś Polskę» jest pieśnią, którą sądy niejednokrotnie uznaly za przeciwną pruskiemu (§ 100) i niemieckiemu (130) kod. kar.; jest to pieśń rewolucyjna, a ponieważ u nas Polacy jeszcze się nie pogodzili z obecnym stanem rzeczy, jeszcze się uważają za ujarzmionych, a okupacji pruskiej za moralnie uprawnioną nie uznawają, przeto taka odezwa jak dwuwersz na obrusie, może za sobą pociągnąć zgubne następstwa». W konkluzji prokurator zażądał, aby sąd skazał: ks. prob. Dambka na 3 miesiące, Pawłowskiego na 6 tygodni, Rajewską i Chilomerową na tygodnie więzienia, Władysławę Chilomerównę zaś, aby uwolniono.

Obrońca radca Szuman dowodził, że gdyby się p. inspektorowi Luxowi i komisarzy-

wi p. Bittnerowi nie było spodobalo tej rzeczy rozmazać, toby dzisiaj pies ani kot o niej wspominal. Refrain «Przed two ołtarze» jest ustępem z pieśni, którą w roku 1816 Alojzy Feliksi napisał. ks. Prymas Woronicki zatwierdził, a W. książe Konstanty wojsku śpiewać zalecił. Pieśń ta nie jest karygodna, nie mówi o odbudowaniu dawnej Polski, tylko o Polsce kongresowej i o pojednaniu Polaków z Rosyą. Ksiądz Arcybiskup Przyłuski w roku 1861 zakazał tylko zmian i dodatków. Obrońca dr. Lewiński żąda obiektywnego traktowania rzeczy trudnej *per se*, bo wchodzącej w dziedzinę polityki. Mówca nie dzieli zapatrywań prokuratorowi, jakoby w Księstwie panował ruch rewolucyjny i twierdzi, że chociaż Polacy nie mogą być zadowoleni z wielu względów z obecnego położenia, to jednakże nie myślą o zbrojnym powstaniu. Trudno jest oznaczyć, co jest polityczna demonstracya; do charakterystycznych jej znamion należy, iż musi się odzywać do namiętności, a tego wiersz inkryminowany nie robi — jest on modlitwą. Nawet melodia pieśni «Boże, coś Polskę» nie jest gwałtowna, lecz spokojna, poważna, elegiczna. Mówca wnosi o uwolnienie.

Po krótkiej replice prokuratora, który ewentualnie żądał uwzględnienia § 360 nr. 11 i po odpowiedzi pp. Szumana i Lewińskiego, z których ostatni twierdził, że modlitwa nie może być pociągnięta pod paragraf, mówiący o «*grober Unfug*», sąd uznał za rzecz udowodnioną, że ks. dziekan Dambek wiedział poprzednio, iż obrus z podobnym napisem będzie wyłożony, i że według wszelkiego prawdopodobieństwa widział napis na obrusie, wyłożonym na ołtarzu. Treść napisu jest tego rodzaju, iż w obecnych politycznych stosunkach Księstwa może przyczynić się do zakłócenia publicznego spokoju. Zwłaszcza jednak, że według ogólnej opinii tak urzędników, jako i sąsiadnich obywateli Niemców, ksiądz dziekan Dambek jest mężem spokojnym i lojalnym, nie wdającym się w żadne agitacye, nie orzeka sąd kary więzienia, lecz skazuje go na karę pieniężną. Ze względu jednakże na to, że ks. dziekan użył kościoła i najświętszego miejsca ołtarza do demonstracyj politycznych, skazuje go na stosunkowo wysoką karę 500 m. posługacza kościelnego Pawłowskiego skazuje sąd na 100 m., pp. Rajewską i Stanisławę Chilomer, które Pawłowskiego namówiły do karygodnego czynu, każdą na 50 m. Władysławę Chilomerównę dla młodego wieku uwolniono.

Taką jest treść sprawy, która, i ze względu na treść swoją i na wyrok zapadły, zajmie niezawodnie żywo opinie publiczną w naszej prowincyi. Od uwag nad nią się uchylam; zrobi to zapewne stały nasz korespondent. R. O.

nelly mu z ust szybko, łamaną polszczyzną, zachęcające do nabycia przeróżnych towarów. Towarzystwo z przed ganku milczało, on mówił za wszystkich.

— Oto chustka, a jaka piękna chustka, taka sama na szyi miał człowiek wielki, którego świat cały cenil i wielbil. Chodził w białej sukmanie, niby chłop prosty, a kraj swój nadewszystko miłował. Żołnierzów miał siła, wszystko tegie chłopcy jak ulał, a kiedy huknął naprzód, to lazły na armaty jak mury.

Dziwna rzecz, w tobołku węgry, każdy przedmiot miał taką swoją historję. Opowieści tych słuchala babcia i jasnowłose dziewczę i młode pachole, niemym wzrokiem wpatrując się w mówiącego, który każde opowiadanie kończył. «Kupić nie kupić, a posłuchać warto». Grzebień uczył historyi Napoleona, spinki zygmontowskie przypominały czasy, pończochy opowiadały o zepsuciu końca osmnastego wieku, a książki, książeczki, obrazki święte i nie święte, mówiły o tem, jak to potrzeba na świecie zgody pana z chłopem, jak Pan Bóg w niebie do szeregu rzytuje jednych i drugich pospołem, jak już na świecie każdy sobie równy, czy się w chacie czy w pałacu urodził.

Oj nie spisałbym, nie spisał wszystkich tych historyj ładnych, które węgry jakby

z nut opowiadał. Ludzie co się zeszli, oglądali przedmioty, kupowali je, ale więcej ich zajmowała twarz węgry, ozdobiona rumieńcem i błyszczące oczy ogniem zapalu. I przepowiedział tak węgry historyi wiele, aż dobił się do końca tobołka, i nazad towary układać począł.

W gromadce, prócz tych, których jużśmy poznali, znalazło się także śliczne dziewczę, które z towarzem wraz z innymi wiedzione ciekawością tu przyszło. Była to śliczna Paraska, przedmiot westchnień wioskowej kawalerii, dumna i nieprzystępna, a zawodząca piosnki o chłopcu, co na koniku wronym ze światów dalekich przybywa, co jest śliczny niby gwiazdy na niebie, i co z sobą zabiera serce. Zwali ją w wiosce dumną, choć dumna nie była.

Wszyscy słuchali węgry, kiedy mówił, lub podziwiali jego towar, ona jedna nie mogła usiedzieć na miejscu, kręciła się tam i sam po pokoju, coraz pilniej, a baczniej spoglądała w oczy przybytemu, i widąc było pewną niecierpliwość w jej ruchach i całym nastroju, jakby koniecznie chciała mówiącego co najspieszniej ztąd wyprowadzić.

Węgry skończył, szarem płótnem owinał znów tobołek, na plecy go zarzucił, siekierkę w dłoń ujął, jeszcze raz długim, przeciągłym wzrokiem spojrzął się po ścianach i otocze-

niu i ku drzwiom sunął. Nawet szczekanie psów nie odprowadziło go do bramy, ale odprowadziła Paraska.

Już wyszli za wrota, Paraska obejrzała się dokoła i podbiegając do węgry trąciła go w łokieć szepcząc boleśnie — Paniczku.

Węgry się obejrzał, drgnął cały i spytał spokojnie.

— A wy sem czego chcecie!

— Ach! Paniczku złoteńki, serce ty ukochane moje, jakże mnie ciebie nie było poznać! Oszukaj innych, nie mnie, co od dziecka przez długie lata patrzyłam w oczy twoje, com wyplakała nockę nie jedną, gdy mi starsza pani o was mówiła. Po co wy tutaj, gołąbku mój, we wsi źle się dzieje, ludzi złych siła, a Wójtka, co łańskiego roku przyszedł od wojaków, takie straszne opowiada rzeczy, co aż serce ścisła, ludzie go słuchają i wierzą. Uciekajcie paniczku uciekajcie, tu niedobrze wam będzie, tu co złego wam stać się może.

Węgry przystanął, spojrzął w oczy mówiącej i śnać dwa dyamenty zawieszzone na jej rzesach pomieszały mu pamięć, bo już dyalekt słowacki porzucił i chwyciwszy za ramię dziewczynę zawołał.

— Idź Parasko do domu, nie mów kto jestem, Wójtka źle mówi, ja wiem o tem, i

Lwów, 20 października.

Sejm galicyjski na mocy cesarskiego dekretu został dziś odroczone. Odroczenie uzyskano ze względu na wiele niezalatwionych jeszcze prac ustawodawczych, obecnie zaś sejm nie mógł dłużej obradować, w tych dniach bowiem zbierają się w Wiedniu delegacje wspólne. Jeżeli rada państwa, jak zapowiadają, zbierze się dopiero 3 grudnia, sejm będzie mógł obradować znowu przez listopad, po kilkunastodniowej przerwie; jeżeli jednak parlament wiedeński wcześniej rozpocznie swą sesję jesienną, sejm galicyjski dopiero na wiosnę będzie mógł się zebrać ponownie i ukończyć przerwane obrady. W każdym razie samo odroczenie uważać należy za pewną zdobycz autonomiczną. Przywilej odraczania sesji miała dotąd tylko wiedeńska rada i sejm węgierski — sejmy krajowe nigdy, a nasz galicyjski po raz pierwszy dopiero korzysta z tego prawa.

W ukończonej dziś sesji załatwiono sprawę najpilniejszą. Prócz budżetu na rok przyszły, miljonowej pożyczki na pokrycie niedoborów z lat 1892, 1893 i 1894 i zasilenia kasy krajowej, sejm powziął także ważną uchwałę w sprawie reformy naszego ludowego szkolnictwa i wydał rezolucję w zasadniczej i doniosłej sprawie ograniczenia podzielności gruntów włościańskich. Rozprawę w tej ostatniej materii trwały pięć godzin i były nader ożywione \*). Ostatecznie wniosek Grocholskiego został uchwalony większością 63 głosów przeciwko 50. Głosowała za nim w zwartych szeregach cała prawica. Klub środka podzielił się w tej sprawie, jak i w wielu innych. Był także wniosek odraczający, lecz upadł w głosowaniu imiennem kilku głosami większości. Oczywiście uchwała ta nie wchodzi jeszcze w życie, musi bowiem przejść dopiero przez radę państwa.

Uchwała w sprawie reformy ludowego szkolnictwa ma inne znaczenie, w tym bowiem zakresie sejm ma moc bezpośredniego uchwalania ustaw obowiązujących. Dotychczasowa ustawa szkolna z d. 2 maja 1873 r., uchwalona w swoim czasie przez sejm, stosowała się do ogólnych wymagań liberalnego państwowego ustawodawstwa w szkołach ludowych. Plan nauk i organizację szkoły przepisywały ogólne ustawy państwowe, stawiać dość wysokie wymagania, zarówno co do poziomu wykładow, jak i co do organizacji szkoły, nauczycieli i t. d. Ponieważ jednak, funduszy na organizację szkolnictwa ludowego, czerpiącego swe środki w funduszach krajowych i gminnych, nie było pod dostatkiem, a rada zaś szkolna krajowa, be-

dać zresztą tylko organem namiestnictwa i ministerstwa oświaty, działała za mało energicznie, biurokratycznie, po 10 więc latach stoimy tak, że na sześć tysięcy z górą gmin galicyjskich, zaledwie około czterech tysięcy posiada szkoły, przeszło zaś dwa tysiące gmin w kraju nie posiada zupełnie szkół ludowych. Tak powolny rozwój szkolnictwa tłómaczyła rada szkolna zarówno brakiem funduszy, jak i kosztownymi stonunkowo szkołami. Finansowe te względy wypadły na rękę tym, którzy chcą przedewszystkiem obniżyć poziom elementarnego wykształcenia ludu i sprowadzić go do miary «praktycznej». Rzucono hasło, sformułowane w tym roku w osobnym wniosku sejmowym marszałka, że należy się starać przedewszystkiem o to, żeby każda gmina miała szkołę, ponieważ zaś jesteśmy biedni, szkoła więc może być byle jaka, aby była tylko. W tym duchu zapadła rezolucja sejmowa i aczkolwiek sangwiniczny wniosek marszałka, który nader stanowczo chciał brać się do zakładania nowych szkół, nie utrzymał się, ze względu przedewszystkiem na przeszkody, stawiane tym planom ze strony rządu, to jednak uchwalono rezolucję w duchu tych żądań.

Sejm przytem skorzystał z pozyskanego dopiero w tegorocznej sesji rady państwa podczas obrad nad nowelą szkolną przywileju, który pozwalała mu układać plan nauk i wykładów w szkole ludowej, i uchwalili plan tego rodzaju, że szkoła ludowa winna uczyć: religii, czytać, pisać i rachować, nie więcej, taka przytem szkoła będzie tania i miła oczywiście wszelkim konserwatystom.

W obradach nad planem nauk w szkole ludowej, żywszą dyskusję wywołała sprawa języka wykładowego. Świeżo uchwalona nowela sejmowa do ustawy z 1873 r., przyjmuje dwa języki krajowe jako obowiązkowe. Jeden z nich ma być wykładowym, drugi tylko przedmiotem nauki, tam, gdzie jest ludność mieszana i gdzie władza szkolna uznaje za stosowne. Poseł Antoniewicz, rusin, żądał, ażeby drugi język krajowy we wschodniej Galicji, więc polski, tylko wtedy był wykładany jako przedmiot, gdy przynajmniej trzecia część uczniów uważa ten drugi język za swój ojczysty, wniosek ten jednak upadł.

Nie licząc wielu bardzo drobnych uchwał, których tu nie miejsce mi nie pozwala wymienić, na tych uchwałach sejm ograniczył dotąd swą działalność ustawodawczą. Wnioski pp. Wrotnowskiego o kasach powiatowych, Romanowicza o konwersyi długu indemnizacyjnego na pożyczkę i t. d., pozostają jeszcze w komisjach i w drugiej dopiero połowie sesji tegorocznej przyjdą na porządek dzienny.

Ha.

Warszawa, 22 października.

Teraz już mógłby napisać p. Muraszko, że Warszawa jest w przededniu wielkiej rewolucji. Nie licząc bowiem nadwiślańskich Voltairów i antysemitów Maratów, posiadamy nawet p. Rousseau z «kontraktem». Nie jest to wprawdzie J. J. Rousseau, który przed stoma laty umarł, ani jego «Kontrakt społeczny», lecz kontrakt o oświecenie elektryczne Warszawy. Niemniej Towarzystwo desauskie, które oświeca nas gazem, może w dziele nowożytnego Rousseau dopatrzeć zamachu bezpośredniego na swoje akcje, pośrednio na ustalony porządek. Miły Boże! Gdzie się to podziały dla desauczyków piękne czasy ks. Czerkaskiego? Nieboszczyk reformator tak namiętnie ścigał przywileje feodalne, że już i nie patrzył na wyrastające pod jego opieką przywileje kapitalistyczne. Za jego to demokratycznej władzy podpisał z towarzystwem desauskiem pyszny kontrakt. Miasto płaciło za gaz nieuropejskie suny, niemniej drogo za zaprowadzanie rur gazowych, nadto nie miało możności kontrolować nateżenia światła, a nawet nie miało nadziei przed upływem stu lat wyjść z niewoli desauskiej. Ale za to jak świetnie stały akcje, jakie przynosiły dywidendy!... I dopiero dzisiejszy prezydent, generał Starynkiewicz; w ćwierć wieku po zawarciu liberalnego kontraktu, zdołał rozplątać węzły sznura, na którym desaucczyki trzymali warszawską krowę, złe pasioną, ale dojoną znakomicie.

Bodaj czy nie najważniejszym punktem nowego kontraktu z towarzystwem gazowym było — zniesienie monopolu. Jak dziś nikt nie ma prawa uczyć po za obrębem kuratorji, tak wówczas nikt nie miał prawa oświecać miasta po za obrębem desauskiego gazometru. Było też i ciemno jak w rogu, a przytem żadnych widoków na przyszłość. Obecnie o tyle z desaucczykami stoimy lepiej, że mamy i więcej światła i tańsze, a w dodatku możność zrobienia umowy z p. Rousseau, który nie tylko nie domaga się desauskich przywilejów, ale nadto chce dawać światło elektryczne z a połowę ceny gazowego.

Gdyby warszawiaci posiadali ten talent przemysłowy, jakiego nie posiadają, bo nie mogli się rozwinąć, wówczas nowy system oświetlenia pociągnąłby za sobą nieobliczone skutki. Naprzód mielibyśmy światło mocne i tanie. Powtóre towarzystwo desauskie, zamiast do oświetlenia, mogłoby sprzedawać gaz do ogrzewania pieców, poruszania małych motorów. Potrzebie i sama elektryczność przydałaby się do poruszania małych motorów, o czem dość wyraźnie nadmieniam nadmieniam p. Rousseau, ofiarowując przez

\*) Szczegóły tej zajmującej dyskusji podajemy pod rubryką «Ziem słowiańskich». (Przyp. Red.)

dla tego tu przyszedłem, aby ludziom otworzyć oczy na to jego opowiadanie.

I pociągnął dalej.

Na oczach dziewczyny zabłysło więcej dyamentów takich, ale węgier już się po za siebie nie oglądał. Spójrzył na górę, bujał nad nim bocian, może ten sam, który w tłumie par wiosennych wraz z nim się ukazał. Poszybował nad cerkiewkę, gdzie nad dzwonicą stare widniało gwiazdo, usiadł na niem, obejrzał się na około i po swojemu zaklekał.

— Pójdźmy za nim, szepnął wędrowny kramarz.

I usiadł tuż pod parkanem cerkiewki, tobolek złożył na ziemi, z kieszeni wyciągnął chleb i kawał sera i począł go jeść z apetytem. Do cerkwi lud schodził się na modlitwę. Kazania długiego wysłuchał, pokłonów tysiące Bogu oddał i jak zwykle w niedzielę ruszył do karczmy. Węgier towarzyszył mu w modlitwie, a, że jak zwykle w karczmie w święto, ludu gromadzi się wiele, przeto, gdy muzyka zagrała, gdy podkówkami dziarskie zuchy dzwoniąc hulać po muzyce zaczęli, znów ze swoim towarem do tego przybytku uciechy wkroczył.

— Przyszedł węgier, ozwał się od drzwi.

Na to magiczne słowo uciechła muzyka, zatrzymały się pary, a dziewczki wołać zaczęły:

— A węgier! Pokażcie, panie węgier, co macie tam na plecach.

Chłopaki uśmiechali się pod wąsem, w nadziei, że zdołają prezentami zakupionemi u węgria, zadowolnić serca swych ukochanych, a węgier tymczasem z ochotą, nie pytając o nic, zgrabnie i szybko tobolek swój rozwijać począł.

Jedna tylko dziwna postać od ściany, nie dzielila radości ogólnej. Był to chłop, ubrany jak inni, ale na twarzy jego, odgadłeś od razu tyle sprytu, tyle piekielnej złości, ile daremnie gdzieindziej byś szukał. Ludzie go we wsi zwali Wójtkiem. Służył długo w austriackim pułku, dosłużył się nawet podobno stopnia kaprała, i z trzosem nabitym dukatami powrócił do rodzinnej wioski. Robił mało, nie prawie, ale gadał za to za wszystkich, a gadał tak strasznie o lisach i pasowskach, że poczciwym krew w żyłach się ścinała, a żadnym lepszego bytu i chleba roić się zaczęły straszne zamiary, których podstawą chciwość.

Rozepchnął tych, co otoczyli stół, na którym węgier swe towary rozłożył, ręce w tył pod sukmanę wsunął, twarz, wykrzywioną i brzydka, wyrazem dzikim, odsłonił zdejmując kapelusze i tuż wprost węgria stanął.

Spiać często przebudza wzrok ludzki. Węgier jeszcze nie zdołał oderwać oczów od swego towaru, a już drgnął uczuwszy na

sobie wzrok jadowitej zmił; ale wnet to wrazenie zrzucił z siebie i jasne, a spokojne oko swoje podniósł na tego, którego przeczuł. Skrzyżowały się tedy dwa spojrzenia. Wójtka nie przestawał się wpatrywać w przybyłego. Dziewki oglądały korale, chłopcy chustki, a węgier zaczął:

— Oto chustka, a jaka piękna chustka, taką samą na szyi miał człowiek wielki, którego cały świat czcił i wielbił. Chodził on w białej sukmanie niby chłop prosty, a kraj swój nadewszystko miłował. Żołnierzy miał siła, wszystko tegie chłopcy jak ulał, a kiedy huknął «naprzód», to lały na armaty jak muchy.

Wójtka syknął przez zęby.

— A to ci dziwny jakiś węgier. A kądęście to?

— Od Debreczyna, była odpowiedź.

— A niema tam panów, co chłopów wydusić pragną?

— Byli tacy, oj byli, ale już im w głowie zaświtało jaśniej, wiedzą już, że chłop to człowiek, taki jak inni i chcą im te grunta oddać, co teraz mają.

— Łzesz bestyo! zakrzyknął Wójtka. Byłem ja w Bieczku, znają tam takich ptaszków. Sakramenckie duchy. A papiery ty masz?

— Nie udawaj, nie udawaj! a to cię jucho zwiąże, i do Przemyśla odstawię.

cały czas trwania swojej umowy z Warszawą na cele dobroczynne 50 maszyn do szycia, poruszanych elektrycznością. Wyobraźcie sobie, że warszawiacy w ciągu dwudziestu lat minionych otrzymali wykształcenie fachowe, że już posiadają odrobinę sprytu szwajcarów albo anglików, i pomyślcie, ile warsztatów z małemi motorami możnaby tu urządzić i jakby się rozwinęły rzemiosła? Ale dziś nic z tego nie będzie: już nauczyliśmy się przysłowia: «nie nam pić czaraj».

P. Rousseau jest przedstawicielem spółki angielskiej. Wogóle Anglicy zwrócili w ostatnich czasach oczko na nasz kraj, w którym ziemia żyzna, a mieszkańcy niewiele wyżej stoją od hotentotów. Jeden z angielskich handlowych agentów nie może wydziwić się taniości buraków i robotnika u nas i tę sferę stosunków przedstawia w barwach tak pojętych, że zachwyceni kapitaliści nadtamiżanscy myślą tu wybudować 20 nowych cukrowni. Dopieroż byłoby nam słodko, gdyby nie okoliczność, że panowie ci chcą wyrabiać cukier tylko na wywóz do Anglii. Może więc doczekamy się, że całe powiaty pójda pod uprawę buraków, że ukażą się tu wielkie kapelusze, a jeszcze większe baty plantatorów, i że wreszcie jakiś nadwiślański murzyn stanie się kiedyś bohaterem nowej «Chatki wuja Toma». Wyobrażam sobie, jak będzie nad nim plakał wnuk pana Katkowa.

Rozwój dzisiejszego przemysłu jest ściśle związany z oświatą fachową i przyrodniczą. Im więcej fachowych szkół, im więcej tysięcy młoców kształconych w tym kierunku, tem więcej materiału na biegłych w sztuce majstrów, pomyslowych inżynierów, szczęśliwych przedsiębiorców, a nawet genialnych wynalazców. W Anglii, Ameryce, Szwajcaryi, a nawet w Niemczech, zrozumiano tę prawdę; tam też starają się rozlewać po narodzie wiedzę fachową i przyrodniczą jak najobszerniej, najspieszniej i najtaniej, nie tyle troszcząc się o język, w którym Arystoteles badał naturę, albo Archimedes robił wynalazki, ile o samą naturę i wynalazki. Taniósć zaś wiedzy osiagają nie za pomocą dużych wpisów, niskich pensyj dla nauczycieli, albo oszczędności w budżecie wychowania, ale za pomocą jaknajrozumialszego wykładu, bo ten najmniej zużywa sił mózgowych. A mózg nawet cielecy zalicza się do rzeczy drogich, cóż dopiero słowiański!

Ponieważ prace sejmu galicyjskiego należą do kontrabandy, nie wspominałbym więc o nich, gdyby poważne to zgromadzenie na obecnej kadencji nie poruszyło sprawy, która rzuca trochę światła i na nasze stosunki. W Galicyi, jak wiadomo, włościanie mieli prawo dzielić swoje grunta; otóż sejm chce cofnąć to prawo. Okazały się bowiem smu-

tnie rzeczy. Chłopi w niektórych okolicach posiadają po 1 i po 2 morgi ziemi, podczas gdy na wyżywienie rodziny trzeba 4 do 6; liczba zaś działków, stanowiących jedno gospodarstwo, doszła w pewnym miejscu do trzydziestu! Tej małości i rozdrobnieniu fortun towarzyszy z roku na rok wzmagająca się bieda. Na utrzymanie rodziny włościańskiej w Galicyi trzeba średnio 313 złr. reń. rocznie, tymczasem w 43% wypadkach włościanie wydają na ten cel od 200—300 złr. Co gorsze, są oni straszliwie zadłużeni. Kiedy w r. 1867 zlicytowano 165 chłopskich posiadłości, to w dwanaście lat później cyfra zlicytowanych mająteczków dosięgła 3,164. Okropny stan! Dodajmy zaś, że istnieje on w większej części Austrii, która obecnie zdaje się przechodzić przesilenie, jakiemu już uległa Anglja, a jakie Marx przepowiada Europie, że wielcy kapitaliści pozrą małych.

W zjawisku ruiny drobnej własności galicyjskiej złowrogą rolę odgrywają żydzi. Ze wszystkich stron słychać na nich skargi. Oni rozpajają lud, niszczą go lichwą, wyrzucają z ziemi, na której osiadłszy ją znowu rujną do szczytu. W 1879 roku subhastacye, wywołane przez wierzycieli starozakonnych, wynosiły 44,5% ogółu; po nich jako żywioł destrukcyjny idzie zakład kredytowy włościański (ufundowany przeciw lichwie!), który zarządził 25,5%, a po nim wierzyciele chrześcijańscy 15,1% subhastacyi. Dwie ostatnie cyfry uczą nas, że galicyjskiego chłopca nie niszczy żyd jako żyd, ale jako kapitalista. Niepodobna zamykać na to oczu. Żydzi służą nie tylko w konsumpcyi i w pobieraniu opłat mostowych i drogowych, ale i w kapitalizmie. Są to urzędnicy systemu czy prądu, dodajmy—doskonali urzędnicy!... Spełniają swoją rolę więcej niż gorliwie, niemniej jednak nawet usunięcie ich nie zahęca procesu ruiny. Amatorów na posadę kata będzie zawsze dosyć, gdy w kodeksie istnieje kara śmierci.

U nas, w Królestwie polskiem, gruntów włościańskich od 6 morgów dzielić nie wolno, ale mimo to, a raczej dla tego, jest źle. Gdy np. właściciel 6 morgów zostawia troje dzieci, na mocy prawa niepodzielności tylko jedno z nich otrzymuje grunt, dwoje zaś pieniądze. Posiadacz więc gruntu bierze gotówkę od żyda, w wartości połowy lub 2/3 swego majątku, spłaca rodzeństwo i odrazu staje się niewolnikiem. Jest to bowiem dług, którego prawie niepodobna umorzyć. Jednocześnie jego rodzeństwo, które otrzymało gotówkę, nie ma gdzie kupić 2 lub 4 morgi, gdyż dzielić gruntów niewolno, i żyjąc z dnia na dzień, powoli tracą pieniądze, znowu na rzecz żyda, który tyściami ścieżkami umie do nich trafić.

Tym sposobem w dwu przyległych prowincjach, w których jedna ulega prawu dzielenia, a druga niedzielenia gruntów włościańskich — rezultaty są jednakowe: żyd, kapitalista robi małych posiadaczy swemi niewolnikami. Sejm galicyjski widząc zło z jednej tylko strony, chce ustanowić zasadę niepodzielności, a w tym samym czasie słyszałem od pewnego z sędziów gminnych, człowieka światłego, że nasi chłopi zostaną zrujnowani, jeżeli nie otrzymają prawa dzielenia gruntów!...

Uczeń Marxa skończyłby na tem, dodawszy co najwyżej uwagi: «Patrzcie, jak nieuniknioną jest zagłada drobnej własności, skoro ani prawo dzielenia ziemi, ani niepodzielność jej nie zabezpieczają włościan wobec kapitału». Wyznaje, że rozkład własności chłopskiej u nas i w Galicyi, idzie według reguły Marxa. Sama jednak szybkość procesu dowodzi chorobliwości stosunków. Może być, że Marx odkrył istotne prawo społeczne, niemniej jednak w naszych i w galicyjskich stosunkach, spełnitoby się ono i zawczasie i zaprędko. Bo upadek włościan nie wychodzi nawet na pożytek kapitału. W całej Austrii od roku 1875—1879 wierzyciele na subhastacyi gruntów włościańskich tracili rocznie od 6 do 20 milionów reńskich. Nie jest to więc tryumf kapitalizmu, ale poprostu choroba społeczna, która jak powiedziałem, istnieje i u nas, lubo niewidoczna z powodu braku stosownych badań, a która nie da się zahęcać żadnemi prawami o własności.

O co tu bowiem chodzi? Ta ilość ziemi i system pracy, która przed laty utrzymywała ludność mniejszą, nie jest dziś w stanie wykarmić ludności większej. Bułka chleba wystarcza jednemu, ale nie wystarcza trzem. Gdy jej nie podzielimy, jeden będzie syty, a dwu umrze z głodu; gdy ją podzielimy, wszyscy będą głodni, najsilniejszy wytrwa, a słabsi znowu pomrą. Jakaż więc na to rada? Czy odebrać grunta właścicielom większym i rozdać je chłopom? To tylko odroczy kwestyę; po latach zaś 30, niechby 50, ludność znowu się pomnoży i będzie jej jeszcze ciasniej, jeszcze gorzej niż dziś. U nas bowiem na folwarkach, skutkiem lepszej uprawy, plony są większe niż na ziemiach włościańskich; przerobienie więc pierwszych na drugie zubożyłoby kraj. przynajmniej o jakiś korzec plonów na mordze.

Na zaradzenie dzisiejszemu stanowi istnieją lepsze środki; oto: powiększenie plenności ziemi i pozostawienie w kraju tych zapasów, jakie się wywożą zagranicę. Lecz dla czego wywozimy zboże zagranicę? Bo potrzebujemy ztamtąd produktów przemysłowych, rzemieślniczych, a nawet sztuki i wiedzy. Dajmy więc naszej ludności wiedzę fachową,

Węgier brwi namarszczył, krew w nim zagrała, odsunął gwałtownym ruchem od siebie tobolek, spojrział na około, ta i owa twarz wydała mu się ciepłą, serdeczną, polską, zamato był doświadczony i roli swej do końca nie umiał. Prawą rękę tylko wsunął szybko do kieszeni węgierskiej kurtki i tak, że nikt z obecnych tego spostrzedz nie mógł, ujął w garsć silnie znajdujący się tam pistolet. Następnie, wskoczył na ławkę i głosem, w którym drżała miłość i poświęcenie mówić zaczął.

— Tak, on ma rację, ja nie jestem węgrem, ja jestem waszym, chcę żyć dla was, przychodzę ze stron dalekich i niosę wam miłości słowa, prawa ludzkie, które wam się należą. Jesteśmy wszyscy obywatelami, synami jednej ziemi, kochajmy się. Niosę wam od braci starszej pozdrowienie i miłość, swobodę i ziemię...

Ale nie mógł dalej już mówić. Pierwsze jego słowa przyjęto milczeniem, następne głuchym mrukiem, aż, gdy Wójtka krzyknął:

— Hej do niego! Weźmy się ino po swemu! To jeden, co nas panom i żydom chce zaprzedać. Tłuszcza rzuciła się z pięściami.

Węgier ścisnął pistolet w rękę, już go wyjął nawet i nagle zbladły, z siniałemi ustami, rzucił na ziemię.

— Nie, kto idzie ze słowami miłości, kulą walczyć nie może.

I nie powiedział nic więcej. Ręce tych, dla których przyszedł pracować, wpiły się w jego włosy, w jego ciało. Poczęto go bić i dusić. Węgier wkrótce stracił przytomność.

Wywleczono go na ulicę wioski, tuż pod cerkiewkę, nad którą bocian klekotał i poczęto znęcać się nad bezbronnym okropnie. Nie wydał ni jęku jednego, ni skargi jednej. Nagle tłum oprzytomniał. Wśród tłumy ozwał się głos jeden.

— O rety! O Jezu! mordują panicza.

Panicz już był zamordowany. Ale życie nie ucieka tak prędko z piersi takich. Jemu danem było raz jeszcze spojrzeć na świat, który tak ukochał, na tych ludzi, dla których pracować przyszedł, a którzy pracę jego tak strasznie zapłacili, na matkę wreszcie, która przyszła jedynakowi oczy zamknąć na wieki.

Zniknęli wszyscy, nawet straszny Wójtka, czarny duch wioski, gdzieś zniknął. Gdy z rozwianym włosiem i ze szlochom przybiegła do konającego matka.

— Stasiu, Stasieczku, wołała, ocierając rękami swemi błoto, jakim obrzuciła jej syna tłuszcza.

— Matko, szepnął umierający.

— Widzisz, nie usłuchałaś matki, chciałaś pracować dla nich, a czy zrozumieli cię oni?

— Bo jeszcze czas matko, zrozumią—

zrozumieją kiedyś, później, to nie jedno jeszcze takie życie pójdzie na marne, ale z niego kłos obfity wyrośnie. Błogosław syna matko, on dobrze umiera.

Nagle, bocian na cerkiewce znów klekotać zaczął, zatrzepotał skrzydłami i pod chmury uleciał.

Konający drgnął raz jeszcze, z wysiłkiem się podniósł i do matki szepnął:

— Matko! słuchaj. Jaki ja szczęśliwy jestem.

Matka wyteżyła słuch, a o jej uszy obita się słowačka piosenka z tego samego dźwięku i tonu, jaką słyszeliśmy rankiem z ust konającego.

I znów z zachodu szedł węgier, taki młody jak ten, co pod cerkiewką skonał, znów bocian nad jego szybował głową, znów ukląkł, aby ucałować kamień rodzinnej ziemi i kto wie, może znów skonać jak tamten.

A jednak szedł węgier naprzód i z tą samą radością z końca w koniec wioski rozległy się słowa:

— Matulu, przyszedł węgier.

nauczmy ją rzemiosł, a zboże dla utrzymania jej zostanie w kraju. A jakim sposobem podnieść plennosc ziemi? Naturalnie przez poprawę systemu rolnictwa. Gdyby chłop umiejętniej pracował, więcejby produkował. Nie koniecznie na tem, trzeba mu jeszcze poprawić warsztat i rozrzucone, pokawalkowane grunta skupić w jedną całość, wówczas bowiem zyska na czasie, na sile i na dozorze. Dalej włościanin musi starannie hodować bydło i nie trwonić nawozu, co jest niemożliwe tam, gdzie istnieją serwituty pastwiskowe. Gdybyśmy więc do powyższych ulepszeń dodali tani kredyt dla włościan i rzemieślników, wówczas mała własność zyskałaby potężną siłę, lichwa przestałaby ją trapić, a prawo Marxa, stojące dziś nad nią w całej grozie, zażegnałoby się na czas nieograniczony.

Może zawiele miejsca poświęciłem tej kwestyi. Zwracam jednak uwagę, że mimo pozornego dobrobytu włościan w Królestwie polskiem, my mamy już wiejski proletaryat, mamy ruch drobnej własności do upadku. Jest wielu chłopów majątnych, jeszcze więcej zamożnych, ale nierównie więcej jest biedaków, którzy albo wyłącznie utrzymują się z licha płatnej pracy na cudzym zagonie, albo mają tytuł własności i dzięki jemu są *glebae adscripti*, wprawdzie nie na korzyść szlachy, lecz — żydowskiego, albo chrześcijańskiego lichwiarza. Gdybyśmy mieli powiatowe towarzystwa rolnicze i odpowiednią statystykę, choroba ta byłaby widoczną. Dziś mogą coś o niej powiedzieć rejenci i sędziowie gminni.

Sens moralny jest ten, że potrzeba nam szkół rzemieślniczych i rolniczych, bo z każdym rokiem mnoży się ludność, której już nie wyżywi ani rola, ani obecny system gospodarstwa włościańskiego. Trzeba dalej komasacyi gruntów chłopskich, taniego kredytu i zniesienia serwitutów. Stanowienie zaś praw o podzielności lub niepodzielności gruntów nie wywoła żadnego skutku. Co najwyżej zmieni normę, w jakiej dokonywa się ruina.

Zresztą w Warszawie nic nowego. Przybyły nam tylko dwa pisma «Tygodnik Kucharski» i «Echo Muzyczne», pierwsze może do reszty sfrancuzi naszą kuchnię, drugie chyba zastąpi brak zmysłu muzycznego. Jakkolwiek bowiem miasto nasze chęlnie się muzykalnością i w ogóle estetycznym smakiem, mimo to nie może zdobyć się nawet na porządny chór śpiewacki. Stosunkowo najskładniej udają się u nas *majufesy*. Krytyka miejscowa przyjęła «Tygodnik Kucharski» zimno, jak dzentelmen wita w swoim domu nowego kucharza. Natomiast nad «Echem Muzycznym» uroniono dużo sentymentalnych wykrzykników.

Jest to także choroba. Sądząc po liczbie wierszy, jaką pisma poświęcają «sztuce», myślećby można, że jesteśmy włochami północy. Ja sam, który posiadam cząstkę narodowej apatii wobec «sztuki», sądziłem przez jakiś czas, że wśród śpiewającego, malującego i teatrującego ogółu, jestem tylko chorobliwym wyjątkiem. Chcąc wyjść z uparkarzącej pozycyi, wziąłem się do studyowania rozmaitych estetyk i — o dziwo! do reszty straciłem wiarę w nasze dobre gusta. Rozczarowała mnie przedewszystkiem krytyka, która, przeciętnie biorąc, polega na frazeologii i żywe, a wciąż zmieniające się zjawisko piękna, mierzy albo starymi formułami, opartymi na jeszcze starszych wzorach, albo indywidualnem, chwilowem wrażeniem. O to, czy artysta spostrzegł jakiś rys epoki, czy uwyocznił jakieś drgnięcie czasu, czy odsłonił jakiś tajnik duszy, nikt się nie pyta; to są rzeczy niegodne krytyki. Dzięki czemu wkradło się takie zamieszanie, że znakomite obrazy bywają u nas historyzoficznymi traktatami, a powieści przeslicznymi obrazami.

Dwa dość świeże fakta charakteryzują naszą krytykę. Pierwszy jest ten, że podczas, gdy krytycy zajmują się wyłącznie komedią wyższą, masy widzów uczęszczają na farsę. Widzowie rozplywają się nad łustym konceptem, a krytyka płacze nad upadkiem sztuki, nie bardzo zastanawiając się, dla czego farsa ma popularność, jakiej nie posiada sztuka wyższa? i czy ten gust, za-

miast dowodzić upadku sztuki, nie jest raczej dowodem upadku jakiej klasy społecznej. a budzenia się popędów do sztuki w warstwach, które dotychczas spały i których smaku nie ma kto pielegnować niestety!

Drugim faktem są krótsze lub dłuższe powiastki czerpane z życia klas pracujących. Od kilku lat mamy tego istotną powódź, a jakkolwiek po większej części charaktery w nich i sytuacje bywają chwytane z powietrza, nie mniej sam ruch jest wysoce charakterystyczny: coś się rodzi... Nasza jednak krytyka nie zwraca na to uwagi, zakwalifikowawszy z góry wszystkie te kompozycje do «utworów słabych», któremi zajmować się nie warto.

Gdyby plantatorzy buraków, w taki sposób traktowali rosadę, jak krytyka nową szkołę, za prawdę! tutejsze cukrownie nie dawałyby świetnych dywidend.

Bolesław Prus.

Białystok, 5 października.

Dwieście z górą lat na polu narodowej oświaty na Litwie i Rusi całej gospodarzyli prawie bez udziału jezuitów; w ciągu dwóch wieków byli oni tu jedynymi przewodcami wychowania publicznego młodzieży. Zbawieniny z początku wpływ ich, od połowy XVII wieku, a właściwie od roku 1635, to jest od czasu, gdy korzystając z praw nadanych przez konstytucję, literalnie oświadczyli wszystkimi zakładami naukowymi w Polsce, na Litwie i Rusi, wpływ ów stał się dla kraju wielce szkodliwym i niemal się do upadku takowego przyczynił. Zanim jednak bulla swą: «*Dominus ac Redemptor noster*», papież Klemens XIV zniósł zakon jezuitów, w Polsce, dawniej jeszcze, wprowadzono w dziedzinie oświaty reformy i ulepszenia wszelakie. I Litwa i Ruś też budzą się już z uspienia w połowie XVIII stulecia, lecz duch martwoty umysłowej był tu tak silny, iż wspomniane przed chwilą reformy i ulepszenia, w Polsce przedtem już wprowadzone, tu zrazu nie znalazły dostatecznej ilości prawdziwie rozumnych i energicznych naśladowców. Jeden tylko Antoni Tyzenhauz, podskarbi litewski, zabłysnął w owym czasie swym genialnym umysłem i, iście po obywatelsku, zasłużył się krajowi i potomności uorganizowaniem znakomicie pomyslaných instytucyj wszelakich, mających na celu zaprowadzenie rdzennej reformy. Jak na polu krajowego przemysłu i rolnictwa, tak również w dziedzinie ogólnospołecznej i zbytek po macoszemu traktowanej ludowej oświaty. Za ognisko swej działalności, jak wiadomo, obrał on Grodno. Tu wielki ten patriota założył szkołę buchalteryi, w której młodzież kształciła się na pisarzy, rejestratorów, rachmistrzów i kontrolerów; tu odkrył on też szkołę medycyną, kierunek której powierzył był sprowadzonemu umyślnie z Montpellier profesorowi medycyny — Guilbertiemu, a do której, mówiąc nawiasem, w braku kandydatów ze szlachty i mieszczan, Tyzenhauz zmuszony był rekrutować uczniów z królewskich poddanych. W Grodnie też, dzięki Tyzenhauzowi, stała się szkoła miernicza, szkoła budownictwa wiejskiego, szkoła wojskowa (korpus kadetów), pozostająca pod zwierzchnictwem pułkownika inżynierji Frejchszaga, instytut położniczy, którym zarządzała sprowadzona z Paryża praktyczna akuszerka, a który, łącznie ze szkołą medycyną, posiadał znakomity gabinet przyrodniczy i botaniczny ogród, odznaczający się rzadkimi okazami obcokrajowych roślin. Założył także Tyzenhauz w Grodnie drukarnię, chciał też urządzić i obserwatorium i akademię, do których zakupienie potrzebnych narzędzi matematycznych miał sobie powierzonem sławny matematyk ówczesny — Narwojsz. Lecz złość i nieczemność ludzka wszystkie te i tym podobne, tak świetne dla kraju rokujące korzyści, zaprowadzone już lub projektowane przez Tyzenhauza, ulepszenia i innowacje, sparaliżowała w samym niemal zarodku. Sejm grodzieński działalność sławnego męża tego potępił ostatecznie.

Nadszedł wreszcie rok 1773. Zakon jezuitów został zniesionym, kierunek i nadzór

nad wychowaniem publicznym przez sejmy z r. 1773 i 1775 powierzone zostały «Edukacyjnej komisji», obrzymie zaś pojezuickie kapitały i majątki użyte po większej części zostały na urządzenie nowych i przekształcenie dotychczas istniejących szkół. Komisję oczekiwała, wdzięczna co prawda i zaszczytna wielce, lecz nadzwyczaj mozolna i w masę przerażających przeszkód obfitująca praca; wszystko niemal trzeba było, że tak powiem, zaczynać *ab ovo*. Litwa rozdzieloną została na okręgi, z których każdy posiadał jedną wyższą szkołę i kilka niższych, duchownych i świeckich; a także szkoły parafjalne, szkółki prywatne i pensye żeńskie. Część szkół tych utrzymywana była na koszt duchowieństwa, część zaś egzystowała z funduszków, otrzymanych po spieniężeniu pewnej ilości majątków, będących wpięrow własnością jezuitów. W programie i wykładzie nauk, jak w niższych tak też i wyższych zakładach naukowych, zaprowadzone zostały rdzenne, do potrzeb kraju i miejscowej ludności zastosowane, reformy.

W 1817 roku, w litewsko-grodzieńskiej gubernii, przy ówczesnym składzie takowej, znajdujemy 49 naukowych zakładów, w których, według Bobrowskiego, było uczących się 2,159, w tej zaś liczbie tylko 82 dziewczynki. A ze ludności liczonej podówczas w całej gubernii 536,163 osób pięcioboja, przeto jeden uczący się wypadał na 248 mieszkańców. Z liczby czterdziestu dziewięciu owych przybytków wiedzy, jednych szkół parafjalnych było 40, a w nich 544 uczących się dzieci. Wszystkie te szkoły parafjalne zostawały pod zwierzchnim zarządkiem wileńskiego uniwersytetu, utrzymywane zaś były przez same duchowieństwo, sownie na ten cel nadzielone majątkami i posiadłościami wiejskimi. Tak zwanych «powiatowych szkół» liczone 8: w Grodnie, Brześciu, Lidzie, Łyskowie, Nowogrodzku, Słonimie, Szczuczynie i Zyrowicach. Jak w tych ostatnich, tak też i w parafjalnych szkołach wykładem nauk trudniło się li tylko duchowieństwo, bądź katolickie, jako to: franciszkanie, dominikanie, karmelici, pijarzy, misjonarze i kanonicy laterańscy, — bądź też wreszcie, bazylijanie, którzy mieli swe szkoły w Różanie, Zyrowicach i w Mirze, miasteczku powiatu nowogrodzkiego, jakowy wraz z lidzkim należał przedtem do gubernii grodzieńskiej. Jedno tylko akademickie gimnazjum w Swisłoczy, założone w 1806 r. przez Tyszkiewiczą, w 1845 zaś roku przeniesione do Szawel, miasta powiatowego gub. kowieńskiej, posiadało świeckich nauczycieli, służąc niejako szkołą przygotowawczą dla chcących wstąpić do wileńskiego uniwersytetu; wielu też wyszło z niego ludzi sławnych na polu nauki, sztuki i literatury, pamięć o których nazawsze z gimnazjum swisłockiem złączoną została.

Smutnej pamięci rok 1831, a właściwie następujące po nim lat dziesięć, oprócz innych kardynalnych zmian w kraju i w dziedzinie oświaty publicznej, również przyniosły niemało przeistoczeń. Uniwersytet wileński zamknięto, klasztory pokasowano, a dobra poduchowne skonfiskowane na rzecz skarbu zostały. Zmieniono też system wychowania zupełnie, dawne szkoły zwinięto, a na ich miejsce zakładano nowe gimnazya i szkoły powiatowe, tak zwane «szlacheckie», w których wykład wszystkich literalnie nauk, oprócz rozumie się jednej tylko religji, powierzono osobom stanu cywilnego. Już zatem w roku 1833 znajdujemy w ówczesnej gub. grodzieńskiej zreformowanych w powyższy sposób zakładów naukowych 29; liczba wszakże uczącej się w nich młodzieży, w stosunku naprzykład do r. 1817, zmniejszyła się była o całe 36%. W roku jednak 1834 i następnym zakładano wszędzie szkół ilość dość znaczną, a między innymi gimnazjum w Grodnie, szkołę szlachecką wraz z pensjonatem w Nowogrodzku, szkołę mieszczańską w Lidzie i takąż w Pruzanach i t. d. Do roku 1843 egzystował jeszcze obwód białostocki. W nim liczone podówczas 24 zakłady naukowe: 1 gimnazjum w Białymstoku, 1 szkołę w Drohiczyźnie, dwie pensye szlacheckie żeńskie i 20 szkół parafjalnych. Gdy przeto w 1843 roku gubernia grodzieńska została



zreorganizowana, lidzki powiat odszedł do gub. wileńskiej, a nowogródzki do mińskiej, natomiast zaś został przyłączony do niej obwód białostocki, liczone w niej 64 zakłady naukowe, utrzymywane na koszt rządu i 6 istniejących dzięki ofiarności osób prywatnych; w nich zaś ogółem 2,644 uczących się pięci obojga, czyli jeden na 315 mieszkańców, inaczej 0,31%.

Zróbmy teraz przeskok o całe lat piętnaście i zobaczmy jak pod względem oświaty stała gubernia grodzieńska w roku 1857 naprzykład, to jest w tym samym czasie, gdy powstały szkoły parafialne wiejskie. Cóż spostrzegamy? Oto, jak liczba szkół, tak też i ilość uczących się nie wzrosła proporcjonalnie ze wzrostem ludności, lecz znacznie się zmniejszyła. I tak w gub. grodzieńskiej znajdujemy w tym czasie już tylko 59 zakładów naukowych, a w nich 2,555 uczących się, czyli 1 na 328 mieszkańców. Stosunek to smutny i bardzo nawet. Tem się zaś wybitniej przedstawi on czytelnikom, gdy opierając się na danych z tegoż 1857 roku, przez Kolba przytoczonych, zanotujemy tu, iż w Austrii w tymże czasie jeden uczący się przypadał na 14 mieszkańców, we Francji—1 na 11, w Anglii—1 na 9, a w Prusach i większej części państw niemieckich 1 na 6,7 mieszkańców.

Od tego czasu upłynęło już dwadzieścia pięć lat z górą, brzemiennych w rozliczne nader doniosłego znaczenia wypadki społeczne i polityczne, które wstrząsnęły krajem naszym tak silnie, iż ślady onych na długo chyba jeszcze dotykalnie czuć i widzieć się dadzą każdemu i we wszystkim. Rzućmy jednak zasłonę na smutny ten, rozdzierający serce, obraz; zamieczmy o zaprowadzonych przez tę ówierć wieku, w interesującym nas wyłącznie tylko w tej chwili szkolnictwie, reformach i zmianach wszelakich i... przejdźmy znowu na pole statystyki. Otóż gubernia grodzieńska, według najświeższych wykazów urzędowych, posiada obecnie: 1 gimnazjum klasyczne w Grodnie, także progimnazjum w Brześciu, szkołę realną w Białymstoku, seminarium nauczycielskie w Swisłoczy, szkołę duchowną prawosławną w Żyrowicach, gimnazjum żeńskie w Grodnie i instytut panien w Białymstoku. We wszystkich siedmiu powyższych średnich zakładach naukowych liczone w roku naukowym 1881/2 1740 młodzieży pięci obojga. Początkowych zaś szkół rozmaitych (jako to: powiatowych, dwu i jedno-klasowych miejskich, parafialnych wiejskich, szkółek elementarnych ludowych, szkółek kościelnych, pensyj prywatnych chrześcijańskich i żydowskich, chederów i t. d.) liczone tu ogółem 952. W tej zaś liczbie 466 jednych tylko oficjalnie prowadzonych chederów i 449 szkółek specjalnie ludowych i takich, w których przeważny kontyngens uczących się stanowią dzieci włościańskie. We wszystkich szkołach początkowych liczone uczącej się młodzieży obojga pięci 30,810, co w połączeniu z uczęszczającymi do średnich zakładów naukowych, w stosunku do ogólnej ilości mieszkańców całej guberni, wynosi 1 uczący się na 36 mieszkańców. Dziś więc przeto nie dorosliśmy jeszcze tego procentu uczących się, jakim sąsiadnie z nami kraje zachodnie Europy mogły się już poszczycić przed dwudziestu pięciu laty.

Czy się i kiedy mianowicie stosunek ten zmieni na lepsze — wyrokować nie śmiemy. Nie możemy jednak zamilczeć o tem, iż, jak na dzisiaj, nie mówiąc już o braku szkół średnich męzkich, najdotkliwiej czuć się nam daje brak zwłaszcza dostatecznej ilości szkół początkowych miejskich, dla dzieci mieszczan i licznej w guberni grodzieńskiej działowej klasy robotniczej fabrycznej przeznaczonych, jak też porządnych pensyj prywatnych żeńskich i dwóch przynajmniej jeszcze takichże średnich zakładów naukowych. Technicy bowiem anachronizmem, jako zakład zamknięty, białostocki instytut panien, z zasady już samej, jako szlachecki, niedostępny jest dla dzieci zwykłych śmiertelników, a przytem odstrasza każdego istniejącym w nim obecnym w wykładzie nauk zacofaniem, nieładem w zarządzie i drogością opłaty, 250 rs. rocznie wynoszącej. Jedno zaś gimnazjum żeńskie w Grodnie, rzecz jasna, w żaden spo-

sób dla masy żądnych światła wiedzy dziewcząt wystarczyć nie jest w stanie. Synowie więc nasi choć na ślepe szczęście przy przystąpieniu do tych kilku, jakie mamy, szkół rozliczać mogą; córki zaś skazane są na wieczne nienuctwo; niekażdego bowiem stać na to, by mógł swą córkę wieść do Wilna, Warszawy lub Krakowa. Urządzamy się przeto jak możemy, poprzestajemy tymczasem na domowym wychowaniu i... czekamy zmiłowania bożego!

Fr. Gliński.

Z nad Tykicza, 28 września.

Ze zmianą politycznego ustroju i samo życie nasze w kraju zachodnim ulega coraz większej zmianie. Za czasów Rzeczypospolitej i długo jeszcze po jej rozbiórce tylko szlachta rozproszona po wsiach żyła życiem publicznem, lud w ciężkiej osobistej i ekonomicznej zależności nie znał lepszej doli, a miasta, zaludnione ludźmi nieherbowymi i żydami, ciągnęły swój żywot apatycznie i leniwie, nie biorąc żadnego czynnego udziału w życiu i losach kraju. Szlachta w te czasy rzadko się ruszała ze swych siedzib wiejskich i chyba na odgłos trąb wojennych, lub dla narady w sprawach większej doniosłości społecznej lub politycznej, spieszyła tłumnie do miast na sejmy lub sejmiki. Każdy większy zjazd podobny ożywiał choć na krótko miasto, które chwilowo stawało się z żydowskiego polskiem, nim znowu po nim nie zaległa dawna głusza, a mieszkańcy nie wrócili do swych drobnych egoistycznych interesów. Pokolenia, jedne za drugimi, wychowały się w ciemności i fanatyzmie, obojętne na losy przybranej ojczyzny, która przytulila ich przodków, a jednak nie potrafiła z potomków zrobić obywateli kraju.

W nowożytnem państwie położenie rzeczy się zmienia. Zrozumiał to dobrze jeszcze Stanisław August, wyprzedzając nowo-zaprowadzone teraz w kraju naszym ustawy miejskie o wiek cały, przez królewskie nadania miastom i miasteczkom praw samorządu, a mieszczanom przywilejów. W latach ostatnich, upadek wsi, przy jednoczesnem podnoszeniu się miast, jest jeszcze widoczniejszym. Miasto staje się jakby przedstawicielem oświaty kraju, postępu i tolerancji, a wieś ciemnoty, fanatyzmu, zacofania i konserwatyzmu. Wsie wyludniają się na korzyść miast z silniejszych; do większych miast ciągną ludzie zdolni i ambitni, dla wybiecia się na wierzch i dla użytkowania swych wiadomości. Lecz razem z nimi ciągną do miasta różnego kalibru i gatunku awanturnicy, szukający przygód i łatwej kariery, przez co miasta stają się nie tylko ogniskami oświaty i cywilizacji, ale i gniazdami moralnego zepsucia. Chęć używania i przeżywania bez pracy dochodów z ziemi ściągają do miast niemało i ziemian. Przy wysokich cenach dzierżaw i coraz więcej utrudnionej gospodarce wynajmują oni swoje folwarki i pod jakim bądź pretekstem, już to niby dla rzekomo tańszego życia w mieście, już to dla łatwiejszego wychowania dzieci, a najczęściej dla uniknięcia nudów wiejskich, ściągają na mieszkanie do miasta. Lecz po latach kilku najczęściej spotykają ich zawody. Wracają na wieś i przekonywają się, że tymczasem niedbały lub niesumienny dzierżawca nie mało strat przyczynił. Zaczynają się procesy i osławione sądy polubowne, a jeżeli gospodarka oficjalnie została w rękach samego dziedzica, to pobyt w mieście i brak dozoru zostawiły jeszcze smutniejsze ślady. Przytem samo życie miejskie, zamiast wyobrażanej oszczędności, pochłonięto nietylko wszelkie dochody nieopatrzonego wieśniaka, ale zmusiło go jeszcze do zaciągnięcia nowych długów na większą hypotekę i bez tego już odłużoną. Na takiej emigracji naszych ziemian traci niemało sił, powagi i wpływu, cały nasz żywioł na prowincyi, szczególnie w guberniach południowo-zachodnich.

Stan, niegdyś zwany obywatelskim, dziś stał się tylko profesją, ze wszystkich może najbardziej psorokaczną swą rażącą. Wchodzi tu ludzie najrozmaitszych odcieni, najsprzeczniejszych przekonań, dążeń, wychowania i pochodzenia, rozdzieleni na liczne

kółka i koterye. Dziś, na prowincyi, rzadko która okolica stanowi, jak to było niegdyś, jakby jedną rodzinę szlachecką, rozsianą po wsiach, spokrewnioną duchowo i powiązaną wspólnością interesów stanu i położenia. W owe czasy bogatsza szlachta od uboższej nie stroniła, a dwory pańskie były temu przykładem i choć parę razy do roku w dniu uroczyste zgromadzały u siebie i sług i sąsiadów, a o zamożność przybyłych i ich koligacje nikt nie zapytywał. U stołu za wspólną ucztą zasiadał pan obok sługi, dziedzic przy dzierżawcy, arystokrata przy dobrokowiczu. Potem, kiedy panowie zaczęli się oddalać od życia narodowego, a oligarchja możnowładcza wstrząsała i burzyła kraj, doprowadzając go w końcu do anarchji, i gdy wszystkie żywioły ogarnęła demoralizacja i rozprzeżenie, zagrożona cnota uciekała do ubogich strzech szlacheckich, leżących w oddalonych stronach kraju, w dali od zepsutych dworów pańskich i miast, uciekała, szukając schronienia od burz wieku.

W naszych czasach większe zebrania na wsi należą już do wyjątków. Szlachta takim sposobem nie ma możliwości zawiązania stosunków i wzajemnego bliższego zapoznawania się; żyje ospale bez żadnych rozrywek i w odosobnieniu. A jeśli czasami zbierze się więcej osób, to starzy i młodzi, panie, panowie i poważne wiekiem matrony, zasiadają do zielonych stolików i przy kartach wśród klebów dymu spędzają noc i dzień cały, a gospodarze domu cieszą się jeszcze z tego, że gra kartowa jest jedyną zabawą, ułatwiającą im bawienie gości, środkiem, który najprędzej łączy i zbliża ludzi. Jeżeli dziś pijaństwo jest rzadkiem zjawiskiem wśród klasy szlacheckiej, jakto bywało przed laty, to za to karciarstwo przymknęło do wszystkich warstw naszego społeczeństwa, nie wyłączając szlachty. Gra duchowieństwo, grają urzędnicy, panowie, oficyaliści i mieszczanie. Ostatniemi zaś jeszcze czasy, z dworów, dworów i klubów karty przewędrowały do chat wieśniaczych i szynków i nierzadkie bywają przykłady, że chłop ciężko zapracowany grosz stawia na karte i w jednej chwili traci wszystko. Ten nałóg, podkopujący dobrobyt społeczeństwa i po pijaństwie w rzedzie chorób społecznych zajmujący drugie miejsce, odrywa zdolniejsze umysły od pracy produkcyjniejszej, a nieraz i niejednych doprowadza do ruiny.

W czasach dzisiejszych, kiedy solidarność i łączność jest nam więcej niż kiedykolwiek potrzebną, po wsiach, wśród domów szlacheckich zakrada się wszędzie rozprzeżenie, zazdrość i wrogie zachowanie się jednych względem drugich. Dawna tradycyjna wieś szlachecka w kraju zachodnim powoli przestaje istnieć, jako skarbnica ideałów narodowych, przechowująca szczątki staropolskich cnót domowych. Zdawałoby się, że z jej upadkiem i one znikną, ale na szczęście tak nie jest. Z rak upadającego ziemiaństwa, coraz bardziej tradycya przeszłości przechodzi do miast i miasteczek naszego kraju, do niezamożnego nowo-tworzącego się mieszczaństwa, ludzi wolnych profesyj, często potomków dawnych ziemian a dzisiejszych kupców, przemysłowców, rzemieślników, adwokatów, lekarzy, aptekarzy, inżynierów i t. d.

Wyludnienie prowincyi ze szlachty czyni ją głuchą i bez życia. Każdy jednak, nawet najbardziej wrogo usposobiony względem naszej narodowości, przyznać jednak musi, że to źle, że szlachta w kraju zachodnim, na stanowisku posiadaczy ziemskich, dzierżawców, oficyalistów, stanowi klasę ludzi wolną, najmniej zależną i najbardziej żywotną, bo podtrzymującą jaki taki ruch ekonomiczny w kraju. A przytem jest ona czynnikiem cywilizacyjnym, mogącym przy okolicznościach sprzyjających dodatnio oddziaływać na ciemne masy ludowe, z którymi najbliższą się ściera. Zniszczcie tę klasę ludzi, dającą dziś tylko słabe objawy życia, a zabijacie kulturę i ekonomiczno-cywilizacyjny wiakowy dobytek. Oto dlaczego nie możemy dziś obojętnie patrzeć na coraz to wyludniającą się prowincję z ziemian, na ekonomiczny upadek przez wyprzedawanie lub przez wydanie folwarków, na dezercję od woj-

gospodarczych dla uniknięcia pracy i kłopotów.

Pomimo szczerých przekonań demokratycznych, wyznać musimy, że w upadku średnich posiadłości, w stopniowym przechodzeniu ziemi do włościan i w rozdrobnieniu gospodarstw wogóle, nie możemy widzieć pomnożenia krajowego bogactwa. Gospodarstwa drobne w kraju zachodnim są, jak wiadomo, opuszczone i, przy braku najelementarniejszych wiadomości i zasobów ze strony ich właścicieli, nie mogą być prowadzone postępowo i wzorowo. Włościanin jest ciemny i zdemoralizowany, potrzeby jego są zbyt ograniczone, użyć umiejętnie zarobionego grosza nie potrafi. Zmianę dużej własności na małą uważalibyśmy wtedy tylko za korzystną dla kraju, jeżeliby naszemu chłopu można było porównać do ucywilizowanego drobno właściciela niemieckiego, lub też do fermiera francuskiego lub angielskiego, którzy tworzą największą, produkcyjną, siłę zachodniej Europy. Przechodzenie więc w naszym kraju, przy obecnych ustosunkowaniach ziemi, z rąk ziemian w ręce spekulantów, nie prowadzących osobiście gospodarstw, lub włościan, nie może przyczynić się chyba do podniesienia ogólnego dobrobytu i oświaty, a przeciwnie jest zwrótem w obecnej chwili niepomysłnym dla kraju. Bo ubytek, jak już powiedzieliśmy, nielicznej, a oświeczonej klasy ziemiańskiej na prowincyi pozbawia i lud i kraj czynników cywilizowańszych, pracujących od kilku pokoleń i oddanych wyłącznie rolnictwu; a klasy, nawykłej do tego zajęcia od dzieciństwa, trudno *stante pede* zamienić inną. Na to wieków chyba potrzeba.

Do wpływów więc, ujemnie działających w kraju zachodnim na lud, zaliczamy upadek ziemiaństwa, którego stan wciąż się zaciera, a przez to zwolnionym on zostaje od wszelkich moralnych obowiązków i odpowiedzialności, dawniej na nim ciążyących.

Jan Rogowski.

Grodno, 7 października.

W obecnej korespondencji przytaczamy kilka statystycznych cyfr o zakładach naukowych. Niełatwą to jest zaprawdę rzeczą na prowincyi zdobywać wiadomości u źródeł, pomimo nawet osobistych znajomości i stosunków z urzędnikami, bo gdy tylko zjawi się w ich myśli podejrzenie, że mają do czynienia z osobą, posiadającą jakakolwiek styczność z prasą, natychmiast kryją się w swą urzędniczą skórę, jak ślimak w skorupę i wtedy nie wyładzą się już z najmniejszym szczegółem; we wszystkim widzą tajemnicę stanu, opublikowanie np. cyfr gimnazyalnych uczniów, przedstawia się im zamachem na porządek państwowy. Jednak, pomimo to, udało mi się zebrać poniżej przytoczone cyfr z urzędowych danych.

W grodzieńskim gimnazjum, z ogólnej liczby 455 uczniów za rok 188<sup>2</sup>/<sub>3</sub> skończyło gimnazjum 21, opuściło szkołę nie skończywszy nauk 66, z pozostałej liczby 368 uczniów na rok 188<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, zostało na drugi rok w tychże samych klasach 98. Życzących sobie wstąpić do gimnazjum było 117, z tych przyjęto 89, pozostali nie zdali wstępnego egzaminu. Na ogólną liczbę 457 uczniów za rok 188<sup>3</sup>/<sub>4</sub> przypada wedle wyznań: 157 wyznania rzymsko-katolickiego, 177 prawosławnego, 22 luteranckiego, 92 mojżeszowego i 9 mahometańskiego. Według stanów ilość uczniów dzieli się: szlachty 254, dzieci duchowieństwa 17, mieszczan 148, włościan 30 i cudzoziemców 8. Na każdą klasę przypada następująca ilość uczniów: przygotowawcza 44, 1) — 80, 2) — 84, 3) — 78, 4) — 65, 5) — 45, 6) — 28, 7) — 15, i 8) — 18. Aby mieć możność stworzyć, chociaż w przybliżeniu, pojęcie o postępach oświaty i o stanie naszego gimnazjum pod względem pedagogicznym, zebrałem niektóre statystyczne dane z lat 8, t. j. licząc od 187<sup>1</sup>/<sub>2</sub> do 188<sup>2</sup>/<sub>3</sub> (prócz roku 187<sup>2</sup>/<sub>2</sub>) i takowe porównałem z ogólną liczbą odpowiednich pozycji w 7 gimnazyach wileńskiego naukowego okręgu: wileńskim, kowieńskim, szawelskim, mińskim, słuckim, witebskim i mohylowskim. W przeciągu dziewięciu lat liczba uczniów wzrosła w Grodnie o 29.6%, w 7 powyż-

szych gimnazyach o 36.3%; liczba katolików wzrosła w Grodnie o 6%, w pow. gim. o 13%; powiększenie się zaś liczby uczniów, dochodzących do 8 klasy, przedstawia się w Grodnie cyfrą 162.5%, w powyż. gimn. 111% (w pierwszym razie 8—21, w drugim 98—207 uczniów). Następne dane stanowią przeciętną cyfrę za przesiąg 8 lat. Z ogólnej liczby uczniów, pozostałych na następny rok, nie otrzymuje promocyi do następnych klas: w Grodnie 26.7% w powyż. gimn. 24.6%. Na ogólną liczbę żądających wstąpić do gimnazjum pozostaje nieprzyjętych, w skutek niezdania egzaminu, w Grodnie 24%, w pow. gim. 32.4% i w tych ostatnich dla braku miejsca 4.3%. Na liczbę przyjmowanych do gimnazjum wydała się rocznie, nie skończywszy tegoż w Grodnie 82.5% w pow. gim. 76.7%.

Niektóre z powyższych cyfr zasługują, aby się nad nimi chwilę zastanowić. Przede wszystkim uderza nieproporcjonalne powiększenie, przez 8 lat, uczniów dochodzących do VII klasy, w porównaniu ze wzrostem ogólnej liczby uczniów. Powyższy, zadziwiająco pomyślny, postęp, zaczynający się szczególnie od roku 188<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, należy przypisać chyba zmianom zaszłym u góry, bo przecież w zdolnościach uczniów, które wyrabiają się wiekami, sukcesyjnie, objaśnienia tego faktu szukać niepodobna, co zaś do nauczycieli, ci zawsze jednostajni, z małymi wyjątkami, byli i są tylko czynownikami. Następnie, zastanawia ujemny wynik, gdy porównamy powiększenie się uczniów wyznania rzymsko-katolickiego z powiększeniem się ogólnej liczby uczniów, lecz gdy weźmiemy pod uwagę wzrastające z każdym rokiem koszta wykształcenia i ogólne położenie kraju, to i ten nieznaczny postęp wyda się olbrzymim. Charakterystycznym jest również procent uczniów, wydalających się przed ukończeniem gimnazjum: mniej niż połowa wstępujących dochodzi tylko do klasy V, większa połowa kończy swe wykształcenie na klasie III i IV; wprawdzie mała część z nich kształci się potem w specjalnych zawodach, lecz większość z III, IV klasową wiedzą wstępuje na arenę życia. Obecnie, mniej niż czwarta część wstępujących do gimnazjum kończy takowe, a wyższe zakłady naukowe są przepelnione i przed setkami żądających nauki drzwi swe zamykają. Cóż będzie dalej? Czy nie pora byłoby pomyśleć o jakim wyższym zakładzie naukowym na Litwie, gdzie dawno już uczuwa się ogromny brak takowego?

O stanie gimnazjum grodzieńskiego trudno co powiedzieć: pod niektórymi względami przedstawia się ono lepiej od siedmiu wyżej przytoczonych, pod innymi zaś gorzej, lecz na ogół mało się różni od tych ostatnich. Nie mam statystycznych danych pod ręką, a ciekawą byłoby rzeczą, zebrać także statystyczne szczegóły z innych okręgów naukowych naszego kraju, porównać je pomiędzy sobą i następnie ze statystyką zagranicznych naukowych zakładów.

Przytaczając dane o męzkim gimnazjum, uważam za potrzebne wspomnieć kilka słów o miejscowym żeńskim gimnazjum. Kształci się tam obecnie 340 uczennic, w liczbie tej wyznania rzymsko-katolickiego 41. W zeszłym roku uczennic było 342, z tych wyznania rzymsko-katolickiego 43, prawosławnego 133, ewangelickiego 11, mojżeszowego 152 i mahometańskiego 3 uczennice. Z kształcących się obecnie 340 uczennic na każdą klasę przypada następująca liczba: przygotowawcza 32, 6) 61, (według porządku pierwsza), 5) 78, 4) 52, 3) 65, 2) 30 i 1) 22. Zastanawia tu mały procent uczennic rzymsko-katolickiego wyznania, fakt ten jednak tłumaczy się tem, że większość naszych rodzin wykształcenie dziewczynek powierza prywatnym nauczycielkom, lub oddaje na prywatne pensye. Może być jednak i ten względ w rachunek przyjąć trzeba, że niewszędzie jeszcze uznano potrzebę gruntownego wykształcenia dla kobiety, najczęściej zaś zadawalniamy się, gdy umie przeczytać romans, napisać miłośny bilecik, sprawdzić rachunek kucharki; poco tam gruntowna nauka? Wszak część życia przesiedzi u rodziców lub krewnych, a potem wsiądzie na kark mężowi i zanuci mu piosnkę:

«Chcę być pieszczoną w twym domu królową;  
Chcę iść przez życie drogą kwieciami śnaną;  
Chcę żyć z twej pracy i twojego potu...»

Pisząc o źródłach, z których nasza młodzież czerpie oświatę, nie mogę nie wspomnieć także o nauczycielkach prywatnych, bo prywatnych nauczycieli, dla których by pedagogiczny zawód stanowił wyłączną specjalność, u nas się nie spotyka; miejsce ich zastępują gimnaziści, dość znośnie wynagradzani. Otóż byt tych pracowników na niwie oświaty smutnie się przedstawia. Jedyne gałęzie pracy kobiecej — krawieczyzna i nauczycielstwo wstępują już u nas w fazę ogólnych ekonomicznych stosunków pracodawców do pracujących; podaż tu w znacznym stopniu przewyższa popyt, a jak wiadomo, stan taki, według praw ekonomicznych, niezłomnych, nieublaganych, groźnie ciążyących nad ludzkością, prowadzi za sobą zmniejszenie zarobku do minimum, niezbędnego na nędzne utrzymanie. Z małymi wyjątkami, średnio biorąc, wynagrodzenie przychodnich nauczycielek nie przewyższa 5 rubli na miesiąc za godzinę codziennie, lecz godziny te, przy sumiennym wywiązywaniu się ze swego obowiązku, nieraz miewają po 120 minut, i nie może być inaczej, bo rodzice i opiekunowie nie patrzą na to, ile czasu poświęca się nauczaniu, ich obchodzą tylko postępy dziecka. Przyjawszy czas stracony na przejście z lekcji na lekcję, nieraz na drugi koniec miasta, z powrotem do domu dla obiadu, przekonamy się, że przy całodzienniej pracy, i do tego mając potrzebny komplet lekcji, co się nie zawsze zdarza, można zarobić najwyżej 30 rubli na miesiąc. O! gdyby ci co powstają przeciw wyższemu naukowemu zakładowi dla kobiet, a tem samem przeciw rozszerzeniu pola ich pracy, zobaczyli nauczycielkę, wracającą w późny wieczór z całodziennych lekcji do domu, nieraz w obezwładnieniu padającą na łóżko zmęczoną, zużoną, z umysłem ocieziałym, niezdolnym do myślenia, gdyby się przypatrzyli, jak krwawo zdobywa kawałek chleba ta, która nie chce być ciężarem dla innych, możeby zmienili swe poglądy i nie zechcieli nadal stawać na drodze polepszenia bytu nieszczęśliwych pracowni.

Jak smutnym i nie zazdrości godnym jest los naszych helotek inteligencji, na dowód przytoczę fakt: wzięty z naszego grodzieńskiego bruku, za wiarogodność którego ręczę. Pewni państwo z kijowskiej gubernii umówili w Grodnie do swych dzieci nauczycielkę, pod każdym względem odpowiadającą przyjętemu obowiązkowi. Gdy, porzuciwszy wszystkie dotychczasowe lekcye, przybyła do owych państwa, przyjęto ją bardzo chłodno, obejrzano należycie, następnie lekcye zaczęto odkładać z dnia na dzień: piątek dzień ferjalny, w sobotę znowa coś wymyślono, a w poniedziałek powiedziano, że za niedługo jest (panna lat 30) do uczenia ich dzieci, zatem może wracać z kąd przyjechała. Nie zdołano nawet zdobyć się chociaż na słowo przeproszenia, usprawiedliwienia, zapewne uważano, iż za przybycie kilkuset wiorst, za poniesione straty, dostatecznie jest wynagrodzoną oglądaniem nowego niedawno postawionego pałacu. Często się zdarza w codziennym życiu, że gdy umówiona służąca nieodpowiada naszym wymaganiom, przez proste poszanowanie godności człowieka, nie odprawiamy jej natychmiast, znośmy nawet niedogodności, próbujemy, czekamy i w ostateczności już odmawiamy miejsca. Tu zaś: nie poznawszy przyjętej do domu pracownicy, nie przekonawszy się o metodzie uczenia, osobę onieśmieloną pierwszym pobytom w obcym domu, osobę intelligentną, z jednego z najporządniejszych w Grodnie domów, osobę, której bracia, profesorowie uniwersytetu, swemi naukowemi odkryciami przynoszą chlubę krajowi, — bez najmniejszego powodu, po trzydniowym oglądaniu z domu wyprowadzi. Dobrze, że w tym wypadku było do kogo wracać, lecz mogło być i inaczej, a wtedy co robić? Lekcye dawniejsze dostały się komu innemu, na wynalezienie zaś nowych trzeba czasu...

Państwa X przed trybunał opinii publicznej pociągnąć nie możemy, bo krzywdę tego rodzaju u nas nie nazywa się nawet po inie-

niu, ale fakt sam, jako nie oderwany i nie wyjątkowy, wart zanotowania.

Forward.

Z Hajsynińskiego na Podolu, 4 października.

Główna arterya, ożywiająca Podole, Wołyn i Ukrainę, rolnictwo—zagrożone. Gęste, złowogie chmury snują się po tym horyzoncie, który zwykle jaśniał pogodą i spokojem. Najważniejszym produktem gospodarstwa są tu buraki i pszenica. Ostatnia wogóle w tym roku nie dopisała ilościowo i jakościowo, bo nawet w tych miejscach, gdzie urodzaj okazał się niezły, gatunek ziarna i wydatek z niego mąki niższy od przeszłorocznych prawie o 50%, a nadto mąka także gorsza, niż była w zeszłym roku, z powodu nadzwyczajnej suchości ziarna, którą sztucznym zwilżaniem przy mieleniu zastąpić nie można. Mimo to, ceny na pszenicę nieproporcjonalnie spadły i ciągle spadają, a nawet za niskie ceny trudno znaleźć ochoczych kupców, chociaż pp. reporterowie rozmaitych gazet licznymi gromadami wysyłali ich na południe Rosyi. Widocznie, że to było sensne przewidzenie, bo żadnego zagranicznego kupca nikt tu nie widział, a nie było także słyhać, aby jakiś pociąg, wiozący tych upragnionych, a dawno niewidzianych, gości gdzieś się rozbił, pędząc na południe. Koniec końców gospodarze siedzą z pszenicą bez pieniędzy, to znaczy, bez rąk, bez możliwości do działania, albo muszą sprzedawać ją za niskie ceny. Lecz nie tu granica biedy. Trzechmiesięczna spiekota i posucha nie pozwoliła posiać oziminy; dopiero przed niedawnym czasem spadły deszcze, pospieszono się i posiano. Każdy gospodarz wie jednak bardzo dobrze, jak mało można się spodziewać z pszenicy, posianej w końcu września, tak, że już teraz zbiór przyszłoroczny jest bardzo zakwestyonowany.

Nie lepiej z burakami ze stanowiska rolniczego. Posucha obniżyła spodziewany urodzaj dla plantatorów przynajmniej o 15%, zato wydatki cukru są jeszcze większe niż w przeszłym roku (od 29 do 35 funt. pierwszego rzutu z berkowca, stosownie do gatunku buraków, jakoteż wagi berkowca, który, nominalnie, bywa jedenasto- albo dwunasto-pudowy), braku więc cukru obawiać się niema powodu. Koszta obrobienia buraków rokrocznie się podnoszą, tak, że produkcyja ich coraz droższą się staje, lecz fabryki cukru, mające z plantatorami dawniejsze, kilkoletnie umowy, w których cena na buraki określona stosownie do cen wówczas, t. j. w czasie robienia umowy istniejących, ani chcą zwrócić uwagi na tę okoliczność, że robotnik od owego czasu, z przyczyn od plantatorów niezależnych, stał się dwa razy droższym, niż był przed kilku laty i tym sposobem się dzieje, że podczas, gdy fabryki cukru zarabiają miliony\*), rolnicy muszą tracić, a więc i rolnictwo musi upadać, chociaż interesowani albo płatni chwalcy cukrowego przedsiębiorstwa nie przestają pisać tyrad, że cukrownictwo podnosi agrikulturę; w rzeczywistości zaś wypada zupełnie co innego. Jeżeli mimo to mówią, że cena na buraki się podniosła, to tylko w tych stosunkowo nielicznych wypadkach, gdzie robiono nowe umowy. Zład powstaje nierówność, niemniej szkodliwa.

Dziwny bo przemysł sformował się z tego cukrownictwa! Pozornie zdawałoby się, i nie zresztą prościej, że przemysł ten powinien być pożytecznym wszechstronnie dla kraju, i byłby nim niezawodnie, gdyby nie był wpadł w kierujące ręce kilku osób, których tu wymieniać nie widzę potrzeby, bo «sumienie niech im będzie zasłużoną karą», lecz których zna dobrze świat rolniczy i przemysłowy. Osobistości te zrobiły zeń coś potwornego. Oparłszy fundamenta tego przemysłu na zasadach wątpliwej moralności, jak o tem świadczą między innymi broszury i luźne artykuły, z jakimi od czasu do czasu spotkać się można—ciągną zeń niezmiernie zyski wszecastroną eksploatacją. Mnó-

stwo cyfr statystycznych przytoczyliby można na udowodnienie, do jakiego stopnia posuwa się wyzyskiwanie cukrowarów: wyzyskują ziemię i pracę ludzką tyle, ile tylko można wycisnąć najnowsza prasa hydrauliczna, zwana przewagą kapitału\*), ze spokojnym sumieniem obezleśniają kraj\*\*), mimo to, że mogliby z łatwością, chociaż nie bez otwarcia (bo o nadwężeniu niema mowy) swoich kieszeni, dostać innego materiału palnego, a nakoniec wymyślili fałszywą spekulację cukru\*\*\*), ciężącą brzemieniem nielekkiem na potrzebujących tego produktu.

Mówią, że fabryki cukru są dobrodziejstwem dla kraju, bo dają zarobek wielu ludziom, podnoszą rolnictwo i t. p. Piękne frazesy — ale tylko frazesy! Jakaś fabryka cukru wypuszcza ze swojej kasy przypuszczmy 300,000 rs. rocznie pomiędzy ludzi, a wciąż w siebie także z pomiędzy ludzi tego kraju dwa razy więcej — i to się nazywa dobrodziejstwem! I gdyby to jeszcze zostawały się w kraju te zyski, ale znaczna ich część emigruje zagranicę, pomiędzy Niemców i Francuzów. Istnieje np. na wschodniej okrainie podolskiej guberni pewne towarzystwo akcyjne, mające w swem władaniu pięć czy sześć fabryk cukrowych. Zaledwie dziesiąta część akcyj tego towarzystwa jest w rękach krajowców, reszta należy do obcych plemion i wyznań. Co im więc na tem zależy, jaką drogą dochodzi się do zysków? Czy ich to grzeje albo ziębi, że przedsiębiorstwa ich pustoszą kraj dla nich obcy i obojętny, że wyciągają z niego wszystkie żywotne soki? Te sprawy ich nie obchodzą, cel ich bowiem jedyny napełnić swe kieszenie, potem wysmiać tych, przy pomocy których ta operacyja się dokonała, a kto wie nawet, czy znaczna część tych sum nie idzie na kucie antislawiańskich bagnatów. Czy nie nadszedł czas, aby bliżej nieco, a nie oczami «dyrektorów-żerantów» spojrzano na tę sprawę, póki pora, bo wkrótce może być za późno?

A tymczasem cukrownictwo, jak dotąd, stanowi jedyną gałąź przemysłu na Podolu, na tem Podolu, które powinny się roić przemysłem. Zkąd to zjawisko? Ztąd, że cukrownictwo, najniesprawiedliwiej aż dotąd protegowano przez rząd cłem ochronnem, mając nadto pewien rodzaj naturalnej ochrony w niskim kursie waluty rosyjskiej, prócz tego rządząc się polityką, nie zawsze przebiegającą w środkach, daje takie rezultaty, jakich inny przemysł, pomysłany i prowadzony na innych zasadach, dać nie może. Cło ochronne jest bardzo dobre, dopóki przemysł jest w stanie rozwoju, skoro zaś takowy się rozwijał, a cło ochronne mimo to istnieje, to zaczyna degenerować. W tej fazie jest u nas cukrownictwo.

Czy jednak ta jednostronność przemysłu jest dobrą i korzystną dla kraju? Jest to więcej niż wątpliwem, bo cukrownictwo, o ile ma świetną terażniejszość, o tyle nie ma przyszłości, chyba, żeby się zmieniły dzisiejsze jego warunki. Potrzebuje ono, aby kwitło, przede wszystkim dwóch rzeczy, mianowicie: opału i buraków. Opał w każdym razie znaleźć można: braknie drzewa, będzie węgiel, braknie węgla, będzie elektryczność, słowem, będzie zawsze *modus in rebus*. Inna rzecz z burakami. Ze tych wkrótce zabraknie, jest rzeczą pewną, bo już dzisiaj nie ma ich tyle, ileby fabryki potrzebowały, a coraz to mniej ich będzie, bo cukrownictwo nie wspiera rolnictwa, jakby należało, lecz eksploatauje gospodarowaniem, obliczonem na dziś, nie troszcząc się o jutro. Gdy zaś zabraknie buraków, co jest tylko kwestyją niezbyt odległego czasu, cukrownictwo upaść musi — a wówczas co? Z cukrownictwem upadnie nie jedna gałąź przemysłu, lecz cały przemysł Podola, bo w niem on jest skoncentrowany.

Czy nie byłoby więc na czasie, z jednej strony ograniczyć niszczące wpływy cukrownictwa, z drugiej zaś strony pomyśleć o jakiej nowej gałęzi przemysłu, którąby pod-

nieść i rozwinąć należało? Zdaje się, że nadszedł czas pomyśleć o jednym i drugim. Pomijając, jak na teraz, sprawę pierwszą, milczeniem, zatrzymajmy się przy sprawie drugiej, t. j. przy pytaniu, czy jest rzeczą możliwą rozszerzyć zakres przemysłu na Podolu? Wszystkie warunki ku temu istnieją, chodzi tylko o to, aby zostały odpowiednio zużytkowane. Podole ma dużo zboża zbywającego, które idzie zagranicę, przede wszystkim zaś ma dużo pszenicy. Jest to także surowy produkt, który z korzyścią możnaby przerabiać na rozmaitego rodzaju mąki, jeżeliby tylko ten przemysł doznał choć połowy tych protekcyjnych dobrodziejstw, jakie z całą obfitością spadają na cukrownictwo. W kraju takim jak Podole, młynarstwo kwitnąć powinno, a tymczasem jest ono, jeżeli nie w upadku, to w silnem zaniedbaniu.

Podole i wogóle prowincye południowo-zachodnie zbywają, jak powiedziałem, dużo pszenicy w ziarnie. Ile kraj zyskałby na tem, gdyby zamiast ziarna, zbywał tylko mąkę? Rzecz łatwa do obliczenia. Wartość przerobienia jednego puda ziarna na mąkę wyższego gatunku, stosownie do cen istniejących, można liczyć średnio 8 kop., nie wliczając w to korzyści, jakie byłoby powinny ze zbytku nie surowego, lecz przerobionego produktu, a ileż to pudów pszenicy wychodzi z tych prowincyj, ileż więc rubli zostałoby się w kraju? Oprócz wielkiej ilości rubli, zostałyby się nadto ostatki, tak zwane otręby, które z każdym dniem nabierają więcej znaczenia. Przed kilkunastu jeszcze laty Podole miało dużo stepów, cała prawie chersońska gubernia była jednym stepem, było więc paszy dla bydła dostatecznie. Dzisiaj wszystko to pod plugiem, w podolskiej guberni, dzięki burakom, już stepu nie znajduje, a w chersońskiej należy on do rzadkości. Oprócz tego, także z powodu buraków, na łąkach i ugorach pożywna trawka się nie pokaże, bo nie ma miejsca na Podolu, któreby po kilkakroć sapą uderzonem już nie było, a tam, gdzie to narzędzie się przesunęło, ani koń, ani wół się nie pożywią. Zkądże więc ma się wzięść pasza pożywna dla bydła? Przy istniejących serwitutach, nawet traw pastewnych siać nie można i dlatego hodowanie bydła roboczego coraz trudniejsze i kosztowniejsze, i kto wie, czy właśnie ten brak dobrej, odpowiedniej paszy nie jest źródłem tej zarazy, która bez końca w naszych i dalszych okolicach grasuje. Dlatego ostatki, otrzynywane z przerobienia ziarna na mąkę, są coraz więcej poszukiwane, lecz ponieważ jest ich stosunkowo mało, więc są bardzo drogie.

Nadto, młynarstwo nie potrzebuje niszczyć lasów, bo miejscowe wody mają dość siły, aby całą ilość wyprodukowaną ziarna przerobić na mąkę — młynów parowych nie potrzebujemy. Pominąwszy siłę wody mniejszych i większych stawów, są rzeki i rzeczniczki, rozporządzające znaczną siłą mechaniczną, która, jak dotąd, nie jest zużytkowana, a woda przepływa spokojnie, służąc jedynie dla pojenia bydła, moczenia konopi, albo dla ozdoby miejscowości. Nie potrzebują również młyny wiele siły roboczej, przy istniejącem dzisiaj zastosowaniu siły mechanicznej do wszelkich manipulacji młynowych. Młyn, mogący przerobić pół miliona pudów ziarna na mąkę, potrzebuje dla swojej obsługi najwięcej 50 ludzi, czyli, że na przerobienie 10,000 pudów ziarna potrzeba pracy rocznej jednego człowieka — rozumie się, przy większych ilościach. Podniesione i rozszerzone młynarstwo dałoby wiele roboty rozmaitym innym fabrykom mechanicznym, które skarżą się na brak roboty, podniosłoby nadto wyrób krajowy worków, bo ziarno wywożą, przynajmniej wodą, bez worków, a mąki tak wywozićby nie można.

Z tych kilku pobieżnych uwag widać jasno, że mamy w ręku nietknięte dotąd źródło bogactwa dla kraju, a zarazem możność podniesienia jego bytu ekonomiczno-przemysłowego, tylko chodzi o to, aby je do ruchliwszego życia przywołać. Pojedyncze indywidualna nic tutaj nie robią. Tylko odpowiednie postanowienia i rozporządzenia władzy państwowej, wzięwszy tę gałąź przemys-

\*) Podczas kijewskich kontraktów w r. 1883 wyplacano dywidendy akcyonariuszom różnych fabryk cukru 4 miliony rubli. (Prz. kor.)

\*) «Sprawa cukrowa», broszura St. Hubickiego i «Kraj» № 37 z r. b. wstępny artykuł.

\*\*) «Kraj» № 37 z r. b. wstępny artykuł.

\*\*) «Odesskij Wiestnik» 1883 № 202 — 219.

ślu pod swoją opiekę, mogą ją natchnąć życiem dla wielu stron korzystnym, tylko rząd jest w stanie obmyśleć odpowiednie środki, aby rosyjskie rynki zbożowe przemieniły się na rynki mączne.

Nie uprzedzając wypadków, wstrzymujemy się od dalszego rozwijania myśli wyżej podanych. Jeżeli podjęta sprawa znajdzie zainteresowanie się i uznanie, jesteśmy gotowi wiedzę i praktykę, zdobytą na tem polu, złożyć dla dobra kraju i ogółu...

Bonaventura.

## ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

LWÓW. Najciekawszymi rozprawami w obecnej kadencji sejmowej były niezawodnie debaty w kwestyi ograniczenia podzielnosci gruntów włościańskich. Na mocy ustawy sejmowej z 1868 roku zniesiona została istniejąca dawniej niepodzielnosc gruntów. Od tego czasu rzeczywiście rozdrobniły się w wielu okolicach znacznie posiadłości włościańskie przez podziały familijne i cząstkowe sprzedaże, a żądź znów wyrobiło się w kołach konserwatywnych wyobrazenie, jakoby nieograniczona podzielnosc własności włościańskich prowadziła lud wiejski do zubożenia. Taki pogląd stanowi podstawę wniosku posła Grocholskiego, usankcjonowanego 17 b. m. w sejmie przez większość 63 głosów przeciwko 53 przy imiennem głosowaniu, po niesłuchaniu ozywionej i namiętnej rozprawie. Wniosek ten, a teraz uchwała sejmowa brzmi: «Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkim Księstwem Krakowskim wzywa rząd, aby do konstytucyjnego traktowania przedłożył projekta do ustaw, któreby w celu zapobieżenia upadkowi stanu włościańskiego w naszym kraju, ograniczyły istniejącą dowolność dzielenia gruntów włościańskich i zmieniły prawo spadkowe w odniesieniu do posiadłości włościańskich.»

Przeciwko temu wnioskowi przemawiali posłowie: Hausner, dr. Rybicki, poseł rzeszowski i świeżo obrany zastępca członka wydziału krajowego, kierującego departamentem spraw gminnych i hr. Rogier Lubieński, który po raz pierwszy przemawiał w sejmie, ale od razu zajął miejsce w rzędzie najznakomitszych mówców. Za wnioskiem komisji zabierali głos posłowie: Jan Popiel, Abramowicz, hr. Henryk Wodzicki, dr. Grocholski i jako sprawozdawca komisji dr. Tadeusz Pilat, szef krajowego biura statystycznego i profesor administracji na uniwersytecie lwowskim. «Argumenty zwolenników ograniczenia wolności dzielenia gruntów włościańskich, pisze z tego powodu «Dz. Pozn.», kręciły się wyłącznie około twierdzenia, że zbyt znaczne rozdrobnienie tych posiadłości czyni niemożliwym ich należyte zagospodarowanie, co spowoduje zubożenie włościan, przeto przez ograniczenie podzielnosci zaradza się złemu. Mówcy przeciwni powoływali się znów na przykład krajów stojących najwyżej pod względem cywilizacji i dobrobytu, jak Belgja, Szwajcarya, Holandya, Anglja, Francya, Wirtembergja i t. d., gdzie rozdrobnienie własności ziemskiej doszło do niepraktykowanych i niezranych u nas granic, a pomimo to stan ekonomiczny tych krajów jest świetny i włościanie tamtejsi żyją tak dobrze, że nasz włościanin zapewne nie prędko doczeka się tak dobrego bytu. Dalej dowodzili, że gdy chłop nasz nie ma innego kapitału prócz ziemi, więc z natury rzeczy zmuszony jest zależeć wszelkie działy familijne i znaczniejsze spłaty inne za pomocą rozcząstkowywania gruntów. Gdy więc prawo zaprowadziłoby niepodzielnosc posiadłości włościańskich, to obok chat głównych dzieciów powstawałyby zagrody jego współdziedziców, którym on części z swej ojcowizny ustąpićby musiał pod tytułem dzierżawy lub w inny jakikolwiek sposób, któryby pozwalał obejść prawo o niepodzielnosci gruntów. Otóż jeżeli popadłby w bankructwo główny właściciel i posiadłość zostałaby zlicytowaną, to nowonabywca kupiłby ów grunt z wszystkimi znajdującymi się na nim zagrodami i nie jedną ale po kilka rodzin włościańskich naraz doprowadziłby do ruiny, albo do wieczystej zależności materialnej od swej woli, wytwarzałaby żydowska pańszczyzna! Wytwarzałyby się krocie prole-

taryatu wiejskiego pozbawionego mienia, proletaryatu, który byłby dla społeczności olbrzymim ciężarem i niebezpieczeństwem, z tego bowiem zarzewia powstałaby dla nas w krótkim bardzo czasie, kwestya irlandzka!... Nie to jednak wszystko nie pomogło: większość naszego sejmu zadekretowała, iż ogół włościaństwa naszego nie jest jeszcze dojrzałym do samodzielnego zawiadywania swem mieniem i dla tego wolność jego obywatelską potrzeba w tym względzie ograniczyć!»

LWÓW. Pogrzeb Henryka Szmita odbył się z wielką uroczystością. Brzed domem zmarłego ustawiły się deputacje przeróżne, członkowie wydziału krajowego, posłowie sejmowi, członkowie rady szkolnej, prezydent miasta z członkami rady miejskiej, profesorowie wyższych, średnich i niższych szkół, duchowieństwo eta. Skoro zwłoki wyniesiono i ustawiono na wozie, chór teatralny odśpiewał kantatę, a p. Jan Dobrzański przemówił do zgromadzonych, podnosząc patryotyzm zmarłego. Główny nacisk w swej mowie położył na to, że zmarły zawsze, od najwcześniejszej młodości aż do dni ostatnich, we wszystkim cokolwiek pisał lub robił, miał na oku i myśli rozbudzenie uczuć patryotycznych w narodzie, «więc jeżeli jest nawet prawdą robiony mu zarzut, iż jako historyk był jednostronnym, to mówca woli tę patryotyczną jednostronność zmarłego, aniżeli ową zmną wszechstronność nowocześniejszej szkoły historycznej, upatrującej swój cel w rehabilitowaniu tych, którzy kraj do upadku doprowadzili». Nadto, zdaniem mówcy, zmarły odznaczał się jeszcze tem, że nigdy nie schlebiał możnym i nie gwał przed nimi karku. I dla tego, chociaż tyle zostawił dzieł cennych, nie został członkiem akademii, kiedy pozostawali nimi tacy, którzy zaledwie parę polemicznych broszur napisali. Oddajmy więc, zakończył mówca, cześć wielkiemu patryocie i człowiekowi dzielnego charakteru. Po tej mowie ruszył kondukt, na przód cechy, potem szkoły, dalej zakony, następnie delegacje z wieściami, wreszcie duchowieństwo świeckie. Wienców naliczyliśmy 27.

LWÓW. Katedrę odczytowa, z której tego roku miały przemawiać liczne znakomitości prelegentki. W jejicich hr. Dzieduszycki i dr. A. Rehman. Ułubiony powieściopisarz odczytał w niedzielę swoją «Pierwszą nowelę». Lekki, bezpretensjonalny utwór beletrystyczny. «Zdawałoby się, pisze korespondent «Gaz. Krak.», że znakomite imię prelegenta, sympatyczny temat jego pracy i jeden z najpiękniejszych celów, bo pomoc pracującej a ubogiej młodzieży akademickiej, znajdują w stolicy kraju, w najbardziej ozywionej porze roku, dość amatorów. Rzeczywiście stolica kraju zajmowała... obojętnością na wszystkie powyższe czynniki; sala była... kompletnie pusta. Garska słuchaczy ploniła się ze wstydu nawzajem przed sobą za... nieobecnych».

POZNAŃ. Kasa towarzystwa Pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego znajduje w tej chwili w nader przykrem położeniu. Hość zgłaszających się o pomoc młodzieńców w tym roku szczególnie stała się tak niemal przerażającą, a liczba młodzieży od najwyższego aż do najniższego, elementarnego stopnia nauki dla celujących świadectw godnej poparcia, stała się tak wielką, że dyrekcyja Towarzystwa ujrzała się tym nawałem zmuszoną do przekroczenia na ten raz normalnego swego etatu. To też następnie, kiedy przychodziło zadośćuczynić podjętym zobowiązaniom, a fundusze ze składek oczekiwanych na czas nie wpływały, widziela się dyrekcyja w konieczności zaciągnięcia w Banku włościańskim, za kaucya i prowizya, długu, dochodzącego obecnie już do wysokości 16 tysięcy marek.

PRAGA. Ogłoszono wynik zapisów na obydwo wszechnicach pragskich. Zapisano się na wszechnicy czeskiej 1,362 słuchaczy, z których przypada na fakultet prawniczy 713, medyczny 460, filozoficzny 189, farmacyi 60. Wszechnica niemiecka liczy obecnie 1,113 słuchaczy. Jeżeli się zaś od ogólnej liczby, odciągnie 112 słuchaczy czeskich, którzy jako nadzwyczajni także są na niemieckiej zapisani pozostanie 1,000 słuchaczy na niemieckiej wszechnicy. Zależy rezultat świetny dla Czechów, bo okazało się jak potrzebnym był odrębny uniwersytet dla nich. Rezultat cyfrowy możnaby o wiele jeszcze przewyższyć, jeżeli się zważy, ile klinik na fakultecie medycznym czeskim brakuje, z którego to powodu słuchacze zmuszeni są na oddziały niemieckie ucze-

szczać. Rektorem wszechnicy czeskiej został wybrany, jak wiadomo, prof. dr. Randa.

LIPSK. Wydarzył się w tutejszej szkole handlowej bardzo smutny wypadek. Juljan Chwat, polak, stypendysta z Warszawy, wydalony z zakładu, z powodu przekroczenia ostrych ustaw szkolnych, przez co utracił stypendyjm, stanowiące dlań jedyny środek do kształcenia się, odebrał sobie życie dwukrotnym wystizalem z rewolweru, w kancelaryi dyrektora szkoły K. Wolfruma.

Z MEKSYKU. «Medycyna» otrzymała korespondencyę od p. Wł. Bělina z Meksyku, w której tenże poświęca słów kilka polakom, zamieszkałym w Meksyku. P. B. przedewszystkiem donosi o lekarzach polakach: z lekarzów polskich praktykował tu Seweryn Gałczowski, wówczas placono tutaj za wizytę 7 i 16 piastrow i za operacyę 500 do 1,000 i często kilka tysięcy. W przeciągu 20 lat praktyki zaoszczędził sobie Gałczowski 400,000 piastrow. Jest tu także dr. Gut z Krakowa, który praktykował w Morelji, lat kilka i zaoszczędził około 40,000 piastrow, a później przerzuciwszy się na drogę handlową i spekulacyę, dorobił się znacznej majątku. Przed kilku laty przebywał tu dr. Swierczewski z Warszawy, jakkolwiek miał znaczne dochody, znużony jednak życiem zaściankowem, udał się do Rio Janeiro i tam umarł na żółta febrę. Zresztą, pisze p. B., wszystkim rodakom dobrze się tu powodzi. W Acapulco przebywa już w podszłym wieku Kasztan, rodem z Księstwa, który na gospodarce i spekulacyach doszedł do wielkiego majątku, cenią majątek ten na 4 miliony złotych. W Veracruz komendantem portu jest pułkownik Subikulski, rodem z Galicyi. Od kilku lat przebywa tutaj kilka izraelitów polskich, którzy doskonale robią interesy.

## PRZEGLĄD PRASY.

STOSUNKI NA WSI. znajdują coraz wyrozumialszych tłumaczy. W «Gazecie Warsz.» czytamy zajmujący artykuł p. L. Laszce o konieczności udziału inteligencji w samorządzie gminnym. Przedewszystkiem potrzeba bezstronności w ocenieniu nowego położenia rzeczy:

«Włościanie nasi, chociaż jeszcze nie umieją ocenić należyte tych wszystkich korzyści, jakie osiągnąć można z nadanego nam prawa samorządu gminnego, chociaż te prawa samorządu błędnie nieraz są przez nich pojmowane i właśnie wskutek tego ulegają pewnemu ściśnieniu, jednakże praktyczny zmysł włościanina o tyle jest już rozwinięty, że zawsze uwzględni chętnie każdą myśl dobrą i pożyteczną, potrafi zrozumieć nietylko interes własny, ale i interes szerszego kółka społeczeństwa. Domagać się od naszego społeczeństwa więcej nad to, co na teraz dać może, byłoby rzeczą i bezpożyteczną i niesprawiedliwą. Ludzie z wyższą inteligencyą i wykształceniem długo i bardzo długo nieraz uczyć się muszą, wstępując w zawód nowego publicznego życia, nim zdołają pojąć całą doniosłość powierzonych im obowiązków i potrafią spożytkować je dla dobra ogółu. Czegóż więc żądać możemy od ludzi niewykształconych, wstępujących w życie publiczne z niemalym zasobem wad, przesądów i niechęcia względem innych klas społeczeństwa? Nie dziwny się, że przy takim stanie umysłowym włościanie nasi, stanowiąc poważną większość na zebraniach gminnych, starają się korzystać z tej przewagi z uszczerbkiem nieraz dla własności większej, boć poczucia bezwzględnej sprawiedliwości, która tak rzadko daje się napotykać w wyższych nawet kółkach społeczeństwa, nie można żądać od ludzi jeszcze ciemnych, niewykształconych, dążących do polepszenia materialnego swego bytu i na tem jedynie tylko polepszeniu materialnego bytu opierających całą swoją przyszłość. Po za granicą jednakże interesów czysto pieniężnych, których dziś sprawiedliwiej regulować się nie da, są jeszcze inne interesa, tak materialne jak i moralne, w skutkach swych o wiele ważniejsze od poprzednich, a jednakże znajdujące się w uspieniu, nie z tego powodu, żeby ludność wiejska doniosłości i znaczenia ich ocenić już nie potrafiła, ale dlatego tylko, że ich sama do życia pobudzić nie jest zdolna.»

POLEMIKA o TOWARZYSTWO DOBROczynności. Kronikarz «Biesiady Literackiej» taki zamieścił ustęp w swej kronice:

«Wszyscy rozprawiają o warszawskim Towarzystwie dobroczynności, a mało kto je zna grzecznie; opinia skamieniała cłaży na tym przytku dla wszystkich, który przed laty był podobno skarboną dla wstydzących się żebrać, a niechęcych pracować podupadłych hrabiów i pań zajmujących w świecie dystygowane stanowisko. Czasy te minęły bezpowrotnie i t. d.»

«Kur. Por.» oburzył się na ten zarzut i żąda pozytywnych dowodów, kiedy to Towarzystwo dobroczynności tak niekocznie działało?

«Czy to się działo, zapytuje «Kur. Por.», za pierwotnych założycieli Towarzystwa? Czy wtedy, gdy jego duszą był Jachowicz, gdy mu dzielnie pomagał szwec Nell, kapelan zakładu świętobliwy misjonarz ksiądz Krzyżanowski, dr. Malcz i założyciel ochron Teofil Janikowski, a nad ubogimi czuwała z niezrównanem poświęceniem siostra Kościelowska? Czy może później imię Preysa, Popławskiego lub innych się tak zbezczeszcilo? Prosimy o dowody, bo tu nie wystarczy na usprawiedliwienie autora słówko «podobno». Nadużycia mogły istnieć pojedynczych osobistości, nadużycia takie i w przyszłości nawet mogą się zdarzyć, ale niewolno dla obrazy i chwaleńca teraźniejszości opluwać nieskalanej przeszłości Towarzystwa, jako Towarzystwa».

Ciekawa rzecz, czem się zakończy ta interesująca polemika. W opinii publicznej zarzuty, podobne tym, których dotknęła «Bies. Lit.», oddawna i często słyszeć się dawają «Tow. Dobr.» powinny w własnym interesie położyć im koniec.

**IDYLLA «OBRUSITELEJ».** Tygodnik petersburski «Niedziela», należący do chóru «samobytników», odzywa się czasami w naszych sprawach. Szkic zatytułowany «Rozmowa z panem de-Sus Prosiwiczem», ma odwzorowywać przeciętnego obywatela polaka za zachodniego kraju, w porównaniu z przyływem rosyjskim właścicielstwem. Błogosławiać środki, użyte w celu zamiany teraźniejszego «pana» innym, autor maluje cały szereg grubo-dodatnich typów tych nowych obywateli. Rady autora, mające zapewnić powodzenie misji cywilizacyjnej, są bardzo ciekawe; opowiadanie przytem trzymane jest w tonie pośrednim pomiędzy stylizką prof. Kojalowicza i enuncyacyami p. Muraszki:

«Powiadacie o bezsilności Rosyi w zruyfkowaniu kraju środkami gwałtownymi (nasilstwami), ale czy wy wiecie, że niech tylko będzie dziś ogłoszona roskolnikom zupełna swoboda wyznania w obrębie naszego kraju, za lat pięćdziesiąt ani jeden brzeski, kobryński, piński lub inny żyd, nie będzie umiał ani słowa po polsku. I jakieby tu zakopiało życie, jaką roślinność dałoby to wyborowe ziarno wyborowego słowiańskiego plemienia wielkorosów! Jakby się cofnął w tył zanadto cywilizowany niemiec, kolonizujący kraj wzdłuż Bugu, przed tą cywilizowaną samą miarę rosyjską siłą, jakby się cofnął hogenheimowski plug dla obrobionych pól, przed ulepszonym plugiem tambowskim...»

Wiadomo, że roskolnicy, być może w oczekiwaniu reformy religijnej, trudnią się głównie w kraju zachodnim pozbawianiem koni ich prawych właścicieli. Kto wie, czy przewidywania autora nie są słuszne: może tym sposobem zdolają oni prędzej i skuteczniej wykuczyć niemców, aniżeli za pomocą «ulepszonych plugów tambowskich»...

**WIADOMOŚCI URZĘDOWE.**

*Olólnik ministra oświaty.*

Minister oświaty rozesał pod dniem 6-ym października kuratorom okręgów naukowych okólnik, w którym, powołując się na zaburzenia, przytrafiające się ostatnimi czasy w wyższych zakładach naukowych, prawie corocznie wkrótce po rozpoczęciu kursów, zwraca szczególną uwagę na szkodliwy wpływ indywidualów wydalonych za nagane postępowanie i znajdujących się w jakichkolwiek stosunkach z uczącą się młodzieżą. Indywidua takie uwodzą młodych ludzi ponętą korporacyjnych organizacji, kasami, zebraniem i tym podobnymi instytucjami, niedozwolonymi przez istniejące przepisy. Wiadomo im jest dobrze, iż rząd nie cofnie z istniejących przepisów tych, które uznaje jako bezwarunkowo użyteczne dla dobra samych uczących się. Liczą oni na to, iż zaburzenia i nieporządki zmuszą do wykluczenia masami uczących się z zakładów i tym sposobem do wywołania niezadowolnienia w ro-

dzinach i w społeczeństwie. Cel ten niekiedy udawalo im się osiągnąć, pomimo dokładanych starań uspokojenia drogą perswazyi i przelożeń. Upór inicjatorów, zreszcie umiejących się ukrywać za uwiedzioną, lekkomyślną i zaślepioną masą, znie-wolił wreszcie do chwytania się środków surowości i między innymi do relegowania uczącej się młodzieży, niekiedy nawet w znacznej liczbie. W ciągu lata i obecnie ministerium otrzymywało i otrzymuje mnóstwo prośb wydalonych, którzy z wyrażeniem skruchy proszą o pozwole-nie wstąpienia na nowo do zakładów, ale proś-bom tym nie może uczynić zadość, ponieważ mi-nisterium nie uważa za właściwe zmieniać po-stanowienia zwierzchności, rad i konferencyj. Te ostatnie odmawiają również przyjmowania wyda-ionych z obawy, iż przez przyjęcie takich, któ-rzy raz już okazali się winnymi zachwalstwa i nieposłuszeństwa, wniesie się wśród młodzieży nowy żywioł fermentacyjny. Pragnąc wszelako o ile możności zabezpieczyć młodzież przeciw szkodliwym wpływom, ministerium oświecenia prosi kuratorów i wszelkie podległe im organa zarządu, aby wyjaśnili młodzieży cel i znacze-nie błędu, jakim starają się ją uwieść. Przytem konieczne należy wpoić w młodych ludzi: 1) iż dopóki pozostają w zakładach naukowych nie są działaczami politycznymi lecz ucząciami się; 2) iż wstępując do zakładów na zasadzie ustanowio-nych i zawczasu znanych im przepisów, tem sa-mem zobowiązują się do ich przestrzegania, w razie zaś jeśli nie chcą im ulegać lub uważa-ja je za krepujące dla siebie, mogą opuścić za-kiad i 3) że wszelkie z ich strony oświadczenia, żądania i zamieszania mogą mieć tylko bardzo smutne dla nich same następstwa, gdyż nie-chybnie muszą one doprowadzić rząd do tego, aby z jeszcze większą energją przestrzegał naj-ściślej wykonywania tych jego rozporządzeń, które uznał za użyteczne i do karania tych z pomiędzy uczącej się młodzieży, co ulegać im nie zechca i przyjmują jakikolwiek udział w ze-braniach i oświadczeniach przeciw takim rozpo-rządzeniom.

**WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.**

«Praw. West.» ogłasza następujący ukaz do senatu, dopełniający prze-pisy o banku włościańskim.

«Uznając za potrzebne dopełnić § 16 zatwierdzonej przez Nas w dniu 18 maja 1882 roku uchwały, tyżającej się banku włościańskiego, roz-kazujemy z tego banku wydawać pożyczki: 1) kilku gminom (sielskim obszczestwami), razem dla zakupowania ziemi na ogólną ich własność pod tym jednak warunkiem, jeśli gminy (obszczestwa) i spółki jedne za drugie mogą rezygn. że w ozna-czonym terminie regularnie spłacać dług będą i 2) posiadłościom, nie tworzącym całej gminy (obszczestwa) pod tym warunkiem, aby ugoda przez włościan przy kupnie ziemi zawierana była przynajmniej wobec właścicieli domów. Senat rządzący zechce wyda. dla wykonania tego należyte rozporządzenie.

«Ministerstwo skarbu, jak donosi «Now. Wr.» występuje do rady państwa z projektem przepisów o oskonicie przez bank państwowy i jego oddziały solo-właści-wości ziemskich, na majątkach których znajdują się już długi hipoteczne pierwszego nu-meru innych banków i osób prywatnych. Przepisy te mają uzupełniać ostatnie prawo z dnia 28 maja r. b.

«Ministerstwo spraw we-wnętrznych postanowiło wydać w przysz-łym 1884 r. z ogólnej sumy 301.307 rs. wyasygnowanej na zapomogi różnym in-stitutom i osobom, między innymi sub sy dya: Instytowi muzycznemu w War-szawie 7,600 rs., na wydawnictwo «War-szawie. Dniwnika» 5,000 rs., na wydaw-nictwo dwóch pism w kraju północno i po-ludniowo-zachodnim («Wilenski. Wiest.» i «Kijewl.?) 12,000 rs., na rosyjską biblio-tekę publiczną w Plocku 3,000 rs., na bi-blioteki publiczne w Kijowie, Kamieńcu-po-dolskim, Zytomierzu, Grodnie i Dorpacie po 800 rs. każdej.

«Komunikat urzędowy, wydruko-wany w «Praw. Wiest.», z a p r e c z a p o-głoskom dzienników, jakoby droga żelazna mikołajewska miała być przez rząd wykupioną. Sprawa ta nawet nie była podnoszona. Co się zaś tyczy pogłosek o re-wizyi, to ta została wyznaczona na zasadzie ogólnych warunków o przekazie drogi w ręce towarzystwa prywatnego. Rewizya ma na celu sprawdzenie rachunków eksploatacyi

drogi w ciągu lat od 1870—1880 r. ku, oraz w celu wykazania, czy niektóre wydatki na roboty i dostawy nie mogłyby być zaliczone na rachunek innych źródeł, nie zaś docho-dów bieżących.

«Na niewyjaśnioną dotąd sprawę o prawach pobytu żydów zagraniczn-nych w Rosyi, rzuca pewne światło opu-blikowana w «Times'ie» korespondencya, jaką oficjalnie prowadził rząd angielski z rosyj-skim z powodu opuszczenia Petersburga przez żyda angielskiego p. Marcuse, który bawił w Rosyi w sierpniu r. b. w interesach han-dlowych firmy «Rafael Touk i S-wie.» D. 28 września rząd rosyjski zawiadomił minister-stwo spraw zagranicznych w Londynie, że nie może pozwolić na to, aby p. Marcuse powrócił do Rosyi, dopóki nie dowie się o celu, w jakim podróżuje p. M., o charakte-rze jego handlowych interesów i dopóki nie otrzyma listy tych firm i osób, z którymi ma on zamiar wchodzić w stosunek. W od-powiedzi na tak postawione żądanie pp. «Touk i S-wie» oświadczyli, że nie mogą mu zadość uczynić i na przyszłość będą załatwiać wszelkie interesa w Rosyi li tylko drogą piśmiennych korespondencyj.

«Towarzysz prezesa sądu okr. plockie-go Pomianowski, zamianowany został towa-rzyszem prokuratora izby sądowej warsz.; prokurator sądu okr. woroneżskiego Rog-wicz i prokurator sądu okr. jarosł. Borkie-wicz mianowani zostali towarzyszami pro-kuratora izby sądowej wileńskiej; towa-rzysz prezesa sądu okr. chark. Labowidzki, członkiem izby sąd. charkowskiej; czło-niek sądu okr. radomskiego Lutostunski, członkiem izby sąd. warsz.; prokurator sądu okr. woj. wileńskiego, Rklicki, prokura-torem sądu okr. wileńskiego; członek sądu okr. taganoroskiego, Uhanin, prokura-to-rem sądu okr. kowieńskiego; towarzysz pro-kuratora sądu okr. odeskiego, Stepanow, prokuratorem sądu okr. mńskiego; towa-rzysz prokuratora sądu okr. petersb. Dej-trich, prokuratorem sądu okr. witebskiego; towarzysz prokuratora sądu okr. samarskie-go, Libuu, prokuratorem sądu okr. grodzień-skiego; członek izby sąd. charkowskiej Ku-likou towarzyszem prezesa sądu okr. charkowskiego; członek sądu okr. suwalskiego Jabłowski towarzyszem prezesa sądu okr. suwalskiego; towarzysz prokuratora sądu okr. Kamieniec-podolskiego Filipow człon-kiem tegoż sądu. Uwolniony został od p. o. tow. prokuratora izby sądowej warszawskiej Hermanowicz, mianowany prezesem proku-ratoryi Królestwa polskiego. Zmarł towa-rzysz prezesa sądu okr. suwalskiego Bog-wołski.

«Praw. Wiest.» zamieszcza następu-jące nominacje: p. o. naczelnika kaukaskie-go okręgu pocztowego, pułkownik Tomicz, na generał-majora i wojennego gubernatora karskiego okręgu; gubernator radomski. szambelan dworu Jego C. M. ks. Dolgoru-kow na gubernatora ekaterynosławskiego, na miejsce von Rosenberga, z powodu choroby uwolnionego od obowiązków; prokurator sądu okr. siedleckiego r. st. Puszkina na p. o. vice-dyrektora departamentu policyi.

**KRONIKA PETERSBURSKA.**

Wydawca «Prawdy», p. Świętochowski, rozzuchwalony oświadczeniem naszym, że na jego osobiste zaczepki nie odpowiadamy, posunął się aż do brutalnego, niepraktyko-wanego w prasie polskiej, oszczerstwa prze-ciwko osobie redaktora naszego pisma. Wsku-tek tego, uproszeni przez p. Erazma Piltza panowie Józef Szyszło i Miłosz Kotarbiński, udali się w dniu 9 b. m. do Warszawy i 11 b. m. zażądali od p. Świętochowskiego odwołania oszczerstwa, lub w razie przeciwnym honorowego zadośćuczynienia. Ponieważ p. A. Świętochowski i jednego i drugiego od-mówił, przeto redaktor «Kraju» zmuszony zo-stał wnieść podanie do prokuratora sądu okrę-gowego warszawskiego o pociągnięcie p. Świę-tochowskiego do odpowiedzialności krymi-nalnej.

= W dniu 11 b. m. o godz. 7 wieczorem odbył się w pałacu cesarskim w Gątczynie, jak donosi «Praw. Wiest.», obiad, na który zaproszono wyjeżdżającego z Rosyi posła francuzkiego przy dworze petersburskim wice-admirała Jaurès. Osoby, zaproszone na obiad zajęły miejsca przy stole w porządku następującym: z prawej strony obok Jej Ces. Mości znajdował się wice-admirał Jaurès; z lewej hr. Tolstoj. Naj. Pan siedział naprzeciw Cesarzowej, obok żony hr. Tolstoja.

= «Praw. Wiest.» ogłasza szczegóły uroczystego przyjęcia patriarchy jerozolimskiego Nikodema w Gątczynie 7 b. m. Audyencya odbyła się z wielką uroczystością. Najwyższemu dostojnikowi kościoła prawosławnego towarzyszył urzędnik poselstwa tureckiego Effendi. Rozmowa jednak patriarchy z Najjaśniejszym Panem odbyła się w gabinecie J. C. Mości bez świadków.

= Podobno starszy syn kanclerza niemieckiego, ks. Herbert Bismark, wrócił, jak donosi «Now. Wr.», ma być przeniesiony z ambasady niemieckiej w Londynie na ważne stanowisko ambasadora niemieckiego w Petersburgu.

= Sprawa głównego intendanta armji czynnej radcy taj. Rosickiego naznaczoną jest na 15 b. m. Obronę wnosić będzie ks. Urusow. Sprawa przeciągnie się, jak twierdzą, ze sześć tygodni. Sledztwo przedwstępne w jednej tylko sprawie «o cenach towarzystwa» obejmuje 180 tomów, czyli 120,000 arkuszy. A spraw jest trzy: o cenach towarzystwa, o transportach i o galetach końskich.

= Akademia Nauk ogłaszając nowe temata na uzyskanie premjów Urysova, przypomina między innymi temata dawniej zadane, na które nikt nie złożył jeszcze rozpraw. Pomiedzy nimi są takie: 1) *Historja Księżtw Staro-Ruskich*. W objaśnieniu do tego tematu powiedziano, że oprócz monografij księstw należących do dynastji Ruryka, jak np. Księstwa Kijowskiego, Połockiego, Smoleńskiego, Włodzimierskiego, można też składać historje «księstw litewsko-ruskich dynastji Gedymina». 2) *O stosunkach historycznych narodu i państwa polskiego z plemieniem ruskim*. Przedmiot ten, powiada ogłoszenie Akademji w dzienniku urzędowym, jest sam przez się tak bogaty w ważne wypadki, że Akademia pozostawia do woli ubiegających się o nagrodę wybór jakiej specjalnej kwestji z tego zakresu. Niezbytecznym jednak będzie wzmiankować, że pod historycznymi stosunkami rozumieć należy nie tylko wojny i stosunki dyplomatyczne Polski z Rosją, lecz także sprawy literackie, prawne i kościelne, szczególnie W. Ks. Litewskiego, w których uwydatniała się walka elementu polskiego i ruskiego. Rozumie się samo przez się, że autor rozpatrując tę walkę, powinien zachować ścisłą bezstronność przy ocenie działaczy i wypadków historycznych. 3) *Historjczno-literacki przegląd dzieł polemicznych, artykułów i broszur, wydanych przez rusinów od końca XVI do początku XVII wieku w Północno i Południowo-Zachodnich prowincjach Państwa Rosyjskiego* (współczesnego). «Dzieła te chociaż dotyczą w większej części kwestyj teologicznych, jednakże zawierają w sobie wiele rysów charakterystycznych i wskazówek do historyi stosunków politycznych, zwyczajów i oświaty w epoce pomienionej... Wszystko to ma wartość nie tylko dla historyi literatury ruskiej, ale także dla zrozumienia ducha i kierunku umysłów w tych prowincjach. Ma się rozumieć, że w takiej pracy niemożna pominąć książek polsko-łacińskich i broszur, które albo wywoływały, albo napadały na dzieła polemiczne białoruskie i małoruskie. Ponieważ jednak o pierwszych są już szczegółowe prace w literaturze polskiej (w dziełach Joche-ra, Wiszniewskiego, Maciejowskiego i innych), więc w pracy konkursowej można o nich mówić tylko o tyle, o ile książki te i broszury będą służyły jako materyał do wyjaśnienia dzieł białoruskich i małoruskich».

= Ograniczenie liczby wstępujących polaków do instytutu górniczego poprzedziły, jak się dowiadujemy, następujące okolicz-

ności. Miejsc wolnych było 40, a kandydatów 300. Prawo do wstąpienia mieli dotychczas przed innemi ci, którzy najlepiej złożyli egzamin. Otóż rezultatem egzaminu było, że w liczbie tych, którzy najlepiej zdali, większa część była katolików, reszta prawie w równej liczbie rozdzielała się pomiędzy żydów i prawosławnych. W obec takiego rezultatu władza naukowa widziała się zmuszoną wskazać 10 procentowe ograniczenie i wskutek tego na 40 przyjętych kandydatów, katolików przyjęto tylko 4, z tych 3 polaków i 1 francuz. Notujemy ten fakt, jako dowód, że nasza młodzież garnie się ochoczo do pracy.

= Jeżeli p. Mierzwiński, jako Manrico w «Trubadurze» nie był zadowolony z wczesniejszej publiczności Maryjskiego teatru, to chyba pochodzi on z rodu malkotentów. Od pierwszej serenady za sceną, aż do samego końca opery huczne oklaski nie ustawały, a po znakomitej kabalecie «*Di quella pira*», gdzie potrzykroć nasz artysta wziął górę do z zadziwiającą potęgą, cały teatr aż zadzierał od okrzyków *bis*. Wogóle, wdzięczna w wokalnym względzie partya «Trubadura», dała p. Mierzwińskiemu szerokie pole do wykazania całego bogactwa głosu. Chcąc podkreślić wydające się, pod względem wykonania, miejsca, trzebaby chyba wyliczyć wszystkie ustępy z roli: serenada i trio pierwszego aktu, dueta z drugiego i czwartego przeszły nadzwyczaj świetnie. Ponieważ obowiązkiem krytyki wynaleść jakiegokolwiek *ale*, więc i my, konstatuując tryumf p. Mierzwińskiego, pozwolamy sobie zrobić kilka uwag. Tempo w kabalecie było wzięte zbyt powolnie; przy przedsem tempa śpiew nabrałby jeszcze większej energii, a rzewny frazes «*Era già figlio*» wydałby się reljefniej. Dalej, Manrico posyłając swe pożegnanie Leonorze, powinien śpiewać nie w jakimś ukryciu, lecz z okna więzienia, gdyż w takim razie łatwiejby nadać głosowi należyta równość i rzewność, bez czego śpiew ten traci wiele uroku. Nakoniec zdaje się nam, że p. Mierzwiński, jako tenor *di forza*, mógłby nie kokietaować swoim *mezza-voce*, gdyż z powodu takiej kokieteryi, *andante* aryi trzeciego aktu i poprzedzające ją *recitativo*, tracąc na stylu, przybiera cechy afektacyi, niezgadzającej się z bohaterką postawą Manrico. Oklaski tego wieczora oprócz p. Mierzwińskiego, dostały się także choć w mniejszym stopniu pp. Durand (Leonora) i Stahl (cyganka). *Brabia di Luna*, *Dufliche*, przy małej skali głosu, tremoluje najokropniej, żadnej śpiewanej całej noty, żadnego tembru; tak, że pod koniec wieczoru wydaje się, że to nie śpiew, a coś w guście stuku od szybko jadącej doróżki po nierównym bruku.

= «Petersb. Wiedomosti», stanowiące własność ministerstwa oświaty, odebrane zostały z rąk dotychczasowego dzierżawcy p. Komarowa, b. wydawcy «Rusk. Mira» i b. generała wojsk serbskich, i oddane panu W. Awasiejkowi, powieściopisarzowi i współpracownikowi «Rusk. Wiestnika» Katkowa. Jakie stanowisko nowa redakcja zajmie w obec naszych stosunków, trudno naturalnie przesądzać. W ostatnich czasach w «Pet. Wied.» uwidocznił się pewien zwrot w tym właśnie kierunku; przyznawano nam, wprawdzie półgębkiem i jakby od niechcienia, ale zawsze przyznawano, prawa do językowej i narodowej odrębności, co się zaś tyczy specjalnie stosunków kościoła katolickiego, to, przyznać trzeba na pochwałę p. Komarowa, że umiał w niej zająć dość niezależne stanowisko. Ze jednak «Petersb. Wied.» nie miały pod redakcją p. Komarowa żadnej powagi i żadnego wpływu, więc i jego dobre chęci poszły na marne.

= Uroczystość stuletniego istnienia kościoła rzymsko-katolickiego ś. Katarzyny odbyła się w zeszłą niedzielę 9 b. m. bardzo skromnie. Zwykle niedzielne nabożeństwo odprawione zostało wyłącznie przez księży zagranicznych: Flessa, Wolingera i Genier: kazanie tylko wypowiedział po polsku o. Szkiłondź.

= Dzisiaj w sobotę o godz. 11 rano porwócił do Petersburga J. Eks. metropolita Gintowt.

= Drukarnia «Gołosa» wkrótce ma być zamknięta i «Oteczestw. Zapiski» drukować się będą gdzieindziej. Byłby to nowy dowód, że pp. Krajewski i Bilbasow uważają wznowienie wydawnictwa na dłuższy czas za niemożliwe.

= Otrzymałmy telegram z New-Yorku, że wystąpienie w dniu 25 b. m. w teatrze «Metropolitan» w trupie p. Abbey, p. Kochańskiej w roli «Lucyi» doznało olbrzymiego powodzenia.

= Młody nasz komedyopisarz hr. Stanisław Rzewuski, którego dwa utwory sceniczne: «Dla miłości sztuki» i «Z przeciwnych obozów» były grane w ubiegłym sezonie zimowym na scenie teatru polskiego w Petersburgu, napisał nową pięcioaktową komedję «Optymiści», która wkrótce ma być przedstawioną w Krakowie.

= P. Grabowski, bawiąc przed paru tygodniami w Petersburgu, złożył na ręce prof. Tagancewa, prezesa kasy literatów rs. 100 od «Biesiady czesko-słowiańskiej w Warszawie» na tundsza imienia Turgenjewa.

## Z WARSZAWY.

*Język polski w sądzie.* Zjazd I okręgu gub. warszawskiej pominął rozpoznanie dokumentów pisanych po polsku a złożonych bez przekładów na język rosyjski. Senat rządzący ukazem z dnia 3 marca r. b., jak donosi «Gaz. Sąd.», wyrok zjazdu skasował z tej przyczyny: że ani z wyroku ani z akt sprawy nie wiadomo gdzie i kiedy zostały złożone dokumenta, sporządzone w języku polskim, t. j. czy w sądzie gminnym czy w zjeździe. Czyby tu czy tam były złożone, dokumenta te nie mogą być pozostawione bez rozpoznania z tej przyczyny, że w okręgu sądowym warszawskim, w sądach gminnych, nie potrzeba składać rosyjskiego przekładu dokumentów sporządzonych w języku polskim, z mocy uchwały komitetu do spraw Królestwa polskiego, ogłoszonej przez ukaz senatu z d. 2 lipca 1876 r. Co zaś do przedstawienia takich dokumentów bez przekładu, bezpośrednio do zjazdu, to takowe nie mogą być rozpoznawane tylko wtedy, gdy zostały złożone już na posiedzeniu sądowym przy wprowadzeniu sprawy (wyrok senatu № 292 z r. 1872). Jeżeli zaś były wcześniej przedstawione przy oddzielnej prośbie, to w myśl pun. 3 art. 269 ust. post. sąd prośba powinna być jedynie bez biegu, aż do złożenia brakujących przekładów.

*Regulacya Wisły.* W tych dniach międzynarodowa komisya, złożona z pięciu inżynierów austriackich i trzech naszych, wyjechawszy z Krakowa, rewidowała wykonane roboty regulacyjne na rzece Wiśle i projektowała nowe roboty, dokonać się mające w roku przyszłym. «Z prawdziwym smutkiem, pisze korespondent «Gaz. kiel.», dowiedzieliśmy się od inżynierów, że roboty regulacyjne jeszcze kilka lat potrwać mogą, a to dla dwóch przyczyn. *Primo*, że tak rząd austriacki jak i rosyjski, jeśli na zaprojektowane roboty, potrzeba dajmy na to rs. 100,000, asygnują ledwo połowę. Tymczasem Wisła czekać nie chce i zanim za ową połowę roboty dokonane zostaną, to na rok następny, szkody zrzadzone przez wodę wymagałyby podwójnego funduszu, aby brzegi doprowadzić do takiego stanu, w jakim się przy projektowaniu robót znajdowały. Utrwalenie bowiem tak miłkich brzegów jakie ma Wisła, wymagałoby roboty pośpiesznej i niemal jednocześniej na całej przestrzeni, bo tylko w takim razie roboty mogłyby postępować szybko i robić skutek. Na to jednak potrzeba znacznych kapitałów, bo jeśli postawienie trzech tam w tym roku pod Winiarami i Korczynem kosztowało przeszło rs. 21,000, prócz pomocy szarwarkowej, to ileżby wykonanie tych robót na całej linii wyniosło? Drugą zaś mniej ważną przyczyną jest brak faszyny (wikliny), której po większej części dostarcza strona galicyjska; u nas bowiem mało zaflancowano wikliny, a zapasy jakie były, wyczerpały się już kompletnie. Nie trzeba jednak tracić nadziei, że w roku przyszłym rządy hojniejszemi przy asygn-

waniu będą, i że w niedalekiej już przyszłości będziemy mieli uregulowaną Wisłę dla statków ciężarowych.

**Dawne archiwa.** Bogate i obfite materiały do historii Polski, rozrzucone po archiwach różnych miast Królestwa polskiego, wkrótce zebrane będą w jedno miejsce. Dla usystematyzowania tych materiałów i dla dania możności korzystania z nich, ministerstwo sprawiedliwości uznało za korzystne przenieść wszystkie archiwa do Warszawy i przyłączyć je do tamecznego głównego archiwum akt dawnych. Prócz płockiego i piotrkowskiego archiwum, przewiezionych już w r. 1880 i 1882, mają być obecnie przewiezione archiwa, znajdujące się w Kaliszu, Kielcach, Łomży, Lublinie, Radomiu i Siedlcach.

**Niemiecka bachanalia.** Członkowie towarzystwa tutejszego Jacht Klubu, wyprawili sobie, z powodu rozpoczęcia sezonu zimowego, wieczorek, urządzili w siedzisku kolonii warszawsko-germańskiej w «Harmonji». «I Jacht-Klub i «Harmonie», powiada z tego powodu «Dz. dla wszystkich», pozostawilibyśmy w najzupełniejszym spokoju, gdyby nie konieczność zanotowania objawów nienawiści plemiennej, jaką podczas zabawy owej, w sposób zbyt cyniczny, manifestowali jacht-klubowicze. W prozie, w mowie wiązanej i w plugawych piosenkach, starali się ci panowie poniewierać i beczczyć wszystkich, co miejscowe, polskie, słowiańskie... Jakikolwiek trzeba w tym fakcie przyjąć okoliczności łagodzące, mianowicie: wieprzowinę i piwo z tem wszystkim jednak, o niemieckiej kulturze, inteligencji i dobrem wychowaniu biesiadników, na podstawie wieczorku, o jakim mowa, trzeba smutne, bardzo smutne wyprowadzić wnioski.»

**Z uniwersytetu.** Na zasadzie przepisu, że profesorowie, którzy przesłużyli lat 25, mogą być poddani balotowaniu, czy mają zostać nadal na swych katedrach lub nie, zostali w tych dniach większością dwóch głosów usunięci z uniwersytetu: profesor dr. Tyrehowski na katedrze akuszeryi i prof. dr. Kryszka na katedrze farmakologii.

**Z dróg.** W z. tygodniu zatwierdzoną została koncesya na położenie z drogi iwangorodzkiej dwóch nowych torów pod kolej żelazną, która ma połączyć drogę iwangorodzko-dąbrowską, z jednej strony z górnośląską, dochodzącą do granicy Rosyi i Prus, a z drugiej z północną drogą cesarza Ferdynanda, dochodzącą do granic Rosyi od strony Austrii.

**Z sądu.** Głośna sprawa Makowskiego i Sadowskiego, obwinionego o zabójstwo staruszki Piotrowskiej i wnuczki jej Maryanny Ciborowskiej, zamieszkałych przy ulicy Zielnej, była w tych dniach przedmiotem ostatecznej rozprawy apelacyjnej w izbie sądowej. obrońcami oskarżonych byli adwokaci przys. Makowskiego — Wierzbicki, Sadowskiego — Peplowski. Po odczytaniu wyroku I-ej instancyi, prezes udzielił głosu oskarżonemu. Z prawa tego Sadowski korzystał nie chciał, tłumacząc się, że jest najzupełniej niewinnym. Makowski zaś przyznał się do winy, wykazując, że Sadowski w pokonanej zbrodni żadnego nie brał udziału. obrońca M., adw. przys. W., ze względu, że klient jego stał się mimowoli uczestnikiem morderstwa, że z pokorą przyznał się do winy, żądał, ażeby izba sądowa, ze względu na łagodzące okoliczności, zmniejszyła mu karę. obrońca S., adw. przys. P., w półtoragodzinnej mowie, pełnej zapału i przekonania się losem podsądnego, dowodził niewinności swojego klienta; oskarżenie zaś jego o udział w zbrodni upaść musi wobec zeznania Makowskiego, który wymienia dwóch innych współników morderstwa i zeznania Klimka, stróża nocnego, które jest wiarogodnem. Przemówienie swoje adw. Peplowski zakończył wezwaniem sądu o wyrok, uchylający winę Sadowskiego. Po dwugodzinnej naradzie sądu, prezes wydziału p. Tomaszewski odczytał wyrok potwierdzający wydany przedtem przez pierwszą instancyę w zupełności.

**Dwie arystokracje.** Z powodu ślubów paryskich, które tak rozstawiły nas po Europie, Prus otrzymał, jak pisze w kronice tygodniowej «Kur. Warszawski» list dosyć zgrzybliwy: «Powiedz mi, co to jest za układ stusunków, w którym mieszczą się ludzie, co nie nie robią, nie mieszkają w kraju, a mimo to ciągną z niego dochody i trwonią je między obcymi? Cóż na to wy, dziennikarze? Wszak niedawno pisaliście prze-

ciw fabrykantom niemieckim, którzy tu, zrobiwszy pieniądze, wyjeżdżają następnie zagranicę. Ależ ci fabrykanci po większej części zostają w kraju, a jeżeli z nich który wyjeżdża, to jeszcze zostawia po sobie fabrykę, jakąś nową gałęź przemysłu, jakąś setkę ludzi, którym otworzył drogę do nowego zarobku. Wy dziennikarze, mówcie dalej list, narzekacie na żydów, że robią duże majątki. Ależ oni i wydają je w kraju. Tu budują kamienice, tu kupują ziemię, tu wynajmują służące, stroją się w tutejszych magazynach, chodzą do tutejszego teatru. Jakże zaś wygląda przy nich ta arystokracja, która wywozi ztąd pieniądze i topi je w Paryżu? Czy, zamiast żydów i Niemców, nie ich raczej należałoby nazywać pijawkami, które wysysają krew narodu w tak ciężkich czasach?... — «Drukuj ten list, pisze ulubiony feljetonista, jako bezprzykładowy dowód zuchwalstwa i dla zawstyżenia ludzi, którzy tak szkaradnie myślą. Mój Boże! do tego jużeszmy doszli, że jakiś kandydat na burzyciela porządku śmie nasze historyczne nazwiska, naszą chlubę, stawiać obok niemieckich kolonistów i żydowskich lichwiarzy?... Co za upadek!...»

**Zapis.** «Kur. Warsz.» donosi, iż jeden z żyjących filantropów poczynił znaczne zapisy na rozmaite cele filantropijne i naukowe. Ogólna suma zapisów, które wejdą w wykonanie dopiero po śmierci testatora, wynosi do 100 tysięcy rs. Między innymi instytucjami przeznaczono dla sal zarobkowych Staszica 20,000 rs., na stypendya dla młodzieży gimnazyalnej i uniwersyteckiej 30,000 rs. Z pomiędzy wielu drobniejszych legatów, testator przewiduje 3,000 rs. na wieczysty fundusz konkursowy za najlepsze elementarne dla dzieci początkujących. Procent od tego funduszu co lat pięć będzie stanowił nagrody za elementarze. Obdarzone też zostały legatami po 5,000 rs. dwie instytucje dotychczas niestniejące, lecz projektowane, a mianowicie: towarzystwo przyjaciół dzieci i stowarzyszenie przeciwbęzeczne. Testator dziedziczny swój majątek w całości zapisał rodzinie, a tylko dorobkowym rozporządził na cele wyżej wspomniane.

**Ugi wojskowe.** Staraniem kuratora okręgu naukowego warszawskiego, jak donosi «Now. Wr.», kończący całkowity kurs nauk w szkole handlowej i rzemieślniczej niedzielnej w Warszawie korzystać będą nadal przy pełnieniu służby wojskowej z praw 3-go rzędu; uczniowie zaś, którzy przeszli kurs dwóch klas, równie jak i kończący dwuletni kurs niedzielnych szkół handlowych: kaliskiej, lubelskiej i płockiej, korzystać mogą nadal z praw 1-go rzędu.

KRONIKA PROWINGYONALNA.

∞ **Z MARYAMPOLU,** piszą do «Gaz. Polsk.»: Projekt wystawy rolniczej w Maryampolu przez departament rolnictwa został odrzuconym. Motywa, które były pobudką odrzucenia tak pożytecznego projektu, w rzeczy samej są niezbyt blado, by się nad tem zastanawiać, dość że jest to już faktem dokonanym, a chociaż grono obywateli naszych ponownie ma czynić staranie, to jednakże w tym razie jesteśmy niezbyt pesymistyczni, gdyż mogli ponownie cieszyć się nadzieją. A szkoda! ludzi dobrej woli nie brakło, a nawet kapitałik na ten cel był już uzbierany, aż oto okazuje się, żeśmy chybili celu.»

∞ **Z WILNA** piszą do nas: «W ubiegłym miesiącu zdarzył się smutny wypadek, z naszej kroniki miejskiej. Niejaki Maciej Antucha, właściciel w okolicy Wilna, wieku lat 65, pełnił obowiązki stróża ogrodów warzywnych przy jednej z posesyj na przedmieściu zwanem «Nowe miasto». Chcąc podejść złodziejów, którzy mu ciągle szkody wyrządzali, wezwał do pomocy znajomego sobie żołnierza i wieczorem, około godziny 10, urządził z nim zasadzkę. Przypadek chciał, że w tejże godzinie urzędnik policyi miejskiej ze strażą, ścigając również jakichś złodziejów, znalazł się w pomienionym ogrodzie. Ciemność nocy spowodowała fatalną pomyłkę; Maciej, przyjąwszy zdaleka urzędnika za złodzieja, zaczął ku niemu się zbliżać, a ostatni, gdy spostrzegł również dwóch ludzi, uzbrojonych w kije, był pewny, że to są właśnie ci ludzie których ścigał. Nie rozmówiwszy się jak należy, gorliwy urzędnik wystrzelił dwa razy do Macieja z rewolweru i na miejscu go położył, a przekonawszy się o nieszczęsnej pomyłce, odwiózł rannego do szpitala św. Jakóba, gdzie ten rano nazajutrz ducha wyzionął. Najsmutniejsze w tym wypadku, że dotąd się nikt nie trzeźczy o losie pozostałej rodziny, składającej się z chorej żony i dwojga dzieci, którzy pozbawieni wszelkich środków do życia, oczekują jakiegobądź wsparcia. Raw.

∞ **Z NAD NIEMNA** piszą do «Gaz. Warsz.»: Religijną zarliwość tutejszego ludu dzielnie podtrzymują nader przyjazne warunki stosunku, w jakim ten lud pozostaje do świątyni. Gdy np. na Czerwonej Rusi i na Białej Rusi nie ma pomiędzy nimi plemiennego i językowego łącznika, tymczasem tu tak jak i w Królestwie ksiądz i lud wspólnej używają mowy i wspólne posiadają cechy plemienne. To też ksiądz tutejszy jest doskonałym kierownikiem wierzeń i sumienia ludu, i z tej misji wywiązuje się zwykle pomysłnie. Szkoda tylko, że niektórzy z tych księży litwinów, zwłaszcza ci, którzy ukończyli akademię duchowną, przynieśli tu z sobą jakąś nieusprawiedliwioną niechęć do wszystkiego co polskie, oraz propagandę zupełnego rugowania języka polskiego, a kształcenia i rozwijania języka litewskiego. Temu to zaściankowemu patryotyzmowi przypisać w części należy niechęć tutejszego ludu do naszej mowy, posuniętą do tego stopnia, że chociaż który z nich mógłby się rozmówić po polsku, lęka się, ażeby się drudzy z niego nie śmiali, nazywając go polakiem. Polakami też nazywają wzdaliwie flisaków. Zapisujemy to zdanie, chociaż niezupełnie wierzymy w jego bezstronność.

∞ **Z MOHYLOWA** gubernialnego piszą do nas: W roku 1880 roku wśród obywateli tutejszych powstała myśl założenia na pamiątkę 25 letniego jubileusza panowania Cesarza Aleksandra II, szkoły realnej w Mohylowie; w tym celu zebrano dość okazałą sumę (kilkadziesiąt tysięcy rs.). Tymczasem upływa już trzeci rok, — a o przeprowadzeniu tego zamiaru do skutku ani słyhać i niewiadomo, czy zebrane pieniądze spoczywają sobie gdziekolwiek, czekając lepszych czasów, czy też zostały użyte na inny cel. A jednak otwarcie szkoły realnej byłoby rzeczą wielce pożądaną. Gimnazjum klasyczne jest przepelnione tak, że wstęp, z powodu braku miejsca, jest bardzo trudny. Biedni rodzice, przywożący dzieci nieraz z miejsc bardzo oddalonych, dla braku wakansów często bywają zmuszeni powracać z niczem. Liczba uczniów, otrzymujących świadectwo dojrzałości, corocznie wzrasta. Tym sposobem gimnazjum nasze daje spory kontyngens kandydatów do wyższych zakładów naukowych. Tak, do wyższych zakładów w Petersburgu uczęszcza w obecnej chwili przeszło 100 byłych uczniów gimnazjum mohylowskiego. Przy gimnazjum znajduje się obszerna biblioteka (jeszcze po-jezuicka), składająca się z dzieł naukowych, między którymi są egzemplarze bardzo rzadkie. Szkoda tylko, że korzystać z tej biblioteki mogą wyłącznie nauczyciele gimnazjalni, do czego nie okazują podobno wielkiej pochopności. W. S.

∞ **Z MOHYLOWA** podolskiego. Przybyło tu dwóch inżynierów, którym kilka cukrowni poleciło zbadać fosforyty, znajdujące się w powiecie mohylowskim. Grąsje tu straszny dyfteryt. Duma zbierała się kilkakrotnie w celu wynalezienia zaradczych środków i wysłuchala referata specjalnej komisji lekarskiej. Komisya ta zapotrzebowała radykalnej dezynfekcyi miasta, izolacyi zdrowych dzieci i wyasygnowania sumy na wynagrodzenie lekarzy. Duma odrzuciła pierwszą i drugą propozycyę i wyasygnowała lekarzom 1,000 rs. Dyfteryt naturalnie nie osłabił, przeciwnie, przyjmuje coraz groźniejsze rozmiary.

∞ **Z WITEBSKA** donoszą do «Niedzieli»: Miasto nasze było niedawno widownią bardzo przykrych katastrof: W niedzielę 2 b. m. w czasie największego ruchu, rozerwało na pięć części czasowy most na Dźwinie. Popłoch zrobił się straszny... powozy z kołmi powpadały do wody, kilka fur z towarami zginęło, a o ofiarach w ludziach trudno co stanowczego powiedzieć, bo ludzi była masa. Most ten wybadowany został na czas poprawy stałego mostu na Dźwinie, który po 12-letniej służbie domagał się gwałtownie radykalnej pomocy. Mieszkańcy Witebska mogli się daremnie nad rozwiązaniem pytania, dlaczego uznano za stosowne wybudować most czasowy w miejscu pod każdym względem najmniej dogodnym i bezpiecznym...

∞ **Z KIJOWA** piszą do «Gaz. Polsk.»: «Wielki napływ młodzieży, zapisującej się na medyczny wydział do tutejszego uniwersytetu, był powodem, że rada uniwersytecka zwróciła się do odnośnego ministerstwa o ustanowienie kompletu studentów tego wydziału,

a w tych dniach minister oświaty uwiadomił radę uniwersytecką, iż na pierwszy kurs medycznego wydziału uniwersytetu św. Włodzimierza, może być przyjęta na rok 1883—84 akademicki, taka tylko ilość studentów, którzy, wraz z pozostałymi na drugi rok na tym samym kursie, nie przewyższała ogólnej liczby stu pięćdziesięciu. Prócz tego, przejść do innych wydziałów, tak na pierwszy, również jak i następne kursa medycznego wydziału, mogą być dopuszczane tylko w takim wypadku, jeśli ogólna liczba studentów na danym kursie nie dosięga ustanowionego wyżej kompletu; pierwszeństwo w tym względzie ma być oddawane osobom, które ukończyły szkoły w kijowskim naukowym okręgu. Surowy ten i niespodziewany nakaz spowodował to, iż mnóstwo młodych ludzi, przybyłych w tym roku do Kijowa, w zamiarze wstąpienia na wydział medyczny, zmuszonymi byli podać się na inne mniej pożądane dla siebie wydziały, wielu zaś wyjechało do Charkowa i Kazania, w nadziei znalezienia tam gościnniejszego przyjęcia.—Szkoła wyższych żeńskich kursów również w tym roku ucierpiała, z powodu wydanych dla niej nowych przepisów, dopuszczających wstęp na kursa tylko tym osobom, które ukończyły średnie zakłady naukowe w roku bieżącym lub najdalej w przeszłym. Kandydatki na kursa, z patentami dawniej ukończonych nauk, zmuszone były zdawać na nowo egzamin z kursów gimnazjalnych lub przedstawiać świadectwa, że czas ubiegły przeszedł im na zajęciach pedagogicznych. To też w roku bieżącym do obu wydziałów miejscowych wyższych żeńskich kursów wstąpiło zaledwie 84 studentek, co w porównaniu z przeszłymi latami, stanowi znaczną mniejszość.

∞ Z CHARKOWA. «Jużnyj Kraj» donosi, że oddani zostali pod sąd wojenny za nadużycia służbowe podczas wojny r. 1877, mianowicie za przyjmowanie do magazynów wojskowych ztych sucharów, b. intendent charkowski, jenerał-lejtenant Buszon i urzędnicy intendentury charkowskiej: pułkownik Sabo i radca honorowy Wasiljew. Sprawę sędzić będzie sąd wojenny w Charkowie pod przewodnictwem członka głównego sądu wojennego, z udziałem prezesa sądu wojennego charkowskiego i czterech jenerałów.

∞ Z KAZANIA odebraliśmy list następujący: «Autor korespondencji z naszego miasta, w N 31 «Kraju» zamieszczonej, ubolewa nad niechęcią naszej kolonii do wszystkiego co polskie, nad małą liczbą prenumerowanych czasopism krajowych, nad tem, że nie mamy i nie chcemy mieć swej biblioteki i upatruje w nas tylko skłonność do plotkarstwa, które rozwinięte tu jest jakoby na ogromną i t. p. P. Leliwa, widocznie bawi tu albo bardzo niedawno, albo na stosunki kazania patrzy przez szkła osobistych uprzedzeń. Ogromna większość naszych rodaków rekrutuje się w Kazaniu z niższej klasy społeczeństwa, nie mającej żadnej oświaty. W klasie inteligentnej, w każdym familijnym domu są czasopisma i lepsze z polskich książek, które w kilku miejscach tworzą nawet dość liczne księgozbiory. Wspólnej biblioteki co prawda nie mamy, ale tylko dla tego, że nie mogliśmy otrzymać zezwolenia. Plotkarstwa jest dość, ale gdzie go nie ma? W teatrze na produkcjach baletów p. Lukowicza polaków bywało mniej niż rosyj z tej prostej racji, że jest ich mniej w ogóle. Bol. Grabczyk.

∞ Z ODESJ piszą do «Gaz. Polsk.»: «Naszą szkołę katolicką w wizytował w piątek, 12 października, naczelnik miasta Kosagowski, około 3 po południu. Ponieważ lekcje już były skończone, udał się przeto wizytator do orfelinatu, czyli do przytułku sierot, przy tutejszej szkole. Od czasu wizyty b. jeneralnego gubernatora odeskiego, ks. Dondukowa-Korsakowa, terazniejsza wizyta naczelnika miasta Kosagowskiego, jest dopiero drugą wizytą ze strony wyższej władzy administracyjnej. Jak szkoła, tak i przytułek dla sierot nie otrzymuje ani z funduszków miejskich, ani z funduszków rządowych żadnej pomocy. Przytułek musi być rozszerzony, bo co roku liczba dzieci ogromnie wzrasta. Przytułek znajduje się w tem położeniu, że dla braku miejsca musi odmawiać przyjęcia dzieci. Tymczasem na całą południową Ro-

syę, Besarabję, Podole, to jest na te prowincje, które ciągną ku Odesie przez swe interesa, nie ma ani jednej szkółki parafjalnej katolickiej i nie ma ani jednego przytułku sierot. Można więc sobie wyobrazić, w jak ciężkiem znajdują się one położeniu.

## KRONIKA POWSZECHNA.

∞ LENARTOWICZ zajęty jest obecnie, jak donosi «Kur. Warsz.», pracą, która, ile sędzić można z pomysłu i dotychczasowego wykonania, zaszczytne zajmie miejsce w szeregu plastycznych dzieł swoich. W skromnej swojej florenckiej pracowni, przy «Via Montebello», prawie że pod strychem, pracuje nieustrudzony poeta-rzeźbiarz nad «Parnasem polskim». Króluje owemu Parnasowi mistrz Adam, spoglądający z zadumą w przyszłość. «Każdy z nas był tam przez chwilę, on jeden pozostał na wieki!» Te słowa są wykładnią górującej postaci Mickiewicza. Wkoło wieszczą w malowniczej grupie rozstawieni są jego mniej lub więcej szczęśliwi rówieśnicy. Brodziński w wojskowym stroju przy armacie, Zaleskiego z bandurką prowadzi chłopczyka, Pol z sumiastami wasy kuje szablicę, Słowacki w poczuciu dumy kładzie sobie wieniec na czoło, Krasinski znów odwraca się od dzieci bawiących się nożem. Po za Mickiewiczem stoi Goszczyński w alegorycznej postaci.

∞ STATYSTYKA KSIĄŻKOWA. Z urzędowych danych statystycznych o nowych książkach, które wyszły w granicach Rosyi od 1 do 15 sierpnia, widzimy, że druków polskich wyszło przez ten czas ogółem 21, w takiejże ilości tomów lub zeszytów. Przeważnie są to drobne broszury lub odbitki z prac, drukowanych w pismach. Książek treści duchownej ukazało się dwie w ilości 5,500 egzemplarzy. Z poważniejszych wydawnictw mamy do zanotowania drugie wydanie I-ej części «Szkiców filozoficznych» Spencera w 1,000 egz.; z literatury nadobnej Kraszewskiego «Mozajkę», wyszła w 1,500 egz. Prócz tego wyszło różnorodnych powieści, przeważnie z francuskiego tłómaczonych 6,500 egz. «Wypisy polskie» Dygasińskiego, wydanie drugie, w 3,000 egz. Z książek dla dzieci, które tak rzadko przychodzi nam notować, wyszły «Powieści starego nauczyciela» przez Dziekońskiego, b. dyr. gimn. w 1,000 egzempl. W końcu wyszedł jeden «Kalendarz» na r. prz. w 13,000 egz., «Regulamin warsz. Tow. wzajemnego kredytu», «Katalog» ksiąg. A. Kotarbińskiego i «Album dzieł sztuki, zastosowanej do przemysłu» w 100 egz.

∞ TESTAMENT TURGENJEW. «Nowosti» otrzymują tekst testamentu Turgenjewa. Napisanym jest na arkuszu papieru listowego niewielkiego formatu, z monogramem I. T. i tytułem: «Bougival. Les Frères. Chalets». Cały testament pisany jest ręką zmarłego i składa się z dwóch wierszy: «Finstitut Madame Pauline Viardot légataire universelle en tous biens. Bougival, 14 juin 1883. Ivan Tourguéneff». (Robię panią Pauline Viardot ogólną spadkobierczynią moją). Testament, złożony u rosyjskiego konsula jeneralnego w Paryżu, jest zupełnie zgodny z prawem francuzkiem, a zatem staje się zupełnie prawym i w Rosyi. Jednak majątki Turgenjewa w guberni charkowskiej są, o ile się zdaje, dziedzicznymi, a zatem nie mogą być przekazane testamentem.

∞ NOWY UTWÓR WIKTORA HUGO «L'Archipel de la Manche», świeżo wydany został w Paryżu w księgarni Calmana Lévy. Znany poeta ofiarował jeden egzemplarz królowej Wiktorji, jako podziękowanie za gościnne przyjęcie, z jakiego korzystał za czasów drugiego cesarstwa na wyspach Normandyi, do Anglii należących. Z tego powodu pozwolimy sobie zapoznać czytelników naszych z nieznanym prawie szczegółem z życia wielkiego poety. Wiktor Hugo, były par, a obecnie senator francuzki, uważany jest również jako angielski landlord i z tego powodu obowiązany jest płacić podatek «Her Gracious Majesty», zawierający się w tem, że jako właściciel willi Hottwill-Hous, położonej na wyspie Gersey, istnego tuscultum poety, gdzie napisał Hugo swe «Châtiments» i «Contemplations», musi płacić podatek od ziemi skarbowi angielskiemu i prócz tego, wedle tamecznego zwyczaju, powinien co rok dawać do rozporządzenia ministerstwa skarbu... dwie kury (!). Pomimo uciążliwego podatku, poeta bardzo lubi Hottwill-Hous, który przedstawia jakby muzeum Wiktora Hugo, ponieważ tu znajdują się jego rękopisma, ciekawe portrety, wieniec i t. p.

∞ NOWY UTWÓR ZOLI. Wkrótce w piśmie francuzkiem «Gil-Blas» zacznie wychodzić nowy romans Emila Zoli: «La joie de vivre». «Börsen-Courier» pisze, że Zola w rozmowie z jednym ze swoich stronników nazwał romans powyższy «Un roman de grande passion». Od ostatniego utworu Zoli «Au bonheur des dames», odznaczającego się opisowością, bardzo różnić się będzie

nowy romans, jako studjum tym razem przeważnie psychologiczne, o typach i charakterach, tchnących oryginalnością.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Jakkolwiek w ostatnich czasach ciskano ze wszęch stron pioruny na giełdę za jej sztuczne podnoszenie i obniżanie papierów, bez względu na rzeczywiste przyczyny, że jednak dotychczas nie wynaleziono lepszego od giełdy barometru politycznego, musimy więc, my, zwykli śmiertelnicy, nie mający klucza do ministerskich sekretów i sądzący o rzeczach politycznych z tego, co się odgrywa na otwartej scenie politycznego życia, a nie za dyplomatycznymi kulisami, musimy przywiązywać do ruchów giełdy,—która, jak się po tysiąc razy okazało, jest najwrażliwszą na zmienne temperatury politycznej aury,—pierwszorzędne znaczenie. Otóż fizyognomja giełdy w ubiegłym tygodniu była bardzo skrzywiona, kurs rubla obniżał się tak wyzywająco, że aż półrządowy organ ministerstwa spraw zagranicznych «Journal de St. Petersbourg» widział się zmuszonym oświadczyć wczoraj uroczyście, że «dwór rosyjski żyje w jak najlepszych stosunkach ze wszystkimi państwami, które znów ze swej strony o pokojowych usposobieniach Rosyi najmocniej są przekonane». «Journal» całą winę szerzenia fałszywych a trwożliwych wieści zwała na zagraniczną (niemiecką) spekulację giełdową.

Gazety berlińskie, dotknięte żywo tym wyrzutem, nie pozostały dłużne w odpowiedzi. Główny organ partji liberalnej, niemieckiej «National Ztg.» wystąpił, jak donoszą dzisiejsze telegramy, z następującym artykułem: «Prasa rosyjska nieprzyjaźnie względem Niemiec usposobiona uważa giełdę berlińską za wroga ruskiego kredytu państwowego, utrzymując, że jest ona okrom tego wyrazem i odbiciem celów polityki niemieckiej. Tymczasem zaś, naprężone stosunki podtrzymują się wciąż zarówno w Rosyi tak i po za jej granicami. Jedynie ślepem i zapalczywym zapatrywaniem się prasy rosyjskiej na kwestye polityki zagranicznej. Niemcy, posiadając miljardy walorów rosyjskich, nie mogą przecież dążyć do obniżenia wartości swego własnego mienia.» Jest w tem dowodzeniu naturalnie dużo racji.

Pomieszczona pod rubryką «Ostatnich wiadomości» depesza Północnej Agencji telegraficznej, o przyjeździe ministra bugarskiego Bałabanowa w towarzystwie jenerała Lesowoja do Petersburga, zrobiła w świecie politycznym i na giełdzie pewną sensację, tem bardziej, że towarzyszyła jej druga wiadomość, dość charakterystyczna, że p. Bałabanow, chociaż był w Wiedniu w przejeździe, jednakże demonstracyjnie drzwi austryackich ministrów omijał. Wrażenie, jednak, wywołane przez misję p. Bałabanowa, było jednakże za silne, bo oto zaraz nazajutrz po przyjeździe bugarskiego gościa uznano za stosowne pomieścić w «Now. Wr.» następujące sprostowanie: «Wczoraj przybył do Petersburga bugarski minister spraw zagranicznych Bałabanow i tegoż dnia przyjmowanym był przez p. Giersa. O ile wiemy z wiarogodnego źródła, przybył on w kwestyi, dotyczącej się konwencji długu okupacyjnego rosyjskiego, ponieważ, według § 5 tej konwencji, ratyfikacja takowej ma nastąpić w Petersburgu. W Wiedniu nie potrzebował minister zatrzymywać się, gdyż wymiana konwencji o kolejach żelaznych została już uczyniona w Sofii pomiędzy rządem bugarskim i przedstawicielami państw, w tej kwestyi interesowanych. Co się tyczy przybycia w tym samym czasie jenerała Lesowoja, wynikało to z przyczyny przypadkowego spotkania się p. Lesowoja z ministrem Bałabanowem w Lom-Palanka. Wiadomość o kandydaturze Lesowoja na ministra wojny w Bułgaryi, o czem doniósł telegram wczorajszy z Wiednia, jest bezpodstawną. P. Lesowoj powołany został do Rosyi, aby w Rosyi pozostał.» Treść i forma powyższego komunikatu wskazuje aż nadto wyraźnie jego półrządowe pochodzenie.

W obec powszechnego zaniepokojenia, ja-



kie z gieldy zarażliwie udzieliło się szerokim sferom europejskiej opinii, powinna wywrzeć pewne wrażenie mowa cesarza Franciszka Józefa, którą miał onegdaj we czwartek, przy przyjęciu delegacji austriackiej i węgierskiej. W odpowiedzi na mowy prezydentów, cesarz rzekł: «Stosunki monarchji względem państw zagranicznych bynajmniej nie straciły charakteru przyjaznego. Najzupełniej odpowiadają temu dążeniu wszystkich państw do zaspokojenia wewnętrznych potrzeb narodów europejskich i zabezpieczenia ich dobrobytu. Państwem austro-węgierskiem zawsze kierowały te same pobudki. Niezakłócony rozwój warunków pokojowych pozwala rządowi zwrócić baczną uwagę na interesa materialne państwa. Po przeprowadzeniu reformy wojennej należy zwrócić uwagę na wyniki, zgodnie z konstytucją, zmiany ustaw wojskowych dotyczące poboru, tudzież na środki, skierowane ku ulepszeniu armji i skompletowaniu jej normalnych potrzeb; przy czem jednak rząd poczytuje sobie za obowiązek ściśle się liczyć ze stanem finansów państwa. Ponieważ w Bośni i Hercegowinie zapanował pokój i porządek, przeto w roku przyszłym można będzie zmniejszyć liczbę konsystujących tam wojsk i stosownie do tego zmniejszyć wydatki okupacyjne; koszta zaś swej administracji Bośnia i Hercegowina z własnych ma pokrywać dochodów». Jak widzimy, przemowa cesarska opiera się na ulubionym dziś aforyzmie: kto chce pokoju, powinien się gotować do wojny.

«Mosk. Wied.», które od paru lat stale i bardzo gorąco popierają sojusz z Niemcami i, jeśli wierzyć pewnym informacjom, za «stracha» używają w tym celu nieśmiertelnej polskiej kramoły, wystąpiły w tych dniach z artykułem wstępnym, ośmieszających fantazje niektórych rosyjskich polityków i dzienników, widzących zbawienie Rosji w związku z dzisiejszą Francją. «Rosya, twierdzi p. Katkow, nie potrzebuje zawierac z żadnym państwem oddzielnego przymierza; dla niej dostateczne jest przymierze ogólne wszystkich państw. Lecz jakkolwiek Rosya nie potrzebuje zawierać przymierza, czyż niema państw, które koniecznie o przymierze z nią ubiegaćby się nie musiały? Doprawdy nikt temu chyba nie zaprzeczy, aby nie istniał bądź rzeczywisty bądź urojony interes, dążący do połączenia Rosji z Francją ściślejszym węzłem. Sposób przeprowadzenia tych planów, właściwość heroldów i obrońców tego związku pozwala nam uznać całą tę sprawę za urojoną tylko, chociażby nawet z tego względu, że nie może się ona obejść bez takich fortelów i kruczków, które rzucają cień na jej stronę poważną. My, («Mosk. Wied.») nic nie wiemy o związku Rosji z Francją i dotąd nie możemy dopatrzeć zwiastunów pojawienia się tego związku; chyba na tę myśl może nas naprowadzić rozbity za zdrowie Francji przez pewnego generała rosyjskiego puchar, bractwo wzajemnej adracji literatów francuzkich i ruskich nad mogiłą Turgenjewa, którego pamięć starano się eksploatować nawet i pod tym względem, lub wreszcie kilka artykułów o polityce zewnętrznej, pomieszczonych w «Nouvelle Revue», które pozwalają sobie pod sztandar franko-ruskiego przybierza zaciągnąć nawet czcigodnego angielskiego premiera». Charakterystycznym jest fakt, że, jak widać z tego, nawet fakt niedoszłego zjazdu monarchów nie oziębził w sercu wydawcy «Mosk. Wied.» uczuć przyjaźni dla Niemiec.

Z powodu sprzecznych i niepewnych wieści, obiegających w tej chwili prasę rosyjską co do właściwego usposobienia względem Rumunów i obecnego stanu ich kraju, «Nowosti» wysłały na miejsce jednego ze swoich korespondentów, p. Niemirowicza-Danczenko, z którego sprawozdań, tętnących pewną świeżością poglądów, podajemy w streszczeniu lub powtórzeniu donioslejsze ostrzeżenia i myśli. «Zdaniem ludzi fachowych, pisze p. N.-D., mała armja rumuńska została przekształconą i obecnie dochodzi pewnej doskonałości: dobrze zaopatrzona w broń, ka, na, obeznana z rzemiosłem wojennym, jest ona zdolna w danym razie postawić do boju 50,000 żołnierza. Artylerja

znakomicie zorganizowana: stare armaty zmieniono na działa Krupa, konie, zakupione w Rosji i Węgrzech, nie pozostawiają nic do życzenia. W szkole słyży żołnierz opowiadania o zwycięstwach rumuńskich pod Plewną, w Bałkanach i—co trochę dziwne—za Bałkanami. Jeśli wierzyć rumunom, to nawet całą ubiegłą wojnę oni wygrali: oni armję rosyjską ocalili, oni zmusili Osmana do poddania się, oni wreszcie zatknęli zwycięzki swój sztandar w Bałkanach. W koszarach wisi obraz, przedstawiający Karola rumuńskiego w chwili, gdy zatyka sztandar w skałę, zewsząd otoczoną obłokami; bojownicy, leżący u spodu skały w czapkach baranich, wydają okrzyk «hura!», a na skałe widnieje napis «Bałkany». Jest to, jak słusznie zapewnia p. Niemirowicz-Dancz., bardzo przyjemne dla rumunów, którzy posiadają nawet depezę, wzywającą ich do przejścia przez Dunaj i mesienia pomocy armji rosyjskiej...» Jest wszakże i odwrotna strona medalu, lecz według przekonania korespondenta «Nowostiej», słabo obdita. Włościanie rumuńscy trzymają dotąd po stronie Rosji. Trudno im pojąć, jakim prawem wyznawcy kościoła wschodniego bićby się mogli ze swymi jednowiercami, choć bowiem rumuński, jak się zdaje, starym konserwatywnym zwyczajem łączy po dziś dzień politykę z religją. Ale zachodzić ma i inna jeszcze, świeższa przyczyna sympatii pospółstwa z Rosją. Utrwaliło się wśród włościan rumuńskich przekonanie, którego źródła docieć niepodobna, że podczas ubiegłej kampanji, Rosya zamierzała starać się o podział między ludziemi, ale cóż, kiedy «bojare» nie pozwalają... Z tem wszystkiem, sądzi p. N.-D., że współczucie dla Rosji gminu w Rumunji jakkolwiek byłoby ono rzetelnem, warte w gruncie niewiele, gdyż masy ludowe pod rządą tam grają rolę. Ma się tu tylko chyba materiał do czegoś... wielce niespodziewanego. Tymczasem inteligencja rumuńska, ministerstwa, potęgi finansowe wszystko co w krajach od niedawna wyprowadzonych z jakiegokolwiek niewolnictwa babilońskiej sądzi, rzadzi, płaci i rozkazuje—wszystko to podobno rozwinęło obecnie swą chorągiewkę pod wiatr austriacki.

Zamieszczona w N-rze 214 «Kijewlanina» korespondencja jednego z członków skupczyny serbskiej, p. Miłoszewicza, należącego do stronnictwa skrajnych, usiłuje przekonać redakcyę tego pisma, że nie jest stronnictwo to bynajmniej tak dalece anarchicznem, swawolnym i niedorzecznem, jak mu to wmówić pragnie «Kijewlanin», utrzymujący, że radykalisci serbscy żądają: państwa silnego, a bez wojska, państwa bogatego, a bez podatków, państwa rządowego, a bez urzędników. P. Miłoszewicz, odpierając w tej mierze zarzuty swych rosyjskich przyjaciół w Kijowie i Moskwie, utrzymuje, że stronnictwo skrajne w Serbji pragnie owszem mieć wojsko, lecz z uwagi na szczupłość zasobów kraju, radeby jego siłę zbrojną oprzeć głównie na milicyi narodowej; nie wyrzeka się również podatków, lecz pragnęłoby pobierać takowe według systemu postępowego... od majątków, nie od dusz. Nie chcą też skrajni zniszczenia u siebie administracji, chodzi im jedynie o zastąpienie «kulaków» ludźmi z wyborów. Słowem, pan deputowany serbski usiłuje dowieść «Kijewlaninowi» i prasie rosyjskiej tegoż odcienia, że obóz skrajnych dąży w Serbji do reform takich, przeciwko którym właśnie odcień ów prasy, z «Kijewlaninem» na czele, zawsze najstalej i najuporczywiej walczył u siebie. Szczerose intencyj p. Miłoszewicza widoczna, lecz perswazyja skierowana została w stronę, jak się nam zdaje, co najmniej pustynną. Tu, u nas, o jakimkolwiek radykalnem nawróceniu «Kijewlanina» już i marzyć przestano.

Biuro Reutersa donosi, że między stolicą św. a Prusami zawarta ma być konwencja, na podstawie której ulepszą się stosunki bez wniesienia nowej ustawy kościelnej. Konwencja ta przyczyniłaby się również do załatwienia sprawy osieroconych biskupstw. Przystępując do kardynała Ledóchowski nie powróci do Poznania. Z tego powodu pisze «Kur. Pozn.»: Jaki obrót wzięły rokowania ze stolicą św. nie wiemy. Tyle wszelako po-

widzieć możemy, że Jego Eminencya dotąd nie zrezygnował, chociaż gotów byłby to uczynić, gdyby przywrócenie pokoju takiej oflary z jego strony wymagać miało.

«Kuryer Warszawski» pomieścił niedawno opis rozmowy swego korespondenta z Muchtar-baszą. Na zapytanie, zrobione przez korespondenta, czy nie sądzi basza, że przyjazne stosunki Turcyi z Niemcami mogą się nie podobać Rosji, ten ostatni odrzekł: «Obecnie Rosya z Turcją żyją w zupełnej zgodzie, a kwestya armeńska bynajmniej nie osłabi serdecznych tych węzłów. W Armenji panuje spokój, który nie będzie niczem zakłócony, wszelkie zaś pogłoski, jakoby Rosya miała zgromadzić nad pograniczem Armenji znaczne zapasy wojska, nie są oparte na żadnych pewnych podstawach.

«Nordeutsche All. Ztg.» donosi, że do Sofji wysłany został z Petersburga rosyjski generał-adjutant w celu wyjaśnienia postanowień, powziętych przez bułgarskie zebranie narodowe co do spraw wojennych. Fakt ten, tłumaczy się potrzebą, jakoby: sprawozdania doniesień p. Jonina.

Ruch socjalistyczny w Niemczech widocznie nie daje się wygrań. Oto bowiem świeżo uchwalono przedłużyć, na zasadzie prawa o socjalistach, mały stan obłączenia w Berlinie, Hamburgu, Altonie i w okolicach, do dnia 30 września 1884 roku.

#### OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 18 października. Rząd niemiecki wysłał do Turcyi znaczną liczbę urzędników, celem objęcia tamże ważnych posad w administracji.

Wiedeń, 20 października. Dzisiejsze dzienniki tutejsze powtarzają w wyciągach telegraficznych rozmowę korespondenta wiedeńskiego «Kuryera Warszawskiego» z Muchtarem baszą.

Lwów, 19 października. Sejm uchwalil wdowie s. p. Henryka Szmita wypłacić całoroczną pensję zmarłego, tudzież 800 zlr. wsparcia. Sejm uchwalil udzielić na rok bieżący teatrówi lwowskiemu subwencyi 24,000 zlr., krakowskiemu 8,000 zlr., rusińskiemu 5,000 zlr.

Paryż, 23 października. Generał-lejtnant Vian, który ogłosił w «Figaro» sprawozdanie o zdobyciu fortów (Gione otrzymał dimisyę.

Paryż, 23 października. Złożone w izbie deputowanych exposé ministra spraw zagranicznych, Challemeil Lacoura, stwierdza, iż warunki, postawione przez rząd chiński, nie są do przyjęcia. Chiny przewlekają rokowania, które przeto nie weszły dotąd w fazę, rokującą pomyślny skutek.

Paryż, 24 października. «Journal Officiel» ogłasza mianowanie admirała Sorey głównodowodzącym eskadry ewolucyjną.

Wiedeń, 24 października. Onegdaj przybył do Wiednia minister bułgarski Balabanow, który wczoraj nie zobaczywszy się z żadnym z politycznych przedstawicieli austriackich, puścił się dalej w podróż do Petersburga. Balabanowowi towarzyszy generał Lesowoj, który ma być mianowany bułgarskim ministrem wojny. (Już nie. Prz. Red.)

Wiedeń, 23 października. Dziś po południu nastąpiło otwarcie delegacji wspólnych. Prezesem delegacji przedlitawskiej wybrany został książę Konstanty Czartoryski 35 głosami przeciw 17. Wiceprezesem obrano hr. Hohenwartha. Niemcy odrzucili kompromis.

Wiedeń, 23 października. W mowie wstępnej na posiedzeniu delegacji książę Czartoryski zaznaczył, że wszystkie narody jednako pragną pokoju, a wszystkie rządy skłonne są do zadośćuczynienia tej wspólnie odczuwanej potrzebie, dlatego też przy rozprawach nad budżetem ministerjum wojny należy przyjąć na uwagę finansowe położenie państwa. Mimo to jednak delegacje nie powinny zbyt ulegać wpływowi pokojowego usposobienia, lecz assygnować fundusze niezbędne do zabezpieczenia honoru, interesów, i praw monarchji habsburgskiej.

Moskwa, 11 października. Dziś odbyły się wybory głowy miasta. Z sześćdziesięciu wyborczych gitek otrzymał Mamontow 45, Porochowszczykow 38, Prorierow 5; nikt zatem nie został wybrany.

Tambów, 13 października. Sąd okręgowy uznał bank Kozłowski za niewypłacalny. Sprzedaż banku odbędzie się drogą konkursu.

Paryż, 24 października. Obie izby odroczone do jutra. W komisji budżetowej 16 głosów oświadcza się przeciw projektom finansowym ministra skarbu Tirarda, a 10 głosów za. Exposé ministra spraw zewnętrznych kończy się następującą kon-

**Klasy:** «Chiny żądają unieważnienia zawartych traktatów i opróżnienia Tonkina przez francuzów; chcą one zagarnąć północny Tonkin, a pozostać Francji południowy. Położenie militarne wojsk francuskich na terytorium wojennym jest dobre. Osiągnięte korzyści mogą wpłynąć na zmianę usposobienia Chin. Układów zresztą dotąd nie zaliczano».

### KRONIKA HANDLOWA.

Bujna wyobraźnia ekonomistów rosyjskich nie spoczywa. Broszura goni broszurę, autorzy starają się prześcignąć w udzielaniu rad rządowi, w celu poprawienia bytu ekonomicznego kraju. Szkoda tylko, że prace te, będąc plodem imaginy, a nie zasad ekonomii politycznej lub praktyki, nie dają się w rzeczywistości zastosować. Zważywszy, że rozprawy tego rodzaju nie mają żadnej wartości, i z tego powodu po większej części nie podlegają krytyce, pomijamy je milczeniem, jakieśmy to zrobili z projektem wydawcy tutejszej gazety handlowej, o emisji 3% renty rosyjskiej, czyniąc wyjątek w tej mierze dla podpisów osób znanych ogółowi i zajmujących wybitniejsze stanowiska. Do rzędu prac tego rodzaju należy nowo wydana broszura p. H. A. Nowosielskiego p. t.: «*Mysli o kredycie i o pieniądzu w Rosji*», treść której jest następująca:

Ażeby podnieść wartość zdeprecjowanych pieniędzy papierowych, autor proponuje wyemitować 4% papiery rządowe, zabezpieczone majątkiem państwowym, które służyć mają dla wymiany rubli kredytowych. Kurs nowowypuszczonych w obieg obligacji będzie się regulował ceną innych papierów rządowych, a bilety kredytowe, mogące być wymienione na nowowynaleziony przez p. N. drogocenny metal, na ogólnie znaną na rynkach europejskich wartość — papiery procentowe ziemskie, wypuszczone przez rząd, — poprawia się w cenie i pozwala następnie rządowi zaprowadzić walutę metaliczną. Oto jest szkic projektu. Ośmielamy się powątpiewać, czy sam autor oryginalnej tej pracy wierzy w skuteczność takowej w razie zastosowania w praktyce. Idea projektu zabezpieczenia wartości pieniędzy papierowych domenami nie jest nowa. Już Mirabeau w rozprawie swej o asygnatach wygłosił sofizmat, że «niema pewniejszej, gruntowniejszej rekojmi, jak ziemia». Twierdzenie to było surowo skrytykowane przez M. Chevalier'a («*De la monnaie*»), który utrzymywał, że «kawalek papieru nie jest gruntem, a gdyby nim i był, nie byłby dlatego dobrą monetą». Jakób Lafitte odpowiedział bardzo trafnie jednemu fabrykantowi projektów: «*Talara mogą włożyć w sakiewkę, a waszej ziemi na plecach nie udźwignę*». I słusznie, bo różne przyczyny nie dopuszczają, aby ziemia mogła się stać materialem monetarnym. Fundusz służący do wymiany, może tylko składać się z drogocennych kruszców, mających obieg na rynkach międzynarodowych. Brak tychże stanowi właśnie przyczynę deprecjacji naszych pieniędzy papierowych. Gwarancya, jaką domeny przedstawiają wierzycielom państwowym jest pojęciem tak elastycznym, że trudno, jak utrzymują Rau i Wagner («*Finanzwissenschaft*»), ażeby, dzięki tego rodzaju zabezpieczeniu, nie zawsze zapewniającemu prawa wierzycieli, nabrali oni zaufania do kredytu kraju.

Po odciążeniu 150 milj. rubli papierowych, leżących w banku państwa i 171 milj. rs. stanowiących fundusz metaliczny, otrzymamy 980 milj. rubli kredytowych, dla zamiarów których potrzebny byłaby co najmniej równa ilość 4% obligacji, któreby rząd rocznie 38 milj. rs. kosztowały. Tymczasowo domeny dają tylko 25 milj. rs., mających w budzie dawno już oznaczony użytek. Klin klinem, papier papierem — oto sposób wskazany przez pana Nowosielskiego do rozwiązania kwestyi waluty papierowej. W dodatku powiększenie budżetu wydatków o 38 milj. rs. nowy ciężar mający powiększyć chroniczny nasz deficyt — oto perspektywa nakreślona przez autora broszury. I pomyśleć, że to tak łatwo nie opracować projektu dla zniesienia obiegu powierzczo!

Gazety rosyjskie powtarzają wiadomości zakomunikowane przez północną agencję telegraficzną, jakoby przyczyna trwającej *baissy* tkwiła w spekulacji, w tym kierunku podtrzymywanej przez grupę bankierów berlińskich i paryżkich. Bez wątpienia, w zapewnieniu tem tkwi dużo prawdy, lecz trudno przypuścić, ażeby partya idąca *à la baisse* mogła tak długo się utrzymać i nie znaleźć oporu. Widocznie, że i inne przyczyny wpływ na kurs nasz mające, złożyły się, ażeby iść w parze ze zniżkową tendencją giełd zagranicznych. Brak weksli na zagranicę, wespół z utratą zaufania tak publiczności, jak i świata finansowego tamiecznego, doprowadziły kurs nasz na Londyn do 23<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, rubli w Berlinie 198. Wiadomości polityczne, nadchodzące z zagranicy, brzmią dość pokojowo, lecz nie znajdują wiary na giełdach, bardzo pesymistycznie na zapewnie-

nia tego rodzaju się zapatrujących. Czwartkowy artykuł w «*Journal de St.-Petersbourg*» nie podzielał uspokajająco na wzburzone umysły świata finansowego i dalsza zniżka może posłużyć za dowód, jakim zaufaniem dziś obdarzają półrządowe lub wysoko urzędowe wiadomości o pokojowych zamiarach.

We czwartek notowano: Londyn 23<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, bilety bankowe bez zmiany, wschodnia pożyczka 90<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, pierwsze losy 214<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, drugie 205, konsole pierwszych emisji były w podaży po 136, obligacje miejskie nie straciły więcej jak 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%, pomimo alarmującego artykułu o braku 7<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milj. rubli w kasie towarzystwa, opublikowanego w «*dobrze poinformowanych*» (?) «*Birżewych Wiadomościach*» 85<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, obligacje ziemskie 139, wileńskie 43-letnie w podaży po 90<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, 18-letnie po 92, akcje tego banku były w podaży po 390, akcje kijowskiego ziemskiego banku 130, główne towarzystwo wskutek ogłoszenia w «*Gońcu Urzędowym*», że rząd nie reflektuje na odbiór linii nikolajewskiej 249<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, carycyńskie 97<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, rybińskie 66. Złoto 8 rs. 40 k. Wartość rubla kredytowego = 0,6093 kop. met.

Wartość:	Na 3 miesiące.	à vue
Funta sterl. . . . .	10 rs. 24 k. =	10 rs. 31 k.
Marki . . . . .	— » 50,31 =	— » 50,42
Franka . . . . .	— » 40,50 =	— » 40,50
Guld. austr. . . . .	— » 84,35 =	— » 85,55

Ogólna zniżka cen na pszenicę, jak się obecnie okazało, wynika, nie wskutek dostatecznego urodzaju r. b., lecz z powodu pozostałego *stocku* z roku zeszłego. Zapasy wszędzie są znaczne. I tak w Londynie leży pszenicy do 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milj. cztew. W portach francuskich składy są przepelnione. W Moguncyi, głównym rynku zbożowym południowo-niemieckim, literalnie nie ma miejsca dla dowozowego ziarna.

Na rynku zbożowym u nas cicho. Ceny transportu podniosły się i uniemożliwiają wywóz, Żyto 8 rs. 60 k., owies 4 sr. 57<sup>1</sup>/<sub>2</sub> k., saksonka 12 rs. 20 k. W Libawie płacono za żyto 99<sup>1</sup>/<sub>2</sub> k., owies litewski 79 k., pszenica wyborowa 1 rs. 38 k. W Rydze żyto płacono 1 rs., owies jelecki 88 k. W Warszawie płacono za żyto 1 rs., za pszenicę 1 rs. 28 k. do 1 rs. 40 kop., owies 86 kop.

Wskutek zmniejszonych dowozów na rynku cukrowym było trochę mocniej. Za mączkę płacono 7 rs. 7 kop. Inne gatunki bez zmiany.

A. Icp.

### DNIESIENIA.

**TYGODNIKA ILUSTROWANEGO** № 42 wyszedł z druku i zawiera: **Artykuły:** Jan III Sobieski, p. J. I. Kraszewskiego. — Ze świata obcego. — Krwawy dorobek. Powieść z życia albańsko-macedońskiego, p. Sahi-beja. — Kronika tygodniowa. p. Rz. — Przegląd polityki zagranicznej. — Korespondencya od redakcyi. — Ze wspomnień, napisał Felicyan Suryń. — C nowej jakoby pieśni Jana Kochanowskiego słów kilka, p. Adama Bielewskiego. — Sprawa tarnowska. Opowiadanie z drugiej połowy XVI wieku, p. Dr. Antoniego J. — Jarosław Vrchlicki. Tytuł (wiersz). — Sobieszciana. Ołbrzymi medal, na pamiątkę odsieczy wiedeńskiej. — Rozmaitości. — **Dodatek:** Po krwi i duchu, powieść z angielskiego J. Fathergilla (ark. 17). — **Ryciny:** Jan III Sobieski. — Wjazd tryumfalny Jana III do Wiednia, rysunek J. Kosaka. — Apoteoza Jana III, podług płaskorzeźby Welońskiego. — Medal hity na pamiątkę oswołódzenia Wiednia.

**TYGODNIKA «ECHO MUZYCZNE i TEATRALNE»** № 3 wyszedł z druku i zawiera: Nasze współczesne dramaty pisarstwo, p. Kazimierza Kaszewskiego. — Wajciech Bogusławski w Wilnie r. 1816, p. dr. Piotra Chmielowskiego. — Kobiety w życiu Wagnera, p. dr. R. Goschego. — Listy J. I. Kraszewskiego. — Mozart dzieckiem (z rycina). — List z Drezna, p. Maurycyego Karasowskiego. — Mozajka. — Kronika. — Feljeton: Podczas balu, obrazek w jednym akcie wierszem Edwarda Paillerona, przekład Wacława Szymanowskiego. — W dodatku nut: «*Na lagunach*» wale z opery komicznej Jana Straussa. «*Noc wenecka*» z tekstem polskim.

**GAZETY ROLNICZEJ** № 42 wyszedł z druku i zawiera: Rozstrzygnięcie kwestyi czynszowników. — Przynależność wystawa. — Sprawozdanie z wystawy inwentarza żywego i przedmiotów z chowem i pracą koni związek mających. — Konkurs żniwiarek pod Lublinem ocean prof. A. Zieliński. — Listy: Z Galicyi p. Zygmunta Gawareckiego. — Z Kieleckiego p. Stanisława Wotowskiego. — Kronika polityczna. — Wiadomości bieżące. — Poradnik gospodarski. — Skrzynka do listów. — Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach. — **Odcinek:** Nad Wkrą. Z notatnika nierozwiązanych zagadek VIII zebrał M. Mizera. — **Dodatek:** «*Kuryer rolniczy*» zawiera: Główne zasady gospodarstwa wiejskiego napisał Dr. Tadeusz Kowalski. — Grzechy gospodarza nap. Antoni Rymarski III. — Pogadanki gorzelnicze p. F. Turkowskiego. — Gawędy pieszarskie XVIII p. Jarosława Zientarskiego. — Przecho-

wywanie jabłek. — Co słychać? — Do czytelników. — **Odcinek:** Ostatni czumak, gadka ukraińska Jaxy Bykowskiego.

### KURIER LITERACKI.

BRANDES O TURGENJEWIE \*)

W początkach autorskiej karyery Turgenjew zmuszonym był, wyrażając niezadowolenie swoje w kwestyi poddaństwa włościan, przyoblekać je w formy dozwolone przez cenzurę. Niewątpliwie cenzura wywarła dobroczynny wpływ na rozwój jego talentu, gdyż wyhodowała w nim przyzwyczajoną, arystokratyczną powściągliwość. Jeżeli kiedykolwiek, w latach młodości okazywał Turgenjew dążność do patosu, hałaśliwych frazesów i grubych efektów, to dążność ta musiała naturalnie przycichnąć pod naciskiem cenzury. Ażeby wzbudzić współczucie dla poddanych włościan, wyjaśnić bezprawną ich egzystencję i dowiedzieć, jak ich nieraz dręczono niemam do śmierci, chociaż nie fizycznymi torturami, Turgenjew przywozi wspomnienia ze swoich myśliwskich wędrówek, w czasie których odwiedzał obywateli, lekarzy i t. p. Opowiada w nich naprzykład historię pewnej młynarki, która będąc jeszcze poddaną pokojówką, odważyła się wyjawić zamiar pójścia zamaż, pomimo, że pani jej, osoba anielskiej dobroci zresztą, nienawidziła zameżnych sług. Dla ukarania za taką czarną niewdzięczność, pokojówka została gwałtem wydana za innego, a jej ulubiony oddany został do wojska. Takie i tym podobne fakty opowiada zwykle Turgenjew bez wszelkich komentarzy i ogólników. Niezadowolenie autora kryje się pod maską lekkiej ironji, która jednakże znika w utajonym głębokim smutku przenikającym w sztywność jego utwory. Bogactwo i wybitność talentu Turgenjewa uwarunkowywa się głównie okolicznością, iż wielki ten pisarz był jednocześnie i przyjacielem ludzkości. Szczerze on kochał swój naród, chociaż na jego terażniejszość i przyszłość nie patrzył przez różowe okulary. W głębi duszy był on przekonany, że w Rosyi nie się nie wiedzie, nawet miłość nie zdawała mu się prawdziwie rosyjską, jeżeli nie miała nieszczęśliwego zakończenia wskutek niestałości mężczyzny, lub chłodu kobiety. Każda czysto rosyjska sprawa podług Turgenjewa, była albo przesłuchująca siły swoich inicjatorów, albo też musiała się zakończyć niepowodzeniem, w skutek ich apatyi. Rosya przedstawiała mu się krajem, w którym wszystko rozpada się i kruszy. Sam często stał jako naczynny świadek upadku, zeznając, że ginący sami najczęściej byli sprawcami swojego losu. To było przyczyną jego potężnych tajonych uczuć, gdyż nie przenikających na zewnątrz. Ani jeden z wielkich i płodnych pisarzy nie wystrzegł się wszelkiego rozgłosu w tym stopniu, co Turgenjew.

Wdzięczna jego prostota zawiera w sobie coś arystokratycznego, a odpowiada jej również pochodzenie Turgenjewa. Należał on do starego szlacheckiego rodu, który wydał Rosyi wielu zasłużonych i znakomitych mężów. Pochodzenie to odbiło się na pracach literackich Turgenjewa nie w formie zewnętrznej odbicia, jakie spotykamy u lorda Byrona lub księcia Pukiera, lecz jako seisty przymiot całkowitej treści. W utworach Turgenjewa nigdzie nie napotkamy czegoś przypominającego tylko arystokratę, lecz świadczą one dokładnie zarówno o wrodzonej autorowi delikatności uczuć, jako też stwierdzają obracanie się w najlepszych towarzystwach. Turgenjew był człowiekiem światowym; w utworach jego dominuje doświadczenie i znajomość życia, której zwykle brak pisarzom niemieckim. Doświadczenie to, wraz ze znajomością życia nie czynią go jednak zimnym i cynicznym, jakimi stali się pod ich wpływem niektórzy pisarze francuscy. Opowiadania jego nie drażnią czulego słuchu, i ogólny ton ich nigdy nie jest wielkoświatowy. Nawet obywatelstwo jego nie jest zimną. Wszędzie i we wszystkiemu wyciera dusza. Nielatwo wypowiedzieć słowami, co właściwie czynił Turgenjew piewszorzonym artystą. Można powiedzieć, że to uwarunkowywa się nigdy niepodrabianą prawdziwością jego opisów.

Należy najpierw zauważyć, że Turgenjew włada w wysokim stopniu charakterystycznym przymiotem wszystkich prawdziwych poetów, mianowicie talentem tworzenia rzeczywistych, żywych ludzi. Działające postaci w utworach Turgenjewa nietylko, że wywołują wewnętrznie wrażenie

\*) Ze wszystkich studyów i artykułów pośmiertnych o działalności Iwana Turgenjewa, najświetniejszą niewątpliwie jest monografia Georga Brandesa, autora «*Głównych prądów w literaturze europejskiej*». Dziennikarstwo rosyjskie oddało należny hołd krytyce znakomitego duńskiego pisarza, powtórzony ją całkowicie albo w wyjątkach. Sądymy, że pogląd Brandesa na osobistość i działalność autora «*Nowi zaciekwaci*» i polskich czytelników. (Przyp. Red.)

ludzi żywych, lecz jednocześnie rozporządzają tak wysokim stopniem znajomości zewnętrznych form życia, że bardzo łatwo wszechstronnie i w rozlicznych okolicznościach można się z nimi zapoznawać. Doskonałość Turgenjewa, jako wielkiego artysty, wyjaśnia się najbardziej charakterem wrażeń wywoływanych przez jego działające osoby na czytelnika, a zawsze zgodnych z sądem autora o tych osobach.

W stosunku autora do własnych swoich utworów odkrywać się muszą wszystkie jego słabe strony, jako człowieka i artysty. Autor może rozporządzać uznanym nie tuzinkowym talentem, lecz jeżeli żądać będzie od nas podziwienia tego co na podziw nie zasługuje, jeżeli autor żąda żebyśmy się czemskolwiek zachwycali, abyśmy mieli szacunek dla mężczyzny, albo współczucie dla kobiety, wówczas kiedy nie doświadczamy ani śladu któregośkolwiek z tych uczuć, szkodzi on samemu sobie i osłabia doniosłość własnego wpływu. Kiedy beletrysta, opowiada którego chętnie słuchamy, niespodzianie okazuje się mniej analizującym krytykiem, lub bardziej zachwycającym się człowiekiem od nas samych, natychmiast widzimy w tem coś niestosownego. Zdaje nam się, przynajmniej na chwilę, że talent zawodzi artystę, a chociaż fałszywa nuta nie potworzy się więcej, to jednak w ogólnej harmonii pozostawia ona po sobie ciężkie, niemile wrażenie.

Kto z czytelników Balzaka, Dickensa lub Auerbacha (umyślnie przywiodźmy tylko zmarłych pisarzy), nie doświadczał tego ciężkiego i niemilego wrażenia? Kiedy Balzak oddaje się niewłaściwym zachwytom, a Dickens i Auerbach popadają, jeden w dziecinną czułość, a drugi w podrabianą naiwność, czytelnik natychmiast odczuwa w nich fałsz i nienaturalność.

Nie podobnego nigdy nie trafia się u Turgenjewa. Zadania, które sobie stawia we wszystkich utworach, zawsze bywają bardzo ważne. Uważa on za ubliżające swojej godności owładanie czytelnikiem przez romansowy charakter i nadzwyczajne wypadki swoich bohaterów. Nie chwytą on również czytelnika na wędki pieprznego lub słonego stylu. W powieściach i romansach jego prawie nigdy nie zdarza się coś nadzwyczajnego. Katastrofa w rodzaju zaważenia się domu w rozwiązaniu «wiejskiego króla Leara», jest wyjątkiem jedynym w swoim rodzaju. Nie unikając kreślenia brudnych i ujemnych charakterów, opisując wypadki, o których nie śmiały mówić żaden z angielskich nowelistów, Turgenjew jednak nigdy nie pozwala sobie brodzić w błocie, jak to czynią zwykli pisarze, przekraczający Rubikon zwykłej przyzwoitości. Jako pisarz był on zawsze realistą, lecz nigdy nie dochodził do bezwstydu.

Można powiedzieć o Turgenjewie, że był poeta nędzy ducha, słabych, chwiałających się, nie mających nadziei, zbyt cynicznych i odepchniętych przez los ludzi. Odkrywa on wewnętrzne utajone życie nieszczęścia. Przytoczmy cośkolwiek z jego drobnych scen i szkiców rosyjskiego życia, chociażby np. «Korespondencyę». Stopniowo zapoznajemy się w niej z młodą dziewczyną, mieszkającą samotnie na wsi, nie rozumianą i wysmiewaną przez otoczenie. Wyrzekła się ona już wszystkich nadziei szczęścia i pogodzona jest z oczekującą ją dolą starej panny.

Niczego już nie żąda od życia, a pragnie jedynie spokoju, który zdawałoby się powinna była znaleźć. W tym czasie jeden z towarzyszy jej lat dziecinnych, pobudzony brakiem zajęcia, a także uczuciem osamotnienia, wrodzoną towarzyskością i współczuciem dla jej położenia, zaczyna do niej pisać. W pierwszej chwili wzbrania mu ona korespondencyi, lecz otrzymawszy jeszcze kilka listów, cofa swoje żądanie; pisze sama i odpowiada mu długim poetycznym listem. W sercu jej powstaje i wzrasta uczucie przyjaźni, zamieniające się wkrótce w miłość. Chwila jedna, a miłość ta pozyskuje wzajemność, on pragnie ją posiadać. Zawiadamia ją więc, że przyjedzie i naznacza dzień przybycia, gdy w tem, najnie spodziewanej korespondencyi ustaje. Jego powstrzymała namężność do jakiejś tancerki, w obliczeniach której o wszystkim zapomina, a ona wypadkiem tym ostatecznie złamana, pogrąża się na powrót w swoim przerażającym osamotnieniu. W bardzo subtelnie opracowanej powieści «Nieszczęśliwa» przedstawia Turgenjew życie drugiej młodej dziewczyny, pełne również milczących i nie powszednich niepowodzeń. Pierwszem wspomnieniem jej dzieciństwa była okoliczność, iż wraz z matką swoją, żydówką, córką zagranicznego malarza, codziennie jadła obiad przy stole obywatela Koltowskiego. Obywatel ten przedstawiał się jej zwykle jako straszny. Był to starzec wysokiego wzrostu, ustawicznie zażywał tabakę ze złotej tabakierki i wzbudzał w dziewczynie strach, nawet wówczas, kiedy dawał jej do pocałowania swoją zeschniętą twardą rękę z haftowanymi mankietami. Matkę dziewczyny namówili do wyjścia zamaż za wstępnego jej zarządcę Racza. Dziewczyna dowiadywa się, że obywatel ów był jej ojcem. Ojciec ten nigdy nie okazał jej ro-

dzicielskiej pieszczoty, nigdy nie zwrócił się do niej z laskawymi słowy. Matka dziewczyny umiera. W kilka lat później umiera również nie okazujący jej nigdy serdeczności starzec obywatel.

Brat jego przysyła Zuzannie niewielką kwotę pieniędzy, którą jednakże zabiera jej ojczym. Zuzanna stała się dorosłą panną, serce jej po raz pierwszy przemówiło i ślepo oddało się swemu stryjeczemu bratu, młodemu oficerowi Michalowi, uczciwemu człowiekowi, który odplacał jej się zupełną wzajemnością. Jak tylko się to odkryło, młodych ludzi natychmiast rozłączają. Oficera odsyłają do pułku, gdzie wkrótce umiera. Ojciec jego, główny sprawca zburzenia szczęścia swojej kuzynki, zwraca się do niej z pewnymi propozycjami, nareszcie i on umiera, zostawiając jej pensję, którą zawsze chwytła w swoje dłonie, a jej ojczym. Uplywa odtąd siedm lat. Czas ucieka, a razem z nim i życie. Zuzanna staje się na wszystko obojętna. Nagle pośród ciemności jej życia ukazuje się nowy promień światła. Pokochał ją młodzieniec, który i wzajemność pozyskał, lecz otaczający ją, a szczególnie do szpiku kości zepsuty przyrodni jej brat, rzuca na nią oszczerstwa przed owym młodzieńcem takie, że ten postanawia porzucić ją i odjechać. Zuzanna truje się i umiera. Tytuł drugiej powieści: «Dziennik niepotrzebnego człowieka», sam przez się już określa treść. Chory bez nadziei życia, czując, że mu pozostaje zaledwie kilka dni życia, chronologicznie spisuje przykre epizody, z których składało się jego «niepotrzebne» życie. Kochał on raz w życiu, lecz dlatego tylko, aby doświadczyć wszystkich cierpień, bólów i poniżenia pogardzonej miłości. Elżbieta kocha nie jego, lecz przybyłego na jakiś czas z Petersburga młodego błyszczącego księcia. Posyła on temu księciu wyzwanie, w pojedynku książę oszczędza życie swojego przeciwnika. Wskutek tego pojedynku ogłoszono go zlyr człowiekiem, a ta która on ubóstwia, patrzy na niego jak na mordercę. Książę skompromitowany Elżbietę, porzuca ją. Nieszczęsny zwycięzca znów się jej oświadcza, lecz otrzymuje lekceważącą odmowę. Oddaje ona swoją rękę innemu, równie jak książę szlachetnemu przyjacielowi, który zdolał go uprzedzić. Niefortunny zwycięzca ciągle okazuje się zbyt cynicznym, jak piąte koło u wozu; a w notatkach jego z pomiędzy wierszy widać jasno, jaka miał czystą, szlachetną i piękną duszę... Dziennik kończy się pożegnaniem suchotnika, od którego lekarze już odstąpili, z całym pasmem ciężkiego życia, w którym był tak niepotrzebnym człowiekiem. — «Jakób Pasyńkow» jest opowiadaniem w tym samym rodzaju. W Pasyńkowie Turgenjew przedstawił jeden z ulubionych swoich rosyjskich typów. Jest to człowiek nie rzucający się w oczy swoją powierzchownością: wysokiego wzrostu, szczupły, z zapadłą pierśią i nawet z cokolwiek zaczernionym nosem, lecz wszystko to upiększa się szlachetnym, wysokim czołem i ujmającym miękim sposobem wyrażania się. Takie wyrazy, jak dobroć, prawda, rozum, miłość, nigdy nawet w najzapalczywszych dyskusjach nie wywoływały, wychodząc z jego ust, wrażeń prostego frazesu. W opowiadaniu tem Turgenjew przeprowadza esnowe swego tematu podwójnie. Pasyńkow kocha młodą dziewczynę, która nie zaszczycala go nawet myślą o nim. Kiedy on zapomniany i samotny umiera w najdalszym zakątku Syberyi, na pierś jego znajdują kawałek otrzymanej od niej na pamiątkę wstążki. Byłby on mógł się jej podobać, gdyby nie był tak honorowym i zajnym człowiekiem, gdyby posiadał więcej samolubstwa i lekkomyślności. W tym czasie, kiedy Pasyńkow cierpi namiętnie, a bez nadziei kochając, nie zwraca uwagi, że siostra jego ukochanej, młoda, niezbyt piękna i smutna dosyć dziewczyna, kocha go z całej duszy. Do tego stopnia ona poddaje się swojemu uczuciu, że nie ma siły sprzeniewierzyć się swoim wspomnieniom o Pasyńkowie i pójść za kogolwiek.

Najwydatniejszym wzorem tych wspaniałych w swojej prostocie, artystycznych monografiach ludzkiego nieszczęścia, jest niewątpliwie daleko później napisane opowiadanie, pod tytułem: «Zywe zwłoki». Jest to monolog, w którym młoda, niegdyś bardzo piękna, a teraz wyschła jak szkielec dziewczyna, opowiada autorowi swoje życie. Spotyka on ją w ubogiej izdebce, gdzie leży już siedm lat na podłodze, nie mogąc poruszyć się z miejsca. Twarz jej wychudła i przybrała jakiś jednolity brązowy odcień, nos się zaostriżył, usta pomarszczyły. Błyszcza tylko zęby i białka oczu. Kosmyki blade-żółtych włosów spadają na czoło. Na koidrze leżą wyschłe do najmożliwszego stopnia dłonie, których drobne, szare palce, wolno się poruszają. Leżąca była kiedyś przyjemną strojnisią, najweselszą i najpiękniejszą dziewczyną w całym obwodzie, ustawicznie się śmiała, tańczyła, śpiewała. Opowiada ona, jak siedm lat temu upadła, a chociaż nie czuła żadnego stłuczenia, od tej pory zaczęła schnąć i tak straciła siły, że nie mogła ani chodzić, ani stać, utra-

ciwszy także wszelki apetyt do jedła i napoju. A w jaki sposób już jej nie leczyli! Przypalali jej plecy rozpalonym żelazem i sadzali ją do naczynia z tuczonym lodem — a wszystko to nic nie pomogło. Opowiada to w wesoły prawie sposób, ani na chwilę nie starając się wzbudzić współczucia w słuchaczu. Narzeczony ją porzucił, ożenił się z inną, a jak sama dodaje: «Dzięki Bogu, żyje ze swoją żoną szczęśliwie». Postępek ten z jego strony znajduje zupełnie usprawiedliwionym i naturalnym. Czuje ona wdzięczność dla ludzi, którzy jej nie porzucali, a szczególnie dla młodej dziewczynki, przynoszącej jej kwiatki. Nie narzeka i nie uskarża się. Ociemniali lub głusi, wydają jej się stokroć nieszczęśliwsi; ona przecieć doskonale widzi i słyszy wszystko, słyszy nawet, jak pod ziemią kret ryje. Powonienie posiada także bardzo czule; rozróżnić może każdy zapach, nawet słabą woń gryki, rosnącej daleko w polu i zapach lipowego kwiatu, dochodzący do niej z ogrodu.

(Dokończenie nastąpi).

Z LITERATURY ROSYJSKIEJ.

Październikowy zeszyt «Wiest. Jewr.» zawiera wspomnienia p. Stasiulewicza z ostatnich dni życia Turgenjewa. Między innymi, p. Stasiulewicz przytacza słowa zmarłego, wyrażające jego ostatnią wolę w kwestyi miejsca ostatniego spoczynku.

«Pragnę», mówił Turgenjew do autora wspomnień, «żeby mnie pochowano na cmentarzu Wolkowym obok mojego przyjaciela Bielińskiego; zapewne, wolalbym spocząć u nóg mistrza mojego Puszkina, lecz nie jestem godzien tego zaszczytu». Staralem się, mówi pan S., odwrócić jego myśli od tak smutnego przedmiotu, i odpowiedziałem żartobliwie, że jako jeden z radnych miejskich muszę go uprzedzić, że pominięty cmentarz już jest oddawna skazany na zamknięcie, i dzięki temu nie miną go, Turgenjewa, podróże nawet w życiu pozagrobowym. «Ej, kiedy to będzie, — odpowiedział Turgenjew, niemniej żartobliwie; należało się do syta zanim to nastąpi». Przypomniałem mu wówczas, że około grobu Bielińskiego już wcale miejsca niema. «Nie bierz tego dosłownie, odrzekł, bylebyśmy spoczęli na jednym cmentarzu».

«Rusk. Star.» wydrukowała kilka listów Turgenjewa i rozmowę, która prowadziła 4 marca 1880 r. w Petersburgu z kilku osobami. Najciekawszem tu jest to, co Turgenjew mówił o francuzach i ich pisarzach. Większość z nich posiada mało wiadomości; Zola po za literaturą francuzką o niczem nie wie i wiedzieć nie chce. «Co się tyczy Wiktora Hugo, jest to dąb wspaniały, cudowne wcielenie geniuszu francuzkiego; a jednak wiadomości jego w sferze literatury obcych są najzupełniej elementarne. I tak, na przykład, w pierwszej swej rozmowie ze mną o Goethem Hugo przyznał, że «literalnie nie nie znajduje osobliwego w utworach tego poety», a nawet tragedia: «Obóz Wallensteina» nie podoba mu się wcale».

(Gdy na to zauważył: «Mistrzu, «Obóz Wallensteina» jest utworem Schillera, nie zaś Goethego». «Ej, to wszystko jedno, odpart Hugo, Schiller czy tam Goethe; wierzę mi, nie czytając ich wtem, co mógł powiedzieć i powiedział Goethe, lub co mógł napisać Schiller!»)

Jeżeli «mistrz», najpotężniejszy geniusz zśród pisarzy francuzkich, tak lekkomyślnie traktuje literatury obce, cóż się dzieć musi z drugorzędnyimi?

Zmienić w czemkolwiek przekonania społeczeństwa francuzkiego i jego przedstawicieli, pokonać którekolwiek z ich uprzedzeń, to naprzykład, które żywi ku Rosyi, jej literaturze, obyczajom i zwyczajom, jest to rzecz niemożliwa, i doprawdy, podobna praca nie opłacałaby się. Wolalibyśmy uciąć sobie rękę, niż wziąć się do pióra celem przekonania francuzów, że «to, lub owo na naszej ziemi jest dobre i piękne». Turgenjew powiada, że romans Tołstoja «Wojna i Mir», przełożony na francuzki język, nie był czytany przez żadnego z pisarzy francuzkich; Flaubert przeczytał dwie części i na tem poprzestał, a przecieć talent Tołstoja znacznie przewyższal talent Flaubert'a. Gdyby Turgenjew nie mieszkał w Paryżu, byłby również nieznany.

Tenże zeszyt «Rusk. Star.», zawiera listy Turgenjewa do Toporowa, w kwestyi sprzedaży 5 wydania jego utworów i ustąpienia prawa własności za wszystkie następujące wydawnictwa, za sumę 80,000 ra. Następujący wyjątek z listu do A. P.—j jest bardzo charakterystyczny (11 września 1874 r.):

«Zaczęłaś pani od Bazarowa: i ja zaczęłam od niego. Szukaj go w życiu: nie znajdziesz, i wraz ci powiem dla czego. Czasy się zmieniły; Bazarowowie już niepotrzebni. Ani talentów,

ani szczególnego rozumu, ani zbyt wybitnej indywidualności nie wymaga obecna działalność społeczna; potrzeba tu pracowitości, cierpliwości, trzeba umieć się poświęcać bez hałasu i blasku; trzeba się pokornie wzięć do drobnej, ciemnej, a może nawet poziomej roboty, wyraz «pozioma» biorąc w znaczeniu «prosta» *terre à terre*. Co może być prostszem od uczenia czytania włościan, dopomagania im, zakładania szpitali i t. d. Po co tutaj talenty, a nawet uczoność. Trzeba tylko mieć serce zdolne do złożenia w ofierze swego egoizmu, nawet o powołaniu mówić tutaj nie można... Poczucie obowiązku—patriotyzmu, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, oto wszystko, czego potrzeba. A właśnie Bazarow jest typem, przodownikiem, postacią znaczącą, nie bez pewnego wdzięku, nie bez aureoli: wszystko to jest dzisiaj zbyt czyste i nawet śmiesznością jest pisać o bohaterach lub artystach pracy. Potężne natury nie ukażą się prawdopodobnie w literaturze; te które się rzucą w politykę, zgubią siebie bezpotrzebnie. Wszystko to prawda, lecz wielu nie potrafi pogodzić się od razu z tym faktem, z tą szarą, skromną rzeczywistością; tem mniej potrafią to wrażliwe, entuzjastyczne kobiety jak pani. Nie mów mi, że wam się nie chce zachwycać i unosić: a przed tylk o pożytecznymi ludźmi nikt kolan nie zgina... oni przecież będą także wyższymi ludźmi. Zapewne wystąpi ich wielu; lecz wśród nich pięknych, pociągających spotkacie mało.

Tenże zeszyt «Rusk. Star.» zawiera opowiadania ks. Gorczakowa, zebrane przez p. M—go. «Nie cieszyłem się wcale względami cesarza Mikołaja i to dzięki nieprzyjaźni, którą żywił do mnie hr. Nesselrode. Długie lata przesiedziałem w Wiedniu, omijany przez nagrody honorowe (ordery). Ciekawem jest to, że się przyczyniła do tego jedna, drobna pozornie, okoliczność, której zawdzięczam wśród osobistości otaczających J. C. M. reputację liberała, reputację na owe czasy wielce szkodliwą.

Pewnego razu w nielicznej świecie cesarza Mikołaja przybył do Wiednia hr. Al. Benkendorf. W nieobecności posła (ambasadora) zastępując go z tytułu starszego radcy poselstwa, pośpieszyłem się przedstawić między innymi i hrabiemu Benkendorfowi. Nie poprosiwszy mnie nawet siedzieć, hr. powiedział mi kilka zimnych frazesów i zakończył temi słowy:

— Chciej pan zamówić dla mnie obiad u gospodarza hotelu. Najspokojniej w świecie skierowałem się ku dzwonnkowi i przywołałem *maitre d'hôtel'a*.

— Co to znaczy? gniewnie zapytał hrabia.

— Tylko to, że sprawę swego obiadu sam pan załatwić może z *maitre d'hôtel'em*.

Odpowiedź ta wyrobiła mi u wszechpotężnego wówczas Benkendorfa, reputację liberała. Nieboszczyk Mieziencow opowiadał mi, że ja, książę Gorczakow, na listach III wydziału przez długie lata figurował obok tej uwagi: książę Aleksander Gorczakow, nie bez (pozbawiony) zdolności, lecz nie kocha Rosyi. Zapewne, jest to rzecz wiadoma, że był przeciwny wojnie z Turcyą w 1877 r. Moją radą było zawezwać do Berlina przedstawicieli państw i oświadczyć im stanowczo, że Roaya gotowa jest do wojny, lecz nie przystąpi do niej, jeżeli państwa postanowią działać energicznie w interesach chrześcijan, w Konstantynopolu. Moja rada została odrzucona, wojna postanowiona, a następstwa jej zbyt dobrze są znane. Traktat berliński z 1878 roku, uważam za najciemniejszą kartę w mojem życiu. Nieinaczej wyraziłem się o tem w sprawozdaniu, którem podał Cesarzowi Aleksandrowi II, po powrocie moim z Berlina do Petersburga: «Berliński traktat jest najczarniejszą kartą w mojej karierze». Jego Cesarzowska Mość raczył dopisać tutaj własnoręcznie: «I w mojej także».

### Z literatury naukowej.

«Sprawozdania z piśmiennictwa naukowego polskiego w dziedzinie nauk matematycznych i przyrodniczych». Rok I, 1882, Warszawa, nakład Kasy pomocy naukowej im. D-ra Miasowskiego, 1883, str. VII i 187. Cena 1s. 1.

Pod powyższym tytułem ukazała się przed niedawnym czasem książka, obejmująca obraz ruchu naszego w naukach ścisłych. Tizynastu pracowników na polu tych umiejętności ułożyło 259 referatów mniej lub więcej wyczerpujących, z 267 osobnych książek lub prac naukowych, pomieszczonych w 38 czasopismach specjalnych. Na prace te złożyło się 159 autorów. Cyfry te dotyczą nauk teoretycznych, a zatem matematycznych, fizycznych i biologicznych umiejętności; prócz tego podano w «Sprawozdaniach» bibliografię prac, które w naukach medycznych, technicznych i agronomicznych w r. 1882 wydrukowane zostały. Prac tych było 368, z pomiędzy których 172

przypada na nauki lekarskie, 73 na techniczne, wreszcie 123 na agronomiczne, leśnicze i ogrodnicze.

W przedmowie, która pod wielu względami zasługuje na uwagę, redakcyja «Sprawozdań», zapowiadając peryodyczne (doroczne) ich ukazywanie się, wypowiada swój pogląd na sposób prowadzenia tego wydawnictwa, oraz wylicza cel, który niem osiągnąć zamierza i motywy, które ją do podjęcia tej pracy skłoniły.

Nie możemy wdawać się na tem miejscu w szczegółową ocenę tomu pierwszego «Sprawozdań», która do naszych piśm specjalnych należy i niewątpliwie w nich znajdzie pomieszczenie. Możemy tu tylko zwrócić uwagę na pożyteczny cel, który wydawnictwu temu przewodniczy, cel przyczynienia się do rozwoju i postępów wiedzy polskiej. Dążenie to może i powinno interesować każdego, kto, choć nie jest specjalistą w naukach ścisłych, umie cenić wiedzę i wie, że naród, który może się poszczycić wysocą rozwiniętą umiejętnością, już tem samem składa dowody swej niezaprzeczonej żywotności.

Czcigodny nestor pisarzy naszych J. I. Kraszewski, pisząc w «Kłosach» o książce, która na tej chwili zajmuje, rzuca myśl wydawania analogicznych roczników, przedstawiających postępy umiejętności historycznych, dokonywane u nas. Myśl tę szczęśliwą popieramy szczerze i żywymi nadzieją, że znajdzie się kółko młodych historyków, którzy przyrodników i matematyków naszych w ich pożytecznej pracy naśladować zechcą.

Powracając do książki, nauki ściśle za przedmiot mającej, życzyć jej możemy tylko szerokiego rozpowszechnienia i powodzenia wśród naszego ogółu. Należy jej się ono nietylko za staranność, z jaką ułożona i wydana została (zewnątrzna strona przedstawia się okazale), lecz i za cel, wielce dla nas sympatyczny. W obec tego, że wydawnictwa naukowe są zawsze u nas dziełem pomocy osób prywatnych, inteligencya nasza ma obowiązek popierania prac i wysiłków ich autorów, szczególnie gdy, jak w danym wypadku, chodzi o wydawnictwa peryodyczne, przy których wyjście każdego kolejnego tomu jest u nas zwykle zależnem od powodzenia jego poprzednika. Miejmy jednak nadzieję, że «Sprawozdania» dzięki interesowi, jaki przedstawiają dla naszych pracowników naukowych, dla lekarza, technika i agronoma, wreszcie dla każdego inteligentnego polaka znajdą sobie drogę do życzliwości ogółu.

Wreszcie dodajmy, że o ile nam wiadomo, myśl wydania «Sprawozdań» powstała i rozwinęła się w Petersburgu.

N.

### TAJEMNICA MAJSTRA CORNILLE

Alfonsa Daudeta.

Franciszek Mamań, stary grajek, który od czasu do czasu przychodził do mnie na pogawędkę, jednego wieczora, popijając grzane wino opowiadał mi dramat odgrywający się przed dwudziestu laty w wiosce, gdzie stał mój młyn. Opowiadane poczętwa było wzruszające, ztem sprobuję powtórzyć je wam tak, jak słyszałem.

Wyobraźcie sobie na chwilę szanowni czytelnicy, iż siedzicie przed garnkiem woniałego wina, a stary grajek przemawia do was.

Kraj nasz, mój dobry panie, nie zawsze był takim martwym bez rozgłosu pustkowiem, jak dzisiaj. Dawniej kwitł tu piękny handel mączany; fermerzy z folwarków okolicznych o dziesięć mil odległych zwozili nam zboże do mielenia. Wszystkie pagórki w okolo nas pokrywały wiatraki. W prawo i w lewo nie widziano nic innego tylko skrzydła obrzynie, poruszane mistralem (wiatr północno-zachodni) nad sosnami, i długi szereg małych osiołków, objuczonych worami, które miarowym krokiem pięły się w górę i schodzily z drogi wiodącej do mlyna; a cały tydzień rozkosz było słuchać trzasku biczów, loskotu pyli i donośnego: naprzód! młynarczyków. W niedzielę chodziliśmy do młynów gromadami. Młynarze traktowali nas winem muskatowem. Młynarki były piękne jak królowe, w koronkowych chusteczkach i złotych krzyżkach na szyi. Brałem zwykle swą piszczałkę, a do późnej nocy tańczono po niej farandolę. Owe młyny, jak pan widzisz, przynosiły nam wesele i bogactwo.

Nieszczęściem—francuzom w Paryżu przyszła myśl wybudowania parowca przy gościńcu Tarskuńskim. «Wszystko piękne co nowe», mówią u nas. Ludzie zaczęli wysyłać zboże do parowego mlyna, a biedne wiatraki zostały bez zajęcia. Jakiś czas próbowały walczyć, ale para była silniejsza, więc jeden po drugim biedaczyna pokornie zamykał wrota. Nie widziano więcej małych osiołków; piękne młynarki posprzedawały złote krzyżyki; nie pito wina; nie tańczono farandoli! Mistrz mógł dać ile chciał: skrzydła nie poruszały się.—Później, jednego pięknego

poranku, rozrzucano wszystkie niepotrzebne budynki wiatrakowe, by na tem miejscu zawadzić winorośli i oliwki.

Wszelako wśród gajów i winnic, jeden młyn trzymał się dobrze, obracał wartko skrzydła swoje na wzgórzu wprost nowego parowca. Był to wiatrak majstra Cornille, ten, z powodu którego gawędzimy obecnie.

Majster Cornille, stary mielnik z powołania, od lat sześćdziesięciu prawie, oddychał pyłem mączanym, wdroył się w swe rzemiosło i nie mógł żyć bez niego. Budowa parowego mlyna omal nie przywiodła go do utraty rozumu. Przez ośm dni biegał po wiosce jak szalony, gromadził ludzi kolo siebie i krzyczał z całych sił, iż zatruć chcą Prowancję mąką z parowego mlyna.—«Nie chodźcie do nich—mówił—ci rozbójnicy do urobienia chleba posługują się parą, która jest wymysłem szatana, podczas gdy ja pracuję *mistralem* i *trumontanem* (wiatr północny), a te jak wiadomo są tchnieniem dobrego Boga». Podobnie pięknych słów na pochwałę wiatraku znajdował mnóstwo—ale nikt go nie słuchał.

Wówczas z wściekłości, stary zamknął się szczelnie w swoim mlynie, żył sam jak dzikie zwierzę. Nie chciał nawet trzymać przy sobie wnuczki Wiwetty, czternastego dziecka, które po śmierci rodziców prócz dziadka nikogo nie miało na świecie. Biedna mała sama musiała pracować na życie i chodzić z folwarku na folwark, zajmując się do żniwa i do zbioru oliwek. A jednak dziadek zdawał się ją bardzo kochać. Nieraz szedł 4 mile wśród skwaru słonecznego, aby ujrzał ją na folwarku, gdzie pracowała; gdy przybył tam, patrzył na nią i płakał.

W okolicy sądzono, że stary młynarz oddał od siebie Wiwettę przez skąpstwo, a nie przynosiło mu to zaszczytu, iż pozwolił malej przechodzić z miejsca na miejsce, narażać się na grubowatającego chłopca folwarcznych i wszelką nędzę dotykającą służących. Również znajdowano nieprzyzwoitem, że człowiek taki jak majster Cornille dotąd szanowany, jak żebrak przebiegał ulice, bosy w dziurawej czapce i podartym kaptanie. W istocie w niedzielę, gdy ujrzelismy go wychodzącego do kościoła na mszę św., uczuwalismy rodzaj wstydu—my starzy—a Cornille pojmował to doskonale i nie ośmielił się już nigdy usiąść w lawkach. Stawał zawsze w głębi kościoła przy chrzcielnicy z ubogimi.

W życiu majstra Cornille były pewne rzeczy niewyjaśnione. Oddawna nikt ze wsi nie dostarczał mu zboża, a mimo to skrzydła jego wiatraku obracały się jak poprzednie. Wieczorem spotykano na drodze starego młynarza, który zwykle pędził przed sobą osła objuczony wielkimi worami mąki.

— Dobry wieczór majstrze Cornille! wołali do niego wieśniacy—mieliwo zatem idzie ciągle? — Ciągle moje dzieci—odpowiadał stary wesoło—Bogu dzięki! nie braknie nam zajęcia.

A gdy go zapytano, zkad u licha bierze tyle roboty—kładał palec na ustach i odpowiadał poważnie: «Cicho! pracuję na exportację!» Nigdy więcej nie wyciągnięto. O wścibienu *nosa* do mlyna nie można było myśleć, nawet mała Wiwetta wstęp tam miała wzbroniony.

Gdy przechodzono kolo mlyna widziano drzwi zawsze zamknięte, wielkie skrzydła w obrocie, starego osła pasącego się na trawniku i dużego suchego kota, który leżąc na kraju okna wygrzewał się w słońcu i spoglądał na przechodnia złośliwymi oczyma. Wszystko to tchnęło tajemnicą, dawało ludzium powód do plotek. Każdy na swój sposób tłumaczył i zgadywał sekret majstra Cornille, lecz głos ogólny utrzymywał, iż w starym mlynie więcej jest worków z talarami niż z mąką.

W końcu wszystko się odkryło. Ot tak:

Przygrywając młodzieży do tańca na flecie, jednego dnia spostrzegłem, że starszy mój chłopak i mała Vivetta mają się ku sobie. W gruncie nie gniewałem się za to, gdyż mimo wszystkiego imię Cornilla było u nas w poważaniu, a wreszcie z przyjemnością byłbym widział tę ładną małą wróbleczkę biegnącą po moim domu; ale ponieważ nasi zakochani często przebywali razem, chciałem, obawiając się wypadku, prędko interesa ułożyć i w tym celu udałem się aż do mlyna, aby z dziadkiem pomówić słów kilka. — Ach! Trzeba było widzieć w jaki sposób ten stary czarownik mnie przyjął! Drzwi za żadną cenę nie chciał otworzyć. Przedłożyłem mu powód mego przybycia jak mogłem przez dziurkę od klucza, a przez cały czas, gdy mówiłem, suche kosisko darło się by szatan nad moją głową.

Stary nie dał mi dokończyć; w ostrych wyrazach kazał mi wracać do fletu — krzyczał, że jeśli chcę ożenić syna, powinienem szukać mu żony w parowym mlynie. Można sobie wyobrazić, jak krew mi zawrzała na te obelżywe słowa, lecz zdołałem zapanować nad sobą i zostawiwszy starego głupca przy młynie, wróciłem powiedzieć dzieciom o porażce. Biedne jagniątko nie chciały wierzyć temu! oboje prosili mnie jak o łaskę, bym pozwolił im pójść do mlyna błagać dziadka.—

Nie miałem odwagi odmówić i — zakochani poszli.

Właśnie wtedy, gdy pięli się pod górę, majster Cornille wyszedł. Drzwi były zamknięte na dwa spusty; ale stary poczciwiec zapomniał schować drabinę, natychmiast więc dzieci powzięły zamiar zajrzeć przez okno, by zobaczyć przynajmniej co też znajdowało się w tym sławnym mlynie...

Szczególna rzecz! — Izba do mielenia była pustą. Ani worka ani ziarenka zboża, ani pyłku mąki na murze, ani na pytle nie ujrano. Ow mly zapach rozmiądzzonej pszenicy, który balsamicznie wonia napełnia mlyny, również był nieobecny. Łożysko pokryła gruba warstwa kurzu, a wielki, suchy kot spał pod niem.

Izba dolna miała ten sam pozór opuszczenia i nędzy; lichej tapczan, kilka łachmanów, kawałek chleba na odłamku schodów, a dalej w kącie trzy lub cztery worki, przez których popękane otwory wyglądało rumowisko i biała glina. Oto była tajemnica majstra Cornille!

Ten gips spacerował co wieczór po gościńcu, by uratować honor mlyna i wmówić w ludzi, że tam produkują mąkę... Biedny mlyn! Biedny Cornille! Już oddawna właściciele parowca odebrali mu praktykę. Skrzydła kręciły się ustawicznie, lecz poruszały kamień napróżno.

Dzieci wróciły z placem opowiedzieć mi o widziały... Słuchając ich czułem dziwne ściskanie serca. Bez zwłoki pobiegnę do sąsiadów, wyluszczyłem im rzecz w dwóch słowach i urażiliśmy, że zaraz trzeba zanieść do mlyna Cornilla wszystko zboże, jakie posiadamy w spichlerzach.

— Rzeczono, zrobiono. Cała wieś udala się w drogę: przybyliśmy na miejsce gromadnie z osłami obciążonemi zbożem! — prawdziwym zbożem! Mlyn stał otworem... Przed drzwiami majster Cornille siedział na worze z gipsem i płakał, kryjąc twarz w namulonych dłoniach. Wróciwszy spostrzegł zaraz, iż podglądnięto jego smutną tajemnicę. «Biada! biada! — rzekł — teraz nie mi ni pozostaje tylko śmierć!... Mlyn jest zhańbiony!» I lkał aż się serce krajało; przemawiał do mlyna słodko, pieszczotliwie, dawał mu różne nazwy, jakby żyjącej osobie.

Wreszcie osły wstąpiły na platformę, a my wszyscy zaczęliśmy krzyżeć jak za dobrych czasów: «Oho! do mlyna! do mlyna! Holo! majster Cornille! I zrzuciliśmy przed drzwiami wory, z których piękne czerwone ziarno wysypało się na ziemię.

Majster Cornille zrobił wielkie oczy!

Wziął ziarenka złociste starą swą pooraną ręką, przyjrzał im się i rzekł płacząc i śmiejąc się zarazem: «Boże mi osierny — wszakże to zboże prawdziwe! dobre zboże! Pozwólcie, że nm się przypatrzę!» Potem obrócił się do nas: «Ach! wiedziałem, że przyjdziecie do mnie, wszyscy ci mlińcy z parowych mlynow to złodzieje!» Chcieliśmy zawieść go z tryumfem do wioski. «Nie, nie moje dzieci — wymawiał się — trzeba przelewszystkiem nasycić mego biedaka — pomyślcie tylko, od jak dawna nie miał co na zęb włożyć».

Wszyscy ocieraliśmy lzy patrząc na biednego starca, który kręcił się w lewo i w prawo, wypróżniał wory, pilnował kamienia, podczas, gdy ziarna trzeszczały i delikatny pyłek zbożowy unosił się przed drzwiami w powietrzu.

Musimy oddać sobie sprawiedliwość, iż odtąd staraliśmy się zawsze, by staremu mlynarzowi nie brakło roboty.

Jednego poranka jednak zmarł majster Cornille, a skrzydła naszego wiatraka przestały się kręcić tym razem już na zawsze. Po śmierci majstra nikt nie wszedł w jego stady.

Cóż chcecie panie? Wszystko na świecie ma swój koniec — trzeba zatem uwierzyć, że epoka wietrznych mlynow przeminęła tak jak holiujących statków, sądów dawnego królestwa i kamizelek w wielkie kwiaty.

NEKROLOGJA.

S. p. Aleksander Okuszką, obywatel wilejskiego pow., po długiej i ciężkiej chorobie przeniósł się do wieczności 30 sierpnia 1901 r., przeżywszy lat 48. Ten człowiek święcie wywiązał się z przyjętych na siebie obowiązków na ziemi: był najlepszym mężem, najtroskliwszym oicem, sprawiedliwym panem i użytecznym obywatelem w społeczeństwie, któremu nieraz swe usługi ofiarował, niejedną wdowę i sierotę ratował w potrzebie dobrą radą lub datkiem, — zasłużył więc na uznanie ogółu. Cześć pamięci zmarłego, a wieczny odpoczynek jego szlachetnej duszy! Nietulona w żalu wdowa i sieroty, polecają duszę zmarłego modlitwom łrewnych i życzliwych.

Osoba, znająca stolarstwo, a także obznajmiona z ślusarstwem, malarstwem, rymarstwem i innymi rzemieślniczymi i fabrycznymi robotami, znająca również część gospodarczą, rachunkową i prawodawczą (prowadzenie spraw cywilnych w powych instytuc.), uprasza o miejsce zarządzającego majątkami, fabrykami, zakładami, albo innymi handlowo-przemysł. instytuc., przytem może dla pewności przedstawić rekomend., lub złożyć niewielką kaucję. Zwracać się piśm. lub osob. codz. rano do g. 1, a wiecz. po 6. Petersb. str., Kamiennoostr. pr. № 7-2, m. 4. M. O. (473-3-2)

**Polka** ukończ. kursa pedagogiczne i gimnaz. z medalem, szuka lekcji prywatnych, przeważnie matematyki i języka rosyjskiego. Kallinetskaja № 7, m. 10. (470-2-2)

**DO SPRZEDANIA** Majątek 20 wł., ziemia pszena 1-szej klasy w Suwalskiej gub., Sejneńskim pow., niedaleko Kowna, Druskienik, 2 wiorsty od Niemna. O szczegóły pisać pod adresem: przez Grodno, pocz. st. Sereje, rejent Kupczyński. (472-3-2)

UNE SUISSESE

désire trouver une famille où elle pourrait passer une partie de la journée pour l'enseignement de la langue Française théor. et pratique auprès de jeunes enfants. — Pont Nicolas, № 2, Magasin du coiffeur Laugier. (469-1-2)

Znane ze swej praktyczności

MASIELNICE I WYGNIATACZE DO MASŁA

z renomowanej fabryki Lefelda & Lentscha, Patentowane przyrządy do chłodzenia mleka Lawrence'a, rozmaite naczyńia z najlepszej blachy stalowej jak: Szkopki, Weborki, Konewki ze skalą do mierzenia mleka i bardzo praktyczne Konewki do przewożenia mleka, Naczynia Schwartza etc., polecają

WASILEWSKI & PILASKI, Warszawa — Kijów.

Opisy szczegółowe Masielnic i Wygniataczy na żądanie przesyłamy pod opaską bezpłatnie. (463-2-2)

DZIEŁA ILUSTROWANE.

KSIĘGARNIA, SKŁAD NUT I FORTEPIANÓW

GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE,

poleca następujące dzieła ilustrowane w wydaniu wytwornem na welinie, w ozdobnych oprawach, ze złoconemi brzegami:

«MARYA», powieść ukraińska A. Malczewskiego, z 8 fotografjami, podług rysunku E. M. Andriollego. Wyd. 3-cie w formacie 4-ki Toż samo wydanie w formacie 8-ki	Rs. 10 4	«STARA BASN», powieść z IX wieku, przez J. I. Kraszewskiego. Ilustrował E. M. Andriolli. Wydanie jubileusz., z portretem autora	Rs. 12
«MOHORT», rapsod rycerski z podania Wincentego Pola, z 24 ilustr. Juliusza Kossuka	2	«URODZONY JAN DEBORÓ», Dzieje jego rodu, główki i sereca, przez niego samego opowiadane Rytmem spisał Wł. Syrokoma (L. Kondratowicz). Ilustrował E. M. Andriolli. W oprawie	6
«PAMIĘTNIKI KWESTARZA», przez Ign. Chodźkę, z 12 rycinami E. M. Angriollego	15	Toż samo w oprawie ozdobniejszej ze złoconemi brzegami	8
«PAN TADEUSZ», A. Mickiewicza, z ilustracyjami E. M. Andriollego	25		(402-0-3)



Dalsze świadectwa o skuteczności Mydła Rezolującego wynalazku i wyrobu D-ra Pichlera. Zarząd główny majątków W-go Jana Brzozowskiego w Popieluchach, donosi nam łaskawie:

«Czyniąc zażalenie prosił Panów, mam honor donieść, iż mydło D-ra Pichlera dotąd użyłem tylko do wyleczenia jednego konia, który miał zadawnione splecenie. Postępując według wskazań podanych w przepisach sposobu używania mydła, miałem najpomyślniejszy rezultat. Do dwóch tygodni koń zupełnie był zdrow i przy użyciu do jazdy, nie okazywał najmniejszego bólu w nodze. Jak wiadomo, zadawnione splecenie jest odczyszczenie trudne do wyleczenia, a przynajmniej najuporczywsze z tego względu, iż wszystkie środki wymagają bardzo długiego oczekiwania na wyzdrowienie kompletne, zaś mydło D-ra Pichlera zadziwiająco szybko sprawia najlepszy skutek, nie pozostawiając żadnych ran na skórze. Śmiało więc mogę twierdzić, iż każdy, mający do czynienia z końmi, obowiązkowo powinien mieć zapas takiego mydła, celem nać zdrowia swoich».

Mydło Rezolujące, wynalazku i wyrobu D-ra Pichlera, nadweterynarza w armji austriackiej, odznaczone na Wystawie Paryzkiej złotym medalem, a na Warszawskiej dyplomem honorowym, znakomicie działa w następujących chorobach i obrażeniach zewnętrznych koni, bydła rogatego i innych zwierząt domowych:

«W zoiżach, kaszlu, guzach karkowych, kolanowych i łokciowych, obrażeniach kłębu, od niecieraniach popręgiem, odsednieniach od chomonta, szpacie kostnym, naroślach kostnych i wszelkich nabrzmiałościach na kościach, opojach, liszajach, rozmaitych rozdzajach gruzy, wszelkich trudno gojących się ranach, guściu, strzałce, influenzy (zarazliwy skatar pluc, etc., etc.)»

Ponieważ w większej części wypadków skutek zupełny zależy od ścisłego zastosowania się do sposobu użycia, p. Dr. Pichler wypracował obecnie nową, bardzo szczegółową instrukcję, która, przetłómaczoną na język polski, dodajemy do każdego kawałka mydła.

Mydło Rezolujące, składające się przeważnie z ziół Alpejskich, wolnem jest zupełnie od tak często jeszcze niestety będących w użyciu ostrych maści, którym zwykle za podstawę służą tak silnie drażniące kantarydy, skutkiem czego przy użyciu Mydła Rezolującego, sierść w pierwotnej gęstości i barwie w krótkim czasie w takich nawet razach odrasta, w których wypadka je użycie w sposób bardzo energiczny. Jako ważną również zaletę Mydła Rezolującego należy przytoczyć, iż działanie Mydła Rezolującego ogranicza się do miejsca, na którym zostało użyte, nie tak jak u innych maści, które się od ciepła ciała zwierzęcia rozprzyskują, a potem rozpryskują się, nadgryzają wokół skóry. Znatomita wyższość Mydła Rezolującego nad wszystkiemi innymi dotychczas używanemi środkami polega właśnie na tem, iż nie drażni ono wcale zwierzęcia i organizm jego zostawia w spokoju, tak że naczynia krwionośne, system nerwowy i organa oddychania, czynności swoje odbywają bez przeszkody i bez podrażnienia, czego przy użyciu wszelkich ostrych maści uniknąć niepodobna. Bardzo ważną, a dotąd mało znaną zaletę Mydła Rezolującego stanowi to, że w wypadkach parcu lub świerzby, działa ono nietylko jako specjalny leczniczy środek, lecz zarazem służy do zupełnego oczyszczenia skóry.

Cena większego kawałka Mydła Rezolującego dla 30 chorych koni wynosi w Warszawie rs. 2  
 » średniego » » » » » 15 » » » 1 k. 50  
 » małego » » » » » 10 » » » 1  
 Na przesyłkę i kosztu opakowania należy dołączyć markami pocztowemi kop. 40 przy zamówieniu 1-3 kawałków, a kop. 60 przy zamówieniu 4-6 kawałków.

Wyłączna sprzedaż Mydła Rezolującego D-ra Pichlera na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie oddana została Składowi Nasion i Narzędzi Rolniczych pod firmą Wasilewski & Pilaski w Warszawie, Nowo-Senatorska № 5, hotel Litewski i filji także w Kijowie, na Kreszczatiku № 12. Dla dogodności PP. Obywateli, sprzedaż Mydła Rezolującego odbywa się na prowincyi w następ. składach:  
 w Lublinie w Składowach: p. J. Głębckiego, pp. X. Czarnockiego i Sp., p. J. Guźckiego, pp. Dominimskiego & Comp., p. Jana Karo;  
 w Kielcach w skł. mater. apt. p. Wierzbickiego;  
 w Kaliszu w aptekach: p. Józefa Trocki i p. A. Bryndzy;  
 w Miawie w aptece p. A. Borawskiego;  
 w Sterdyńi w aptece p. A. Zalewskiego;  
 w Kossowie w aptece p. A. Zalewskiego;  
 w Rawie w składzie pp. Szwałca & Berliner;  
 w Działoszycach w aptece p. Jamazego Patek;  
 Panom Kupcom na prowincyi przy większych zamówieniach ustępujemy odpowiedni rabat.  
**WASILEWSKI & PILASKI, Warszawa — Kijów.**

**БАЛАНСЪ  
ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА**

КЪ 1-му ЮЛЯ 1883 года.

**АКТИВЪ.**

Наличными деньгами въ кассѣ . . . . .		7,388 48
На текущихъ счетахъ :		
а) въ Виленскомъ Отд. Гос. Банка . . . . .	318,277 85	
б) » Польскою Банку . . . . .	19,954 95	
в) » Частныхъ Банкахъ . . . . .	119,596 52	457,829 32
Вклады :		
а) въ Виленскомъ Отд. Гос. Банка . . . . .	3,250 —	
б) » Частн. Ком. Банку . . . . .	300,000 —	303,250 —
Корреспонденты . . . . .		25,911 64
Принадлежащія Банку цѣнные бумаги :		
а) Гос. и Прав. гар. храни. въ Вилен. Отд. Гос. Банка (ном. 1,880,350 р.) . . . . .	1,749,864 89	
б) Прочія цѣнные бумаги (ном. 91,100 р.) . . . . .	83,063 65	1,832,928 54
Суды долгосрочныя выданныя :		
а) на 43 1/2 года . . . . .	21,894,134 77	
б) » 27 1/2 лѣтъ . . . . .	1,936,752 54	
в) » 18 1/2 года . . . . .	3,805,976 60	27,636,863 91
Суды краткосрочныя . . . . .		1,209,000 —
Сверхсрочное погашеніе суду . . . . .		96,836 09
Суды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ :		
а) подъ залогъ земель . . . . .	1,329,300 —	
б) » » городскихъ недвиж. имущ. . . . .	92,400 —	1 421,700 —
Закладн. листы, принятыя на ком. (ном. 669,400) . . . . .		678,611 64
Заемщики :		
а) платящи, пользующіеся льгот. срок. . . . .	972 —	
б) » » просроченныя . . . . .	295,735 73	296,707 73
Расходы по оценкамъ . . . . .		28,321 01
» за счетъ заемщиковъ . . . . .		24,307 66
Учтенные купоны . . . . .		582 —
Расходы Банка :		
а) по обзаведенію и устройству . . . . .	6,545 78	
б) » содержанію . . . . .	91,809 01	98,354 79
Кладовая . . . . .		1,909,130 —
Сберегат. Вспомогат. Касса Служащихъ . . . . .		6,596 35
<b>БАЛАНСЪ . . . . .</b>		<b>36,034,319 16</b>

**ПАССИВЪ.**

Складочный капиталъ . . . . .		2,820,750 —
Запасный капиталъ . . . . .		118,116 31
Закладные листы, выпущенные въ обращеніе :		
а) на 43 1/2 года . . . . .	21,968,700 —	
б) » 27 1/2 лѣтъ . . . . .	1,946,900 —	
в) » 18 1/2 года . . . . .	3,818,400 —	27,733,700 —
Закладные листы, подлежащіе выпуску :		
а) на 43 1/2 года . . . . .	1,329,300 —	
б) » 27 1/2 лѣтъ . . . . .	59,600 —	
в) » 18 1/2 года . . . . .	52,890 —	1,421,700 —
Закладные листы, вышедшіе въ тиражъ, непредъявленные къ оплатѣ . . . . .		184,100 —
Купоны закладныхъ листовъ, подлежащіе оплатѣ . . . . .		94,829 —
Погасительный фондъ . . . . .		191,564 83
Процентный фондъ . . . . .		816,524 64
Фондъ запаснаго капитала, дивиденда, на покрытие расходовъ по оплатѣ и проц. . . . .		305,861 79
Проценты по краткосрочнымъ судамъ . . . . .		82,889 13
Вклады на храненіе . . . . .		1,909,130 —
Страховое вознагражденіе за сторвавшія имуществва . . . . .		4,032 52
Переходныя суммы . . . . .		128,214 26
Суммы представленные на оценку . . . . .		35,552 89
Счетъ пеней . . . . .		27,896 88
Проценты разныя . . . . .		43,130 13
» по процентнымъ бумагамъ . . . . .		46,106 92
Корреспонденты . . . . .		1,159 84
Невыдан. дивиденды за прошлые годы . . . . .		3,245 08
Заемщики (платежи на срокъ 1 Января 1884 г.) . . . . .		2,514 71
<b>БАЛАНСЪ . . . . .</b>		<b>36,034,319 16</b>

(479-1-1)

**БАЛАНСЪ . . . . . 36,034,319 16**

**PLUGI** Lubelskie i Pofawskie do pływszej orki, bardzo polecenia godne.  
**PLUGI** Wrzesińskie i Cielnowskiego. (465-2-2)  
**PLUGI** oryginalne Sacka 8, 10 i 14-calowe.  
**MŁOCARNIE** rozmaitych najpraktyczniejszych systemów.  
**WIALCARNIE** Cegielskiego i Bakera.  
**TRIEURY** Mayera do czyszczenia zboża z wentylatorami różnych wielkości.  
**SIECZKARNIE** systemu Bentalla, najlepsze i najpraktyczniej-ze od rs. 25 do rs. 170.  
**SIEKACZE** i **SZARPACZE** Bentalla.  
**SROTOWNIKI, GNIOŹOWNIKI** i **PAROWNIKI**, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze polecają po cenach umiarkowanych

**WASILEWSKI I PILASKI**

w Warszawie, ulica Nowo-Senatorska, № 5, hotel Litewski.  
 W KIJOWIE — KRESZCZATK, № 12.

Cennik Maszyn i Narzedzi Rolniczych przesyłamy na żądanie gratis i franco.

**BANK HANDLOWY W WARSZAWIE**

podaje do wiadomości W.W. Panów ziemian i Kupców zbożowych, że rozszerzywszy działalność swego wydziału towarowego w kierunku

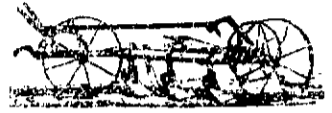
**KOMISOWEJ SPRZEDAŻY ZBOŻA**

zadawca takowa tak na rynku tutejszym jak zagranicą.  
 Odpowiednio urządzone **Magazyny tranzytowe** przy stacyi Praga, dr. żel. Warsz.-Teresp. dają możność przyjmowania transportów wprost z wagonów na wagę i pod klucz magazynu, skutkiem czego unikają się częstego uszkodzenia lub uronienia towarów, zdarzającego się na otwartych rampach kolejowych.  
 Na dostarczony towar wydawane być mogą **zaliczenia**.  
 Przybyłe do magazynów transporta kolejami krzysają w ciągu dni 30 w razie dalszej wysyłki z najtańszych taryf przewozowych bezpośredniej komunikacyi.  
 (Taryfa opłat pomieszczoną została w numerze 41 «Kraju».) (461-7-1)

**POCHODNIE v. KAGAŃCE NAFTOWE**  
 najnowszej konstrukcyi, z knotem niespalnym, znaczną przestrzeń drogi rozświetlające i niegasnące podczas najsilniejszego wiatru, niezbędne w wyjazdach podczas ciemnych nocy, polecane w b. eleganckim wykończeniu po rs. 9  
**Wasilewski & Pilaski w Warszawie, Nowo-Senatorska 5, hotel Litewski, w Kijowie, Kreszczatik № 12. (464-3-2)**

**B. Urzednik** szuka jakiegokolwiek miejsca w kancelaryi, kantorze, albo do gospodarki. Adres: Was. Ostr., na rogu 2 linji Sredn. prosp., № 43-15. Jerzy Zubraz. (471-3-2)

**Skład Maciejewskiego** rekomenduje świeżo nadstawane z Litwy i Polski różne **Wędliny, Kielbasy, Sery i Masła**, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczony produkty. Ceny przystępne. Trzeciaki zauf. 15 i Stolarzy z. 6. (16)



**PLUGI R. SACKA**

originalne

**Samochody i wieloskibowe**

poleca

**ALFRED GRODZKI**

w WARSZAWIE

JAKO JEDYNY REPREZENTANT

NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.

Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

Adres: **ALFRED GRODZKI, Warszawa.**

**MŁODY CZŁOWIEK** poszukuje lekcji w zakresie kucsu gimnaz. i szkół realn., lub też zajęcia w domu. Podolska № 14, m. 18. L. C. (468-3-2)

**Polski Magazyn Obuwia Żabiłowicza** mieści się na zaułku Demidow, № 1. Ceny przystępne. (289-13-1)

**Student Technolog** poszukuje lekcji, korepetycji w zakresie szkół realn., lub innego zajęcia za umiar. wynag. Znajd. pułk. 3 rota, № 2-2, m. 20. F. Tarski. (132-1-1)

**Hermana Teschendorff**

**DOM ZBOŻOWO-KOMISOWY**

w KRÓLEWCU (w Prusach)

**W LIBAWIE**

poleca się Panom właścicielom dóbr, na zasadzie wieloletniej praktyki do zbytu zboża, również do wszelkich objaśnień i regularnych objaśnień targowych, oraz udziela zaliczenia. (298-13-13)

**WARSZAWSKI DOM ZDROWIA,**

w Warszawie, Szpitalna, 4.

przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiety, spodziewające się sfałosci. Zapełnia tajemnicą zapewniona być może. W Zakładzie ordynują:

**J. Brzeziński** w chorobach wewnętrznych i specjalnie nerwowych (Nowozielna, 36), **K. Dobrski** w chorob. wewn., spec. płuc i gardła (Marszałkowska, 50), **J. Gutwein** w chorob. chirurg. (Plac Grzybowski, 10), **A. Thieme** w chorob. właśc. kobietom (Marszałkowska, 38). — Bliższa wiadomość na miejscu i u Lekarzy zakładu. (17-12-8)

**LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW i JAMY USTNEJ**

(Doktorowie i Dentyści).

Przyjęcie chorych codzienne od god. 10 do 2 po poł.

OPŁATA WEDLE STAŁEJ TAKSY.

Wielka Podjaczaska, № 22. (327-10-8)

**P**OLKA znająca jęz. polski, franc., niem. i rosyj., usilnie prosi o zajęcie piśm. w którymk. z tych jęz., lub też stałą posadę w jakim biurze, za umiar. wyn. Zgłasz. się do Red. «Kraju». (421-4-4)

**Student** Uniw. Matem., udziela korep. ogólnie i spec. z przedm. matem. Adres i rekomendacyę udzielić może Red. «Kraju». (429-6-4)

**STAN RACHUNKOW**  
**RUSKIEGO dla zewnętrznego handlu BANKU w Petersburgu.**  
PO DZIEŃ 30 WRZEŚNIA 1883 ROKU.

	W banku.		W agencji londyńskiej.		Razem.	
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
<b>STAN CZYNNY.</b>						
Kasa (bilety Banku państwa i moneta drobna) . . . . .	587,007	09	711,545	29	1,298,552	38
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa . . . . .	2,168,875	rs. 14 k.				
2. W prywatnych instytucjach bankowych:						
a) W pet. tow. wz. kred. . . . .	3,345	rs. 72 k.				
b) W pet. pryw. banku hand. . . . .	581	» 97 »				
c) W pet. ban. dysk. i zakład. . . . .	827	» 89 »				
d) W pet. banku międzynar. . . . .	224	» 31 »				
e) W woł.-kam. handl. banku . . . . .	281	» 92 »				
f) W filji pet. warsz.ban.hand. . . . .	185	» 74 »				
	3,447	rs. 55 k.				
Skup weksli nie mniej, jak z 2-ma podpisami . . . . .	2,174,322	69			2,174,322	69
Skup wycelowanych papierów publicznych i kuponów . . . . .	3,396,594	85	264,342	49	3,660,937	34
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem . . . . .	24,158	86			24,158	86
Weksle protestowane . . . . .	6,000	—			6,000	—
Wesele protestowane . . . . .	58,971	22			58,971	22
Pożyczki na zastaw *):						
1. Papierów państwowych i przez rząd gwarantowanych . . . . .	2,671,777	rs. 05 k.				
2. Udziałów, akcji, obligacji i listów zastawnych przez rząd niegwarantowanych . . . . .	3,162,801	» 19 »				
3. Towarów . . . . .	—	» — »				
	5,834,578	24			5,834,578	24
Należące do banku złoto i srebro . . . . .	14,214	75			14,214	75
Kupony metaliczne . . . . .	8,129	18			8,129	18
Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane . . . . .	3,017,966	rs. 29 k.				
2. Udziały, akcje, obligacje i listy zastawne, przez rząd niegwarantowane . . . . .	75,010	» — »				
	3,092,976	29	90,113	77	3,183,090	06
Należące do banku tratty i weksle, na domy zagraniczne . . . . .	252,840	21	59,879	74	312,719	95
Weksle protestowane . . . . .						
Korespondenci banku:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyty zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanymi . . . . .	7,283,061	rs. 71 k.	482,328	90	7,765,390	61
Niegwarantowanymi . . . . .	8,083,533	» 65 »	1,662,765	30	9,746,298	95
Weksłami . . . . .	366,478	» 89 »	366,478	89	366,478	89
Towarami . . . . .	—	» — »	—	—	—	—
Zobowiązaniami handlowymi . . . . .	5,073,818	» 29 »	339,219	71	5,413,038	—
	20,806,892	rs. 54 k.				
b) Kredyty blankowe . . . . .	2,349,237	» 64 »	3,265,041	94	5,614,279	58
c) Kredyty rembursowe . . . . .	—	» — »	285,230	63	285,230	63
	23,156,130	rs. 18 k.				
II. Na rachunkach banku (nostro conti):						
a) Summy do dyspozyc. banku . . . . .	239,492	rs. 60 k.	42,934	12	272,426	72
b) Weksle u korespondentów . . . . .	65,411	» 39 »	65,411	39	65,411	39
	304,903	rs. 99 k.				
	23,461,034	rs. 17 k.				
Rachunek banku w londyńskiej jego agencji . . . . .	—	—	3,752,020	65	3,752,020	65
Wydatki bieżące 1882 r. . . . .	163,671	49	40,500	—	204,171	49
» 1883 . . . . .	—	—	—	—	—	—
Organizacja i urządzenie . . . . .	10,918	93	7,200	—	18,118	93
Summy przechodnie . . . . .	181,182	39	8,663	44	189,845	83
Uplacono na rachunek dywidendy za rok 1882 . . . . .	—	—	—	—	—	—
<b>R a z e m . . . . .</b>	<b>39,266,600</b>	<b>36</b>	<b>11,011,785</b>	<b>98</b>	<b>50,278,386</b>	<b>34</b>
<b>STAN BIERNY.</b>						
Kapitał wpłacony banku . . . . .	20,000,000	—	—	—	20,000,000	—
Kapitał rezerwowy . . . . .	1,035,743	66	—	—	1,035,743	66
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne . . . . .	1,036,067	rs. 14 k.				
2. Warunkowe . . . . .	8,780,875	» 68 »				
	9,816,942	82			9,816,942	82
Korespondenci:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dyspozycji korespondentów . . . . .	2,583,347	rs. 98 k.	1,671,689	55	4,255,037	53
b) Weksle w komis . . . . .	364,418	» 85 »	13,817	14	378,236	—
	2,947,766	rs. 84 k.				
II. Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy, należące się im od banku . . . . .	329,308	» 38 »	277	84	329,586	22
	3,277,075	rs. 22 k.				
Agencja banku w Londynie . . . . .	3,752,020	65	—	—	3,752,020	65
Akceptowane tratty . . . . .	78,980	75	9,164,209	43	9,243,190	18
Niewypłacona na akcje dywidenda . . . . .	12,881	35	—	—	12,881	35
Trzymane procenta i komisje za 1883 r. . . . .	1,069,666	46	121,500	—	1,191,166	46
» 1884 . . . . .	5,036	13	—	—	5,036	13
Summy przechodnie . . . . .	218,253	32	40,292	02	258,545	34
Weksle w komis . . . . .	793,340	rs. 31 k.				
<b>R a z e m . . . . .</b>	<b>39,266,600</b>	<b>36</b>	<b>11,011,785</b>	<b>98</b>	<b>50,278,386</b>	<b>34</b>

\* W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 3,675,203 rs. 36 k.  
\*\* W tej liczbie za rachunek osób trzecich 2,150,502 rs. 63 k.

(296-1-1)

**Nakładem Księgarni JÓZEFA ZAWADZKIEGO w Wilnie**

wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach dzieło p. t.:

**OGRODY POŁNOCNE**

**JÓZEFA STRUMIŁŁY.**

Wydanie siódme, przerobione i znacznie pomnożone przez Wł. Tynieckiego, b. profesora Botaniki i ogrodnictwa w wyższej szkole w Dublinach. Dzieło zupełnie skończone w 3-ach tomach rs. 4. Z przesyłką pocztą rs. 4 kop. 50.  
Tom I zawiera **SADOWNICTWO** (oddzielnie) . . . . . rs. 1 kop. 50  
II **WARZYWNICTWO** . . . . . » 1 » 50  
III **OGROD OZDOBNY**, hodowlę roślin i kwiatów cieplarniowych i wazonowych. Kalendarz ogrodniczy (z drzeworytami i planami) . . . . . » 2

**Powyższa Księgarnia otrzymała na skład główny:**

ZDANOWICZ A. Zarys Historii Polskiej dla dzieci w 2-ach kursach ułożony . . . . . rs. 1  
— z tablicą ozdobnie chromolitografowaną i mapką dawnej Polski . . . . . » 1 k. 80  
— w oprawie kartonowanej . . . . . » 2

**ZŁOTA PRZĘDZA**

**POETÓW I PROZAİKÓW POLSKICH.**

Pod powyższym tytułem wychodzi wydawnictwo obejmujące wybór najcenniejszych utworów literatury polskiej wierszem i prozą, ułożony systematycznie, poczynając od czasów ostatnich, a posuwając się wstecz aż do pierwszych zawiązków piśmiennictwa naszego. Przy każdym piśmie zamieszczony jest treściwy życiorys, oraz wiadomości bibliograficzne o najważniejszych wydaniach dzieł jego. Utwory większych rozmiarów, oprócz podanych wyjątków, będą streszczone, aby czytelnik «Złotej Przędzy» mógł się zapoznać dokładnie z całością dzieła. Wreszcie każdy okres literatury zakończy się ogólnym nań poglądem; pierwszy taki pogląd, na okres ostatni, przyrzekł dla «Złotej Przędzy» nestor piararzy naszych, czeigodny J. I. Kraszewski. Tym sposobem całość «Złotej Przędzy» stanowić będzie wyczerpujący, w najcenniejszych wyjątkach podany, kurs literatury ojczyznej. Każdy tom «Złotej Przędzy» obejmuje dwanaście pięciokarkusowych zeszytów, w wielkiej 8; zeszyty ukazują się w odstępach mniej więcej miesięcznych. (Dotyczyca: wyszło zeszytów 8). Cena tomu 60 arkusowego w Warszawie rs. 4, z przesyłką na prowincye rs. 5. Należność można wnosić częściami, licząc zeszyt w Warszawie po kop. 35, na prowincyi, zład należność przynajmniej za 3 zeszyty naraz uścić należy, po kop. 45. Prenumerować można u wydawców: w Redakcyi Bielsiady Literackiej Księgarni Teodora Paprockiego i S-ki (Warszawa, ulica Chmielna Nr. 8, oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (483-6-1)

**Porównanie dochodu za miesiąc Wrzesień 1883 roku.**

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.	
Z przewozu osób . . . . .	rs. 211,872 k. 37
Z przewozu towarów . . . . .	» 529,522 » 94
Różne dochody . . . . .	» 24,197 » 79 1/2
<b>Razem . . . . .</b>	<b>rs. 765,593 k. 10 1/2</b>
W m-cu wrzesniu 1882 r. było dochodu . . . . .	» 723,354 » 34
Zatem w m. wrześ. 1883 więcej . . . . .	rs. 42,238 k. 76 1/2
Od 1-go stycznia do końca wrześ. 1883 r. dochód wynosił . . . . .	» 6,088,455 » 63
W tym samym czasie r. 1882 dochód wynosił . . . . .	» 5,213,988 » 92 1/2
Zatem w r. 1883 więcej . . . . .	rs. 874,466 » 70 1/2
II. Na drodze żel. Warszawsko-Bgdzkiej.	
Z przewozu osób . . . . .	rs. 37,804 k. 25
Z przewozu towarów . . . . .	» 40,325 » 06
Różne dochody . . . . .	» 10,806 » 14 1/2
<b>Razem . . . . .</b>	<b>rs. 89,035 k. 45 1/2</b>
W m-cu wrzesniu 1882 r. było dochodu . . . . .	» 85,037 » 12 1/2
Zatem w m. wrześ. 1883 r. więcej . . . . .	rs. 3,998 k. 33
Od 1-go stycznia do końca wrześ. 1883 r. dochód wynosił . . . . .	» 883,836 » 38
W tym samym czasie r. 1882 dochód wynosił . . . . .	» 833,748 » 65
Zatem w r. 1883 więcej . . . . .	rs. 50,087 » 73 (480-1-1)

**KŁOSY**

Czasopismo tygodniowe ilustrowane, poświęcone literaturze, nauce i sztuce. № 955 wyszedł z druku i zawiera: Kalejdoskop, powieść współczesna, p. Józefa Rogosza.—Przechadzki po wystawie elektrycznej p. Bronisława Rejchmana.—Listy J. I. Kraszewskiego.—Groby Królewskie w kościele św. Kajetana w Monachjum, gdzie spoczywają żwłoki córki Jana III, Teresy Kunegundy, oraz jej męża i dzieci p. R.—Pokłosie, p. Karola.—Sobieski i Kozacy. Opowiadanie dra Antoniego J.—Wiadomości bieżące z pola literatury, nauki i sztuki.—Korespondencya ze Lwowa.—Przegląd literacki, p. J. Gadomskiego.—Przegląd polityczny.—Wspomnienia z pobytu w Ameryce, skreślił generał Wł. Krzyżanowski.—Ogłoszenie.—Rydziny: Stefan Batory. Rzeźba Wiktora Brodzkiego.—Groby Królewskie w kościele św. Kajetana w Monachjum, gdzie spoczywają żwłoki Teresy Kunegundy Sobieskiej oraz jej męża i dzieci. Rysował z natury Ludwik Kurella.—Na kwaterę. Kopiu z obrazu W. Szernera.—Zwaliska dawnej bramy w Wilanowie. Rysował z natury Witold Wołczaski.—Dodatek powieściowy zawiera powieść Klaudyusza Vignona p. t. Elżbieta Verdier, tłumaczoną z francuzkiego p. Kasylę Kulikowską.

Cena w Warszawie rocznie rs. 8 kwart. rs. 2; na prow. w Cesars. i Król. z przesyłką poczt. roczn. rs. 12, kwart. rs. 3.

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie.—Rocznik prenumeratorem otrzymują bezpłatnie jako premjum ilustrowany p. Jul. Kossaka: «Dyaryusz Dyakowskiego z wyprawy Wiedeńskiej».

Adres: S. LEWENTAL, Warszawa, Nowy-Swiat 39

**AKUSZERKA** mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkanem dla chorujących, przyjmuje dla odbycia porożu, z zachowaniem tajemnicy. Maksymil. saulek, d. Pola, № 2, m. 22. (22)

# BROWAR PAROWY TOWARZYSTWA „WIENA“

ПІВОВАРЕННИЙ ЗАВОДЪ ОБЩЕСТВА „ВІЕНА“

Шляхсельбургскій пр., № 21 — 27.

Polecamy względem Szanownej  
Publiczności następujące wysokie ga-  
tunki piwa:

	Rs.	K.	
Stołowe mocne . . . . .	2	70	} Za 30 półbut.
Królewskie (Царское) lekkie . . . . .	2	10	
Zwyczajne . . . . .	2	30	} Za 30 butelek.
Czarne . . . . .	2	20	
Miód . . . . .	2	30	
Porter . . . . .	3	30	

Przy pierwszym obstalunku, za  
butelki płaci się osobno: za stołowe  
po 7 kop., za wszystkie inne po 4 k.,  
następnie zaś przyjmują się na za-  
mianę.

JAN MALECKI  
DYREKTOR BROWARU.

(000-6-4)

ГЛАВНЫЙ СКЛАД БРОВАРУ ТОВАРИШТВА „ВІЕНА“  
Піаскі (Піески), 4-та улица, № 6.

Obsztalunki  
pocztą lub telegrafem adresować należy wprost do Browaru  
lub też do Głównego Składu.

**MŁODY CZŁOWIEK** Polak, z Wał.  
Subjekt handl., praktycz w handlach: galant.,  
porcelan. i kapeluszn., znający jęz.: ros., pol.  
i niem., przyjemnie posiad. chlubne świad., po-  
szukuje odpow. zajęcia. Oferty proszę składać w red.  
„Kraju“ pod literami B. M. (000-2-2)

## TYGODNIK POWSZECHNY,

pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom lite-  
ratury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.

№ 42 ZAWIERA:

Cet czy lichó? Powieść historyczna z końca XVII  
wieku, p. J. I. Kraszewskiego. Tom II.—Z podróży  
na wschód. (Rozmowa z Iellachem, wiersz) p. J.  
Kościelskiego. — Pogadanka przez Quis'a. — Henryk  
Schmitt. — Korespondencya z Poznania. — Nieszczęśli-  
wy Władysław. Opowiadanie historyczne Dra Antonie-  
go J. — Korespondencya z Paryża, p. Seweryn D. —  
Notatki literackie. (Newelle. — Główne zasady teorii  
polityki ekonomicznej. — Szkice filozoficzne. — latola  
zjawisk psychycznych). — Ztąd i z owąd, p. M. Bru-  
tusa. — Miejsca pamiątkowe, p. Borzywoja. — Vittoria  
Accorombona. — Araukanżycy — Kronika polityczna. —  
Rozmaitości (Literatura i nauka. — Teatr i sztuki  
piękne. — Wynalazki i odkrycia — Różne). — Zadanie szach-  
owe Nr. 233. — Zadanie konikowe Nr. 127. — Odpo-  
wiedzi redakcyi. — Ryciny: Henryk Schmit. — Vittoria  
Accorombona. Z obrazu Berty Sieck. — Kościół i  
cmentarz w Kazimierzu Wielkim. Rysował H. Gie-  
rymski. — Araukanżycy. — Dodatek: Angela. Powieść  
Fryderyka Spielhagen'a. Przełożyła z niemieckiego  
Bronisława Neufeldówna. (ark. 17).

Na żądanie wysła się prospekt i № na okaz,  
bezpłatnie.

Wszyscy prenumerotorowie, otrzymują  
w roku bieżącym bezpłatnie oleodruk z obra-  
zu mistrza Jana Matejki „Spór Gryfny z Lesz-  
kiem Czarnym“.

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8,  
półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67;  
w Król. i Cesars. rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i  
kwartalnie rs. 3. (410-1-1)

Student inst. Inż. Cyw. poszukuje lekcji, przy-  
gotowuje z kursu realn. gimn. Izmaj-  
łowski pułk, 3 rota, № 2-2, m. 30. W. II. (488-4-1)

## Pokoje umeblowane

Chmielna ulica № 1 m. 30, w Warszawie. (481-4-1)

MAGAZYN MEBLI

## ZALEŃSKI I Ska

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 83.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skro-  
mnych, nowych i używanych, roboty dekora-  
cyjne podług ostatnich żurnali, oraz najem cza-  
sowy z kompletem umeblowania całego apar-  
tamentów. (393-52-6)

WYSZEDŁ Z DRUKU

i jest do nabycia w księgarniach zeszyt I i II z edy-  
cji II dzieła p. t.

## Najlepsza Metoda

do nauczania się

JĘZYKA NIEMIECKIEGO

w 3 mies. bez nauczyciela

przez (413-12-3)

PL. REUSSNERA.

Cena zeszytu I kop. 60, zeszyt. II kop. 80.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA,

tudzież u autora

przy ulicy Chmielnej, № 6 w Warszawie

FABRYKA MASZYN I ODLEWÓW

## A. WIERZBICKI

w Białymstoku

rekomenduje Pługi, Brony, Opsygniki, Siozarkanie,  
Szarpacze, Młocarnie z przetrząsaczami, Maneże, Wiał-  
nie, Pompy, Tartaki, Folusze, Maszyny dla fabryk su-  
kna i mielenia kości, dla gorzelni i młynów, a tak-  
że nagrobki i ogrodzenia. (342-50-9)

PRAKTYCZNA Nauczycielka, z dypl. pedag. kurs.,  
z powodz. przygotowuje postępujących do wszelk.  
naukowych zakładów męzkich i żeńskich. Adres: Iz-  
majłowski просп., № 7, m. 17. (451-3-3)

REDAKTOR i WYDAWCA Erazm Piłsz.

PRZEŚCIERADŁA BEZ SZWU OD RS. 1.

## SKŁAD PŁÓTNA HAFTÓW I BIELIZNY

## A. W. WILCZEWSKIEGO

w WARSZAWIE,

Egzystujący przez lat 22 w gmachu Resursy Obywatelskiej,  
PRZY KRAKOWSKIM-PRZEDMIEŚCIU,

przeniesionym został na ulicę Nowy-Świat, № 55

(czwarty dom od Ś-to Krzyżkiej)

I POLECA:

Płótna krajowe, Jarosławskie i Zagraniczne bielone na trawie (nie chlorem) z naj-  
celniejszych fabryk. Bieliznę stołową Holenderską w wielkim wyborze i najświeższych dese-  
niach. Gotową bieliznę damską i męską, Chustki do nosa, Pończochy, Skarpetki, Koł-  
dry pikowe, Firanki, Perkale, Madapolamy, Kretony, Dymki, Krawaty męskie, Koł-  
nierzyki, Mankiety, Czepki, Zaboty, etc., etc.

Wszelkie zamówienia i całe wyprawy wykończają się najakuratniej wraz ze znaczeniem.

Ceny najniższe — ściśle stałe.

(395-6-3)

## POLECAMY MŁOCARNIE SZTYFTOWE PRZEWOZNE

wydające ziarno czyste z renomowanej, na wszystkich wystawach pierwszymi odznaczonej nagrodami  
fabryki Hofherr & Schrantz w Wiedniu, z patentowanym manieżem czterokonnym w cenie rs. 860  
franco Warszawa za garnitur. Młocarnie powyższej fabryki w najdrobniejszych nawet szczegółach zna-  
komicie wykończone, funkcyjują pod każdym względem wybornie i wymagają stosunkowo bardzo  
małej siły pociągowej, bo tylko parę koni mocnych, lub cztery słabsze. Za znakomite działanie powyż-  
szych młocarni, których kilkaset sztuk od lat kilku z największym powodzeniem jest czynnych na  
Ukrainie i Podolu, najzupełniejszą przyjmujemy gwarancję.

WASILEWSKI & PIŁASKI

w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska, № 5 (hotel Litewski); — w Kijowie, Kresczatik № 12.